

ŻYCIE I PRACE
ALEKSANDRA ANTONIEGO
LE BRUNA

b. Dziekana wydziału lekarskiego,
professora kliniki chirurgicznój w Szkole Głównej Warszawskiej,
NACZELNEGO LEKARZA SZPITALA DZIECIĄTKA JEZUS,

PRZEZ

Janusza Ferdynanda Nowakowskiego,

Redaktora Pamiętnika Towarzystwa lekarskiego warsz.
Assystenta kliniki.

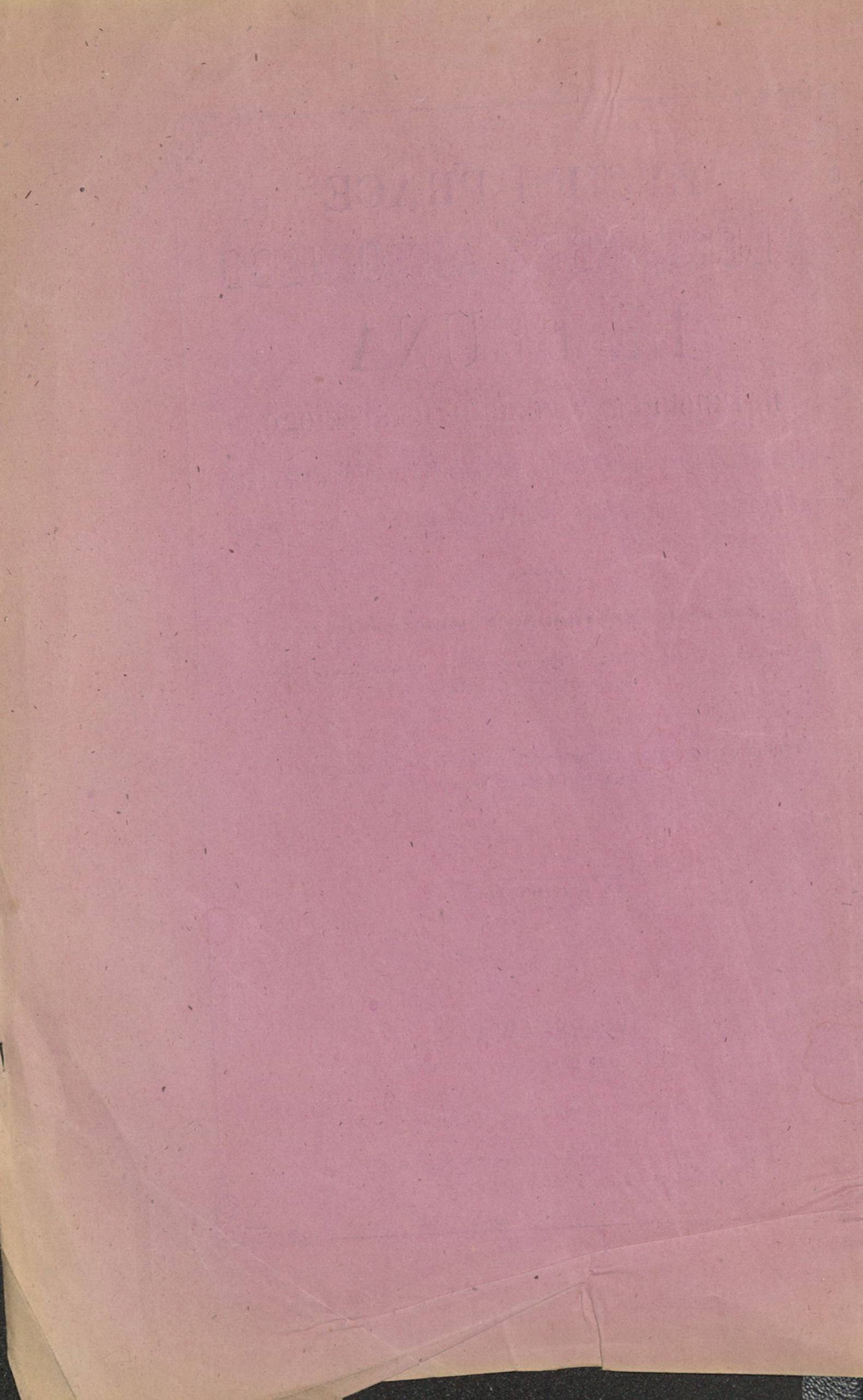
Czytane na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego warszawskiego,
dnia 16 Czerwca 1868 r.

Z wizerunkiem.

WARSZAWA.
NAKLADEM AUTORA.
—
1868.

Skład główny w księgarni SENNEWALDA,
przy ulicy Miodowój Nr. 481.

DI ANTONI KUCZYŃSKI





Dr. prof. Aleksander Antoni Le Brun.

ŻYCIE I PRACE
ALEKSANDRA ANTONIEGO
LE BRUNA

b. Dziekana wydziału lekarskiego,
professora kliniki chirurgicznej w Szkole Głównej Warszawskiej,
NACZELNEGO LEKARZA SZPITALA DZIECIĄTKA JEZUS,

PRZEZ

Janusza Ferdynanda Nowakowskiego,

Redaktora Pamiętnika Towarzystwa lekarskiego warsz.
Assystenta kliniki.

Czytane na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego warszawskiego,
dnia 16 Czerwca 1868 r.

Z wizerunkiem.

Dr ANTONI KUCZYŃSKI

WARSZAWA.
NAKŁADEM AUTORA.

—
1868.



40022

Дозволено Цензурою.
Варшава 2 Юля 1868 года.

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 46791



BG 40022

21/11.89-1953

12/12

CZCIGODNEMU

JÓZEFOWI MIANOWSKIEMU

REKTOROWI

SZKOŁY GŁÓWNEJ WARSZAWSKIÉJ

Przyjacielowi ś. p. LE BRUNA

w dowód najgłębszego poważania

ofiaruje

Autor.

W S T Ę P.

Ciągle czujny i czynny duch ożywiać musi lekarza,
jeżeli powołaniu swemu godnie odpowiedzieć pra-
gnie. Le B r u n.

Ze zboleiał sercem, z niekłamanem uczuciem żalu biorę za pióro, aby Wam Panowie odwzorować postać Męża, co blisko pół wieku jaśniał na horyzoncie lekarskim kraju naszego. Jedyna obawa jaka mię w téj chwili przejmuje, jest ta, ażali zdołam godnie odpowiedzieć temu smutnemu choć zaszczytnemu zadaniu, jakie mi spełnić nakazuje podwójny obowiązek: raz redaktora pisma, którego zmarły przed 31 laty był współzałożycielem, a powtóre obowiązek pomocnika ś. p. Le B r u n a jako profesora kliniki. Podjęty trud w przejrzeniu wszystkich prac zmarłego, sownie mi został wynagrodzony, tym sposobem bowiem nabyte o Le Brunie wiadomości zdołałem rozszerzyć, i te chce Wam przedstawić w treściwym obrazie, ku czci i pamięci tego zacnego pod każdym względem Męża, który za życia cieszył się powszechném uznaniem, a którego niespodziewany zgon ranił boleśnie serca wszystkich kolegów i kiem żałoby pokrył gród cały.

Sześćdziesiąt pięć lat życia, z których czterdzieści cztery na różnych usługach społecznych pożytecznie spędzone, niedadzą się objąć pobieżnym artykułem, ale wymagają sumiennego i rozważnego ocenienia. Do tego zaś celu inaczéj dojść nie można, jak tylko rozdziałem prac zmarłego ś. p. Le B r u n a

na tyle kierunków, ile ich składało się na wypełnienie tego pracowitego i pożytecznego krajowi żywota.

Pierwszą, najdawniejszą i najdłuższą widownią działalności Le Bruna, był największy w kraju szpital Dzieciątka Jezus, w którym lat 40 aż do zgonu przepędził, który swoim staraniem do stanu w jakim się dziś znajduje przyprowadził i którego blisko półwiekowa historia zespoliła się nierozdzielnie z historią życia Le Bruna.

Drugim polem działania Le Bruna, było nasze Towarzystwo lekarskie, pod którego chorągiew jeszcze w 1828 roku się zaciągnął; gdzie *pierwszy* przyczynił się do ujawniania prac Towarzystwa przez spisywanie rocznych sprawozdań i ich ogłaszanie w nowozałożonym organie Towarzystwa, który przez całe życie najszczodrzéj swemi wysokiéj wartości pracami naukowo-literackimi zasilął, wytrwale bronił, i losem którego aż do zgonu skwapliwie się zajmował.

Ostatni dziesiątek lat życia Le Bruna dostarczył mu najpiękniejszego pola, które w nowéj szkole zdołał jak najchlubniej uprawiać, przez posiew między lekarską młodzieżą zdobytych swoją pracą, nauką i doświadczeniem wiadomości, patrząc z zadowoleniem na bujny plon, jaki przez niego rzucone ziarno, już za jego życia wydało.

Te trzy działy, to jest: szpital, Towarzystwo lekarskie i Szkoła lekarska, stanowią trzy główne okresy w życiu Le Bruna, są podstawą jego cennych prac, które sam zbudował sobie niewzruszony pomnik, jaki imię jego przekaże odległej potomności. Do nas należy tylko uczynić szczegółowy przegląd każdego z tych działów, a tym sposobem powstanie historia życia człowieka znakomitego, jego własnemi czynami napisana.

Aleksander Antoni Le Brun urodził się w Warszawie d. 12 maja 1803 r. z Tomasza Le Bruna obywatela miasta Warszawy i Adelajdy Demimuid. Tomasz Le Brun, będący siostrzeńcem Dufourd'a, sławnego za czasów króla Stanisława Augusta właściciela drukarni i wydawcy dzieł, w rok po urodzeniu się naszego Aleksandra umarł, pozostawiając wdowę z trzema nieletnimi synami: to jest Tomaszem, przed dziecięciu laty zmarłym, który był Tajnym Radcą, Sekretarzem Stanu w b. Radzie Administracyjnej Królestwa, Aleksandrem i dziś jeszcze żyjącym Piotrem. Łaskawa Opatrzność oddaliła ciężkie chwile sieroctwa od tych niemowląt, zsyłając im najlepszego ojca i opiekuna w osobie Antoniego Lesznowskiego (ojca) redaktora Gazety Warszawskiej, który w niedługim czasie młodą wdowę zaślubił. Lesznowski Antoni (ojciec także Antoniego Lesznowskiego redaktora G. W. zmarłego w roku 1859), będąc sam człowiekiem wysoko ukształconym i dobrego serca, zajął się dziećmi swój żony jak własnymi, dając im jak najstaranniejsze wychowanie. I nasz Aleksander pierwsze lata dziecinne przepędził w domu rodzicielskim, pod okiem najczulszej matki i najlepszego przybranego ojca. Tak przygotowany w początkowych naukach w domu, oddany został do konwiktu księży Pijarów na Żoliborzu. Ztąd przeszedł na słuchacza nauk lekarskich do byłego uniwersytetu warszawskiego, który w dniu 18 października 1824, mając lat 21 ukończył ze stopniem magistra medycyny i chirurgii.

Że Le Brun w uniwersytecie był jednym z najpierwszych uczniów, mamy dowód w otrzymanych przez niego zło-

tych medalach. Na drugim jeszcze kursie medycyny, za napisaną rozprawę: „*O źródle soków krążących w ciele zwierzęcém, sile i sposobie krążenia, odmianach w biegu i ich naturze,*” w dniu 10 lipca 1822 roku, wydział lekarski królewsko-warszawskiego uniwersytetu, za dziekaństwa F. D y b k a, przyznał Le Brunowi *medal mniejszy*. Rozprawa ta czysto fizyologiczna (150 stronic), będąca pierwszym owocem pracy Le Brun'a, odznacza się nietylko poprawnym językiem, ale i znajomością fizjologii, na stanowisku, w jakim się podówczas taż nauka znajdowała.

W następnym roku, t. j. 1823, d. 30 czerwca, Le Brun jako trzecieletni uczeń medycyny i chirurgii wyższej w królewsko-warszawskim uniwersytecie, otrzymał *medal większy* za napisaną rozprawę na zdanie: „W przypadku znalezienia nowonarodzonego dziecięcia nieżywego, jakie zachodzą okoliczności na które lekarz prawny szczególną uwagę zwrócić powinien, aby się mógł dostatecznie przekonać nietylko, czyli dziecię żywe lub nieżywe na świat przyszło; ale oraz czyli przypadkowo lub z czyjśkolwiekbyż winy utraciło życie, jeżeli takowego są obecne ślady.” I ta rozprawa podobnie obszerna jak pierwsza, odznacza się temż samemi zaletami, a szczególnież znajomością literatury medycyny sądowej.

Le Brun, po ukończeniu warszawskiego uniwersytetu w październiku 1824 r., pragnąc się dalej kształcić w obranym zawodzie, znalazł gotową pomoc w kochającym go ojczymie, który zaraz, bo w listopadzie 1824 r., wysłał Le Brun'a do Paryża.

Le Brun obdarzony talentem pisarskim i lubiący pisać, prowadził dziennik téj i następnych swoich podróży. Niezmiernie interessującemi są te szkice, rzucane ot tak bez planu. Widać w nich szlachetnego młodzieńca, posiadającego dar spostrzegania, piękną duszę i czyste serce. Posłuchajmy go, co on mówi o swoim pierwszym wyjeździe zagranicę z Warszawy:

„Spełniły się nareszcie moje życzenia i po długich przeciwnościach, nadszedł dzień odjazdu mojego. Lecz tak gorąco oczekiwana chwila, dała mi nadto uczuć, ile przykre jest rozstanie się z najdroższą mi rodziną, z najukochańszą matką; jak

bolesno jest opuszczać ojczyście progi, żegnać się z życzliwemi i prawdziwemi przyjaciółmi swemi. Dobro atoli własne, widoki pomyślnéj przyszłości, a nadewszystko towarzystwo najszczerzego przyjaciela mojego *Ludwika Falinera*, z którym od lat kilku najściślej i najprawdziwszej przyjaźni łączyły mnie związki, słodziły mi z tliwości serca pochodzące uczucia (1).

Ruszyliśmy więc z Warszawy, dnia 30 Listopada 1824 r. Mały nasz zasiłek był nam powodem do puszczenia się w podróż wozem pocztowym czyli tak zwanym dyliżansem, gdyż tym sposobem wystawialiśmy się na najmniejsze koszta podróży. Nie daleko, bo już przy Jeruzolimskich rogatkach, pierwszej z własnej winy doznaliśmy przeciwności. Niezaawizowaliśmy paszportu. Zatrzymują nas tedy, każą iść z paszportem do Belwederu. Chcąc niechcąc, musieliśmy zadosyć uczynić temu warunkowi, a gdy żaden nie nawinął się pojazd, któryby nas zawiózł do rzezonego miejsca, musieliśmy tamże śpiesznym udać się krokiem, w towarzystwie żołnierza, danego nam z odwachu przy namienionych rogatkach znajdującego się. Po godzinnej blisko wędrówce, ja zwłaszcza cały, jakby po kąpeli parowej spocony, stawiamy się w biorze Belwederu. Nie zastajemy generała Kuruty, któremu paszporta przedstawione być miały, zostawivszy je przeto w rzezonej kancelaryi, sami wsiadamy do pierwszej, jaką złapać mogliśmy dorożki i jedziemy do Brühlowskiego pałacu, gdzie uzyskawszy u J.W. Generała posłuchanie, zniewoliliśmy go naszymi prośbami, że się natychmiast wraz z nami do Belwederu udać i cały ten interes załatwić raczył. Była już blisko godzina druga po południu, gdyśmy się powtórnie w rogatkach Jeruzolimskich stawili, nie zastawszy tam już naszego powozu, który na nas tak długo oczekiwać nie mógł.

(1) *Ludwik Faliner*, kolega w Uniwersytecie warszawskim *Le Brun'a* i jego szczerzy przyjaciel, był synem kupca warszawskiego. Ukończywszy jednocześnie z *Le Brun'em*, wydział lekarski w Warszawie, razem z nim udał się do Paryża, gdzie po upływie 2-ch lat na gruźlicę życia dokonał, dnia 27 marca 1827 roku. W ciągu naszego opowiadania jeszcze raz spotkamy się z nazwiskiem tego zacnego i zawześnie zmarłego lekarza.

Tą samą więc dorożką, która nas do rogatek przywiozła, pędzimy aż do pierwszej stacyi pocztowej w Raszynie, lecz i stąd już przed godziną odjechał nasz ekwipaż. W tym rzeczy stanie przymuszeni byliśmy, nająć tu extrapocztę i dopiero o cztery mile od Raszyna, pod Żabią Wolą, dostaliśmy się do naszego powozu. Cały ten interes wyciągnął nam przeszło 40 złp z kieszeni; był to wydatek nadzwyczajny i przy szczupłych zasilkach nader uciążliwy.”

Podróż przez Polskę trwała dni cztery, gdyż dnia 3 grudnia 1824 r., stanęliśmy na granicy pruskiej w *Wieruszowie*. Przez Kępno, Wartemberg, Oleśnicę (Oeles), przybyliśmy nazajutrz do Wrocławia. Po zwiedzeniu miasta, zajęliśmy się przedmiotem głównie nas interesującym, chcę mówić, poznaniem stanu nauki lekarskiej w tém mieście. W tym zamiarze zrobiliśmy znajomość z głównymi Szląskimi lekarzami, jako to: d-rami *Wend t*, *H a n g e*, *B e n e d i c t*, *R e m e r*, *A n d r é*, *O t t o*. Od wszystkich jak najuprzejmiej i najgościńniej przyjęci, nie mogliśmy dość z zadziwieniem wychwalać gościnność pruskich lekarzy, dla nieznanych młodych cudzoziemców w ich zawodzie pracować pragnących.

Zwiedziliśmy następnie insylytuta kliniczne, a najprzód klinikę dla chirurgów, czyli lekarzy niższych przeznaczoną, znajdującą się w szpitalu Braci miłosierdzia. W klinice téj, zawierającej około 40 chorych płci męskiej, przewodniczą profesorowie *H a n g e* i *W e n d t*, pierwszy nad chirurgicznymi, drugi, nad terapeutycznymi choremi. Zarówno jeden, jak drugi w czasie odbywającej się wizyty, szczególnie się nami zajmowali, opowiadali nam wkrótkości historye ważniejszych chorób tam wyleczonych, wraz z użytymi na ich pobicie środkami lekarskimi. Rzeczywiście, między cierpiącemi na choroby zewnętrzne, nie uważałem żadnego na szczególną uwagę zasługującego przypadku. Ważniejsze wypadki miały miejsce w klinice terapeutycznej, powiększej części znajdowali się tam chorzy, którzy ważne, ostre przebywszy choroby, powracali już do zdrowia. Równie szczęśliwie wyleczoną tamże widzieliśmy wodną puchlinę serca, przez używanie *radix Scilla* raz na dzień w ilości 6 do 8 granów,

Wszyscy chorzy znajdowali się tu w jednej obszerniej, porządnie utrzymanej sali, czystém napełnionej powietrzem, z jednej strony leżeli chorujący na zewnętrzne, z drugiej na wewnętrzne choroby; w głębi sali wznosi się ołtarz. Bliższy dozór nad choremi mają tam uczniowie, a ciągła piecza i staranność o zachowanie przyzwoitego porządku znajduje się w rękach braci miłosierdzia. Liczba tych duchownych tam znajdujących się nie jest mi znana, wiem tylko, że to są osoby, którym wiadomości lekarskie nie są obcemi. Jeden z pośród nich nazwiskiem *Frater Aermuntus*, będący pierwszym przy rzezonym szpitalu chirurgiem, mającym wolność (jak sam twierdził) wykonywania swój sztuki w całym mieście, oświadczył nam, iż życzyłby sobie okazać nam zbiór preparatów patologicznych, do rzezonego szpitala należących. Cały gabinet składał się z wysuszonych kości ludzkich, i z dwóch szkieletów, z których wprawdzie jeden, pochodził od osoby, u której cierpienie kostne do niepospolitego stopnia dochodziło, wszakże nie było w szkielecie tym jednej kostki, któraby śladów owróżdzenia nie okazywała. Nadto widzieliśmy w tym gabinecie kości, w których merkuryusz metaliczny w gęstych okazywał się kulkach. Otóż wszystkie osobliwości gabinetu Brata *Aermunta*, który atoli z szczególną skwapliwością, jedne kości po drugich przesuwiał przed naszymi oczyma.

Udaliśmy się teraz do kliniki chirurgicznej prof. *Benedict*. Równie nami całkiem zajęty, przedstawił nam ważniejszych, przez niego operowanych z pomyślnością, między innymi amputowanego tuż pod stawem udowym, u którego, (stosownie do swego zwyczaju) uzyskał piękne zabliźnienie, za pomocą śpiesznego połączenia. Nadto widzieliśmy tam osoby którym, za staraniem tegoż chirurga, wzrok przywróconym został; nareszcie wykonał dr. *Benedict*, w przytomności naszej, z niepospolitą zręcznością operacją katarakty, za pomocą *extrakcyi*, który to sposób nad depressyą i wszelkie inne metody przekłada. Szkoda, że zbywa klinice téj na dogodniejszym lokalu, a może nawet i na ważniejszych przypadkach, Nowym atoli był tu dla mnie widokiem tak nazwany *Fungus medullaris*, znacznej wielkości, rozciągający się na całym ob-

wodzie lewego poślądka pewnej niewiasty w rzezonym instytucie leczonój. W ogólności nie znajdowało się w téj klinice więcej chorych nad sto, a powiększėj części na zaćmienie wzroku cierpiących.

Klinika t r a p e u t y c z n a dla uczniów medycyny i chirurgii przeznaczona, znacznie od chirurgicznój oddalona, w szczególnym, dla siebie przeznaczonym znajduje się domu. Również złożona jest z liczby około sto chorych, pod przewodnictwem d-ra prof. R e m e r'a zostających. Dom dla kliniki téj przeznaczony znajduje się w miejscu otwartém, od tyłu ma mały ogródek. Sale chorych są dość obszerne i nierównie porządniejsze, jak w instytucie kliniki chirurgicznój. Prof. R e m e r zwracał naszą uwagę na przypadki ważniejsze, mianowicie chorób ostrych, które szczęśliwie ukończone zostały. W pośród uczęszczających na tę klinikę, znaleźliśmy młodego lekarza polskiego nazwiskiem A d a m s k i e g o.

Nie omieszkaliśmy teraz zwiedzić kliniki a k u s z e r y i, zostającėj pod przewodnictwem prof. A n d r é. Nie tyle rzadkość przypadków, nie tyle liczba znajdujących się w tym instytucie ciężarnych i położnic, jak raczėj dobre rozporządzenie domu tego, zwróciło naszą uwagę. Oddzielny wchód i wychód dla ciężarnych, które niewidzialne chcą ukryć się w tym domu i zataić swoje nazwisko i zatrudnienie, oddała od nieszczęśliwych niewiast, które przewadze miłości uległy, obawę wstydu swego wykroczenia. Często zapewne obawa ta wstrzymuje zbyt wstydlive ciężarne od udania się do miejsca przeznaczonego dla publicznej nauki, a przez to wystawiają się na niebezpieczeństwo jakie im częstokroć w czasie porodu lub położu towarzyszyć zwykło, i przez ową obawę, albo raczėj źle zrozumianą wstydlivość, stają się ofiarą śmierci.

Zbyt głośne pochwały, istniejącego w Wrocławiu muzeum anatomicznego, nie mogły nie wzbudzić w nas sprawiedliwej ciekawości, którój zadość uczynić nie omieszkaliśmy. Zgłosiliśmy się przeto do prof. O t t o, którego staraniom gabinet ten winien swoje cenniejsze ozdoby i osobliwości. Prof. Otto sam raczył nas oprowadzać przez godzin parę po gabinecie i zwracać naszą uwagę na jego osobliwości.

Po pięcio-dniowym pobycie w Wrocławiu, ruszyłem do *Drezna*. Bawiłem tu dni 6, zwiedzając osobliwości. Dr. *Reichenbach* oprowadzał nas w gabinetach mineralogicznym i zoologicznym. Potém obejrzeliśmy dom położniczy, pod dyrekcją dra *Karus* i jego prywatny gabinet anatomiczny, oraz instytut weterynaryi. Gabinet anatomiczny szkoły chirurgicznej w nader nędznym stanie.

Przez Lipsk, Frankfurt nasi podróżni stanęli w Paryżu w dniu 7 stycznia 1825 roku, na Faubourg St. Denis, Nr. 50. Pierwszą znajomość zabrał tu *Le Brun* z panem *Dubois* (ojcem) i p. *Béclard*. Przez cały rok 1825, 1826 i prawie połowę 1827 *Le Brun* pilnie uczył się całej medycyny, uczęszczając na kliniki wszystkich znakomitych profesorów i spisując treściwie ich wykłady w małych kajecikach, które do dziś dnia jak najstaranniej przechowane pozostały. Professorami temi wówczas byli: *Laennec*, na którego klinikę mnóstwo uczęszczało anglików, *Richerand* w szpitalu St. Louis; *Gay-Lussac* uczył fizyki; *Thenard* i *Clement* chemii; *Alibert* materii lekarskiej; w *Charité* prowadzili klinikę *Boyer* i *Roux*; w *Salpêtrière* *Esquirol*. W następnym roku 1826 uczęszczał na klinikę chirurgiczną w *Hôtel Dieu* *Dupuytren'a*, *Lisfranc'a*, *Larrey'a*; kursu chemii słuchoł u *Orfili*; patologii i fizjologii u *Broussais*; fizjologii doświadczałnej u *Magendie*; kliniki terapeutycznej u *Fouquier*; kursu prywatnego akuszerji u *Moréau*; kliniki chorób skóry u prof. *Biet* i *Alibert*. Uczęszczał *Le Brun* na operacje ważniejsze i pozostawił ich opis ze szczegółami, przez kogo i którego dnia wykonane były. Czytamy w tym opisie, że był obecny przy operacjach wykonywanych przez *Roux*, *Boyer*, *Dupuytren*, *Richerand*, *J. Cloquet*, *Marjolin*, *Larrey*, *Brechet*, *Souberbielle*, *Sauson*, *Civiale*; *Gensoulidelpesch*; operacyom przez tych dwóch wykonanym był obecny pod czas podróży do południowej Francji. Podróż tę odbył w czasie wakacyi 1826 r., w jakim celu, sam to dokładnie we wstępie opisu skreślił.

„Dwumiesięczny przeszedł przeciąg czasu wakacyjnego, po-

służył mi do uskutecznienia zamiaru który już dawno przedsięwziąłem, to jest do zrobienia podróży ku południowej Francyi, albo raczej zwiedzenia jęj miast znakomitszych. Krążąc w koło granic tego królestwa, nie mogłem pozbawić się rozkoszy, widzenia chociaż tęj części Szwajcaryi która brzegów francuzkich dotyka. W tych widokach następujący plan podróży ułożyłem.

Chciałem zwiedzić naprzód Burgundją, zatrzymać się nieco w jęj dawnęj stolicy, szczególnięj dla przepytania się o familją Calmelet z któręj macierzyńska moja strona ród mój wywodzi. Zmierzając następnie ku szwajcarskięj granicy, zamierzylem sobie pozostać przez czas niejaki w stolicy departamentu Dole to jest w Besançon, mieście pod wielu względami godnęm zwrócenia uwagi podróżującego. Z Besançon chcę się udać do Lausanne, obiedz czarujące okolice tęj stolicy, kantonu Wand, a następnie udać się jeziorem Lemanskięm do Genewy. Szczupłość zapasów pięniężnych zagnęla mnie do ograniczenia się na zwiedzeniu tych dwóch kantonów pięknyęj Szwajcaryi, albo raczej na ich widzeniu i poznaniu Genewy i Lausanne. Z Genewy udam się do Lyonu, gdzie zamyslałem zrobić pobyt kilkodniowy, aby ile możności skorzystać z tego wszystkiego co w mieście tęp napotkać spodziewam się. Grenoble stanie się potęp celem mojęj podróży. Ztamtąd zaś chciałym się udać do Marsylii, z Marsylii do Nimes i Montpellier, a następnie przez Carcassonne do Toulouse, z Toulousy do departamentów nad Pyreneami położonych dla zwiedzenia znakomitszych wód mineralnych tak obficie w okolicy tęj znajdujących się. Jeżeli do tego miejsca doprowadzić podróż moję mój zapasik mi pozwoli, wrócę na Paryż przez Bordeaux, by jeszcze na powrocie moim poznać to miasto jedno z najznakomitszych Francyi.

Plan mój jest obszerny, piękny, zawczasu cieszę się nadzieją widzenia tyle i tak pięknyęj kraju. Lecz napróżno usiłuję przytępić w sobie głos który mi mówi: „Waryacie chcesz wojażować, chcesz w przeciągu dwumiesięcznyęj czasu przeszło 300 mil objechać, nie stracić uwagi godnyęj;

a nie masz na to nawet 500 franków.“—Och prawda, nie mogę zatykać uszów moich na tę przekonywającą mowę, lecz nie zatrważam się nią weale, rozważam ją pilnie, i wnoszę, że przy wielkiej oszczędności i roztropności z méj strony fundusik 500 franków wystarczy mi do uskutecznienia tego com sobie zamierzył. Wreszcie przedsięwzięcie moje opuszczenia na czas niejaki Paryża z którym się zbyt oswoiłem, i w którym bawiąc przez dwa miesiące wakacyj wydałbym prawie tyle co w drodze a nic się nie nauczył, przedsięwzięcie to mówię było tak mocne, że chociażbym miał się znaleźć w ciągu podróży mojej w okolicznościach najkrytyczniejszych, wyjechać muszę koniecznie. Ale na wszelki przypadek mam z sobą niektóre rzeczy mające wartość pewną—zegarek, łańcuszek złoty, diwizki paryzkie, a nareszcie *dwa medale akademickie w nagrodę mych prac otrzymane, za które w każdym przypadku do 400 franków dostać się spodziewam*. Lecz broń Boże! bym do rozstania się z temi przedmiotami miał być przymuszonym. Oceniono by mi je podług wartości metalu, gdy dla mnie mają cenę nierównie wyższą, bo jedno z nich winienem miłości i przywiązaniu macierzyńskiemu, drugie są dla mnie najchlubniejszém świadectwem prac moich, trzecie nakoniec odebrałem z ręki przyjaciela.

Główny cel podróży mojej jest poznanie więcej świata i jego osobliwości, tudzież poznanie większej liczby ludzi. A lubo jako lekarz nie zaniedbam czerpać w źródłach stosownych ilekroć je napotkam, powtarzam atoli, że cel podróży mojej jest mniej lekarski, jak oświecenia ogólnego; bo przekonany, że nie masz nieznośniejszych w społeczeństwie jestestw nad te, które o jednej tylko rzeczy rozumować umieją, obawiam się bym się im nie stał podobnym, gdy tylko o gorączkach i ranach będę umiał mówić. *Przeznaczony dla społeczności, chcę się do niej zastosować, chcę być lekarzem przy łóżku chorego, lecz między zdrowemi chcę być rozsądnym człowiekiem*.

Sam jeden puszczam się w tę podróż, bo nie mogłem znaleźć towarzysza podróży. Gdy przed jakimś czasem znalazłem rodakom moim jak chcę użyć wakacyjnego czasu,

niemal wszyscy oznajmili mi chęć odbycia tej podróży ze mną; lecz gdy czas odjazdu nastąpił, żaden z nich odjechać nie mógł. Przykro mi było rozstać się z nimi lubo na czas nader krótki, lecz pożycie nasze było tak miłe, tak ściste, że nawet cierpieliśmy na tem gdyśmy się choć raz jeden w przeciagu dnia nie widzieli. Z tym smutkiem opuszczając Paryż, pocieszałem się z drugiej strony, że sam będąc znajdę i w tém dla siebie korzyści, bo będę zupełnie panem mojej woli, bo znajdując się ciągle między francuzami, wydoskonalę się w ich języku, i lepiej poznam charakter i sposób myślenia osób które w ciągu mej podróży napotkam.

Opuściłem Paryż w dniu 17 września 1826 r. o godzinie 6-tój rano, w wozie pocztowym królewskim, albo raczej na wozie; bo baczny na moją kasę, musiałem wziąć miejsce najtańsze to jest l'Impériale czyli pierwsze piętro, za które do Dijon wraz z tryngieldem, to jest za mil 42 tylko 30 franków zapłaciłem. Dobry Oleszczyński Seweryn na którego dowody przyjaźni niewiem czém zasłużyć mogłem, odprowadził mnie do mego ekwipażu, i widział jak wstępując po jego stopniach, nadałem się na jego szczycie.

Nie pierwszy to już raz wydarzyło mi się wozajować na Impériale, już odbyłem na nim podróż z Chateau Thierry do Paryża, znałem więc poczęści jego niedogodności, pamiętam, że naówczas wiele wycierpiałem od zimna, bom jechał w nocy, tym więc razem opatrzyłem się w płaszcz potężny, z którym i w mocne mrozy puściłbym się odważyć. Więcej obawiałem się upału, i żaru południowego słońca który na amatorów Imperyalu podobnie działa jak ogień na pieczyste; i obawa moja była słuszną, bo w ciągu dwudniowej jazdy jużem się nieco odmienił. Lecz pominąwszy tę niedogodność, która w dnie chłodne i pochmurne jest żadną, miejsce na którym się znajdowałem ma wielkie dla podróżującego powaby. Znajduje się ciągle na świeżem powietrzu, którego używać nie może zamknięty w budzie środkowej i ściśniony jak śledź holenderski w beczce; zajmując miejsce najwznioślejsze sigga wzrokiem swoim okolice najodleglejsze, i nie traci żadnego pięknego widoku, żadnej pięknej okolicy jaka

na drodze jego znajdować się może. W sąsiedztwie konduktora dyliżansu, który ciągle w jedną jadąc stronę, znać ją musi najdoskonalej, ma jeszcze podróżujący korzyść dowiedzenia się od niego nazwisk miejsc, które przebywa, okolic gór, lasów, które mu się podobały, i wiele innych rzeczy o których konduktor dyliżansowy najlepiej oświecić go jest w stanie. Z tych powodów radziłbym każdemu któremu zasoby pieniężne lub czas pieszo podróży odbywać nie pozwalają, by na Imperiale podróżował, zapłaci przez połowę mniej jak o czterościennej budzie, obaczy nierównie więcej, a zawsze się coś nowego dowieć.“

Opis téj interessującej podróży zapewne przy zamierzonym wydawnictwie wszystkich pism ś. p. Le Bruna ogłoszony drukiem zostanie, dla tego ograniczymy się tylko na krótkich wzmiankach, że młody nasz podróżnik zatrzymał się w *Melun* 6 mil od Paryża, że zachwycał się czystością i porządkiem utrzymania lasu *Sénart* zwanego, jak równie drzewami owocowymi przy publicznych drogach rosnącemi, dalej zatrzymał się w wiosce *Tonnerre* nad rzeką *Armançon*, będącej ojczyzną *E. de Beaumont*, następnie zwiedził *Ancy la France*, *Montbard* sławne urodzeniem wielkiego naturalisty i najwierniejszego malarza natury *Buffona*. Dnia 19 września rano stanął w *Dijon*, gdzie zwiedził ratusz, prefekturę, dom królewski i księżęcy, muzeum, kościoły, niedokończoną salę teatru, szpital gdzie poznał chirurga pana *Ouvrard*, człowieka naturalnego i usłużnego. Nadto poznał p. *Gilles* lekarza, dawniej praktykującego w Warszawie i Krakowie. Po odwiedzeniu rodziny *Calmelet* i trzydniowym pobycie ruszył do *Besançon*. Poznał tu naczelnego lekarza szpitala p. *Janin*; znalazł tu łóżka chorych drewniane w kształcie klatek ułożone dwoma szeregami, tak, iż ich przedziały są dwom łóżkom wspólne, dla jednego dla głowy, drugiego dla nóg. Z *Besançon* przez *Pontarlier*, *Mont d'or*, *Mont Souchet* i *Lausanne* dostaje się do *Genewy*, gdzie spotyka *Konstantego Bernatowicza*. W *Genewie* znajduje szpital więcęj piękny zewnątrz, jak wewnątrz porządny. Poznaje tu młodego lekarza p. *Juvin* i *Maunnot* chirurga dość kwaśnego

lubo grzecznego; pana Goss, który Le Brunowi przez trzy godziny rozwijał swoje dzieło sur les maladies rheumatismales. Wszystkie choroby u niego były reumatyzmami. Mówił mu o d-rze Rutsch z Warszawy, którego w dziele swoim kilka razy zacytował. Po tygodniowym pobycie w Genewie udał się Le Brun do Lyonu.

Lyon (pisze Le Brun) „ma okazały szpital na 1100 łózek; poznaję tu naczelnego chirurga p. Gensoul, nader grzecznego, młodego, do 30 lat mającego. Operuje przy mnie raka piersi i dwa kamienie. Fraktury (złamania) opatruje jak najprościej. Pokazuje mi kilku chorych nader ważnych, októrych u niego nie trudno, bo sam ma do 500 osób płci obojęd do widzenia codziennie. Złamania są tam nader liczne. W r. 1824 w miesiącu sierpniu, gdy w Lyonie bardzo wiele budowano, w Hôtel-Dieu miał p. Gensoul 84 złamań członków. Jednego wieczora przywieziono siedm osób ze złamaniami członkami. Łóżka wszystkie są żelazne, kaplica środkowa w najpiękniejszym guście.

Szpital *Charité* przeznaczony dla chorych płci obojęd przyjmowanych bez opłaty, dla dziewczyn i kobiet ciężarnych, oraz dla podrzuteków, okazał mu prof. fizyologii i chirurg rzezonego szpitala p. Richard, który wypytywał się o stan medycyny w Polsce, o uniwersytet i profesorów. *Lyon* miał wtedy szkołę lekarską drugiego rzędu (*Ecole secondaire*) z profesorami: Gensoul, anatomia i klinika chirurgiczna; Richard, fizyologia; de la Prade, klinika terapeutyczna; Janson, chirurgia operacyjna; Senac, patologia szcęgółowa. W czasie dwutygodniowego pobytu w Lyonie poznał Le Brun jego osobliwości: fabryki jedwabne, teatru, wystawy, ratusz, kawiarnie; był na górze *Fourvière* z kądem nosił się nad pysznym Alp i Montblanc widokiem. Poznał pana Wenturę greka, który jakiś czas przebywał w Polsce, nieco po polsku mówił, lubi nasz naród i bardzo był szczęśliwy z poznania Le Bruna.

Dnia 20 października Le Brun z Lyonu pojechał do *Grenobli*. Tu jedyną znajomość zrobił z p. Sylwy chirurgiem, którego już widział w Paryżu. Był mu nader rad, lecz

złożony chorobą, nie mógł mu wedle życzenia być użytecznym. Dał on Le Brunowi list polecający do p. Giraud St. Rome w Marsylii. Przez *Gap, Aix* dnia 25 października przybył do Marsylii. W drodze spotkał się z p. Chastau lekarzem głównego szpitala marsylijskiego, który ułatwił mu zwiedzenie szpitala St. Esprit. Poznał tu p. Moulau naczelnego chirurga, o którym pisze, że to figurka najpocieszniejsza: ma lutki jak *Laennec*, nosi *harbeitel*, krótkie spodenki, białe pończoszki i fraczek z talarowemi guzikami. Nie miałem sposobności poznania jego przymiotów, ma być jednak wziętym operatorem. Z p. Girau St. Rome (synem) zwiedził gabinet woskowy towarzystwa lekarskiego tamecznego, którego jest członkiem; następnie obejrzał gabinet sztuk z korka wyrabianych przez *Ducland*. Zawiera on tyle szczegółów doskonale ukończonych, tak trafnie naśladowujących naturę, że radzi każdemu będącemu w Marsylii nie opuścić tego miasta bez zwiedzenia gabinetu p. *Ducland*, który go pokazuje cudzoziemcom z prawdziwem upodobaniem. P. St. Rome zaszczycił *Le Bruna* odwiedzinami, mówił mu wiele o swych podróżach do Włoch i Anglii i dał mu list do p. *Fleury* naczelnego lekarza szpitala w Tulonie. Tu przybywszy zwiedził *Hopital de la Marine*, który wydał mu się najpiękniejszym z widzianych dotąd, potem obejrzał arsenał i okręt liniowy *Royal-Louis* o 180 działach i 2000 osób mieszczący w 3ch piętrach. Kotwica tego okrętu zwana *ancré misericorde* waży 5100 kilogramów. Następnie zwiedził wyspę skazanych na galery i ich szpital nader porządnie utrzymany. Z Tuluonu zrobił wycieczkę morską do pobliskiej wyspy o milę oddalęj, a potem drugą do miasteczka *Hieres* o dwie mile oddalonego, a słynnego z mnóstwa drzew pomarańczowych, cytrynowych, figowych, migdałowych rześistym obsypanych owocem. Wróciwszy ztąd do Tuluonu, przez *Nimes*, gdzie licho znalazł szpital, d. 11 listopada przybył do pożądanego miasta *Montpellier*.

Zaraz nazajutrz (pisze L.) udałem się do p. *Dubreuil* profesora anatomii, do którego dostałem list rekomendacyjny od p. *St. Rome*. Znajomość ta była mi dostateczna do zro-

bienia innych, mianowicie do poznania sławnego profesora D e l p e c h. Od nikogo więcej dotąd nie doznałem grzeczności, lubo znając ile wielkość sławy zaciera w ludziach uczucia gościnności, spodziewałem się od p. D e l p e c h oziębłego przyjęcia. Lecz przeciwnie, wnet zawarliśmy ścisłą a nawet poufałą znajomość przy obiadach i śniadaniach, które u niego skonsumowałem. Jednego wieczora przeczytałem panu D e l p e c h całą moją rozprawę o „*odcięciu szczęki dolnej*“ (Essai chirurgicale sur la résection de l'os maxillaire inférieure) (1). Był z niej bardzo kontent i oświadczył pewnie więcej powodowany grzecznością, jak rzeczywistą wartością, mojej niedołężnej pracy, że dotąd nikt o téj chorobie tak pięknych i trafnych uwag nie udzielił.

Nieskończyłbym gdybym chciał wyliczać wszystkie pana D e l p e c h przymioty. Chirurg niepospolity, równie biegły w operacjach, jak najpierwsi operatorowie których dotąd widziałem. Jako professor wyższy nad nich wszystkich, bo do płynności i kwiecistości wymowy łączy głębokość rozumowania i trafność uwag. W pożyciu zapomina o swojej godności i jest najnaturalniejszym, a lubo zna swoje zasługi chirurgiczne i przy okazji oceniać je umie, nigdy atoli nie ubliża w swojej mowie talentom innych, którym lubi oddawać sprawiedliwość. O prof. D u p u y t r e n zawsze wspomina jak o wielkim chirurgu, lecz chociaż francuz, niekładzie go wyżej C o o p e r a, (Łatwo domyśleć się polityki tego zdania). Lecz ze wszystkich chirurgów francuzkich najmniej ceni prof. R i c h e r a n d. Dzieła jego o chirurgii i fizyologii uważa za zbieraninę z różnych autorów niedokładną, jedynie stylem ubarwioną. Ostatnie zaś dzieło: „*Progres de la chirurgie*,“ uważa za najszka-

(1) Rękopism téj rozprawy, którą L e B r u n napisał po francuzku w r. 1826, mając pierwotny zamiar przedstawić ją w celu pozyskania stopnia doktorskiego w fakultecie paryzkim, został (w oryginale przechowany, a nadto przetłumaczony na język polski przez L e B r u n a w Warszawie w czerwcu 1828 z napisem: „*Rozprawa o odjęciu szczęki dolnej, napisana i ofiarowana Towarzystwu lekar. Warszawskiemu przez Aleksandra L e B r u n a.*“

radniejszy paszkwil, bynajmniej niedający wyobrażenia o postępach chirurgii, który dla autora niezmażaną plamę przynosi.

Z panem *Delpech* zwiedziłem świeżo założony własnym jego kosztem, lecz nieukończony jeszcze dom *Ortopedyczny*. Znajduje się tuż za miastem na drodze do *Cotte* prowadzącej. Mieścić może do 60 osób płci obojęd. Dozór i dyrekcyja nad choremi powierzona tu jest młodemu lekarzowi zamieszkałemu. Do sposobów mechanicznych, to jest: łożek, kul i krzeseł z kulami (*béquilles*) do których powoli chorych przyzwyczajają, łączy p. *Delpech* ćwiczenia gimnastyczne, przekonany, że częstokroć brak takowych zadaje jednym muszkułom stan beczynności, że naówczas inne muszkuły biorąc górę w swém działaniu, mogą zrzucić nieforemność ciała. Do ćwiczeń tych należy bieganie, włożenie na drabiny, lecz nie sposobem zwyczajnym, ale od odwrotnej strony, tak by raz ująwszy szczebel, ciężar ciała robił *contre-extensyę*. Przy nieforemnościach członków *Delpech* każe robić maszyny ściśle do danego wypadku zastosowane.

Pomiędzy wielu innemi lekarzami poznałem w *Montpellier* sławnego pana *Chrestien* znanego z metody *Jatroleptycznej*. Staruszek przeszło 60-letni, nader miły i grzeczny. Udałem się do niego bez żadnej rekomendacyi, a jednak przyjął mię jak najusłużniej. Mówiliśmy o p. *Girardeau*, *Sauvé* i *Parichaud*, trzech lekarzach francuzkich zamieszkałych w naszej stolicy (Warszawie), których zna osobiście i którzy korzystnie używali jego metody w leczeniu chorób wenerycznych. Byłem u pana *Chrétien* na smacznym obiadku. Niezbywało na dobrą zwierzynię. Zastawił nam stare wina, cztery gatunki, z których wszystkie prócz malagi pochodziły z jego winnic. Stare *St. George* było szczególniejsze dobre. Po obiedzie wdaliśmy się w dysputę lekarską, jeżeli nią nazwać można rozmowę między wytrawnym praktykiem i młodym, niedoświadczonym lekarzem. Ja mu mówiłem o teorii, o różnych systematach w medycynie. On mi odpowiadał faktami praktycznymi i dodał, że *wtenczas dopiero zaczął być szczęśliwym lekarzem, gdy o teorii zapomniał*, dla tego dziś *Chrétien* śmieje się z teoretyków i systema-

tyków, bo jak powiada: „*Monsieur je ne connais qu'une médecine, c'est celle-là qui guerrit.*“ Ma słusność staruszek. Byłem u niego kilka razy, zawsze mi był rad nieskończenie. Dał mi list do p. Girardeau, który wrócił z Warszawy do Paryża i ofiarował mi dziełko o swojej metodzie.

Spotkałem się w Montpellier z panem Broussonet, syna którego znałem z widzenia w Paryżu, z p. Dalmas synem, tudzież p. Giraudes, którego znaleźmy w Paryżu Faliner i ja pod nazwiskiem *karabira z Montpellier.*

WYDZIAŁ LEKARSKI W MONTPELLIER.

Minęła epoka w której szkoła w Montpellier kwitła i dzisiaj jedynie sławą dawniej nabytą szczyścić się może. Nie-rozpoczęto jeszcze kursów tutejszych, nie widziałem jeszcze szpitali i klinik, a już sam professor szkoły tutejszej p. Dubreuil wystawił mi smutny jój stan, który niebawem sam dokładniej poznałem.

Od lat kilku nie mają w Montpellier profesora anatomii i wykład tej ważnej nauki poruczony był prosektorom, którzy mniej świadomi, a może jeszcze gorliwi o dobro uczniów, ograniczali się na opisach grubych i niedokładnych. Pilniejsi uczniowie nie mogli niedostatku własną wynagrodzić pracą, bo utrudnione rozczłonkowanie ciał, które nader drogo przepłacać było trzeba, stawiało ich w niemożności zaspokojenia ich gorliwemu życzeniu. Dziwnym i zastarzałym przesądom, które się w Montpellier dłużej jak gdzie indziej zachowały, albo raczej odnowiły, przypisać należy tę trudność w poświęceniu swój pracy poszukiwaniom anatomicznym. Smutny ten stan anatomii, jeszcze do dziś dnia istnieje. Lubo przyznać należy, że już pomyślniejsza dla szkoły téj pod tym przynajmniej względem zajaśniała zorza. P. Dubreuil młody i gorliwy lekarz, mianowany professorem stałym anatomii, który aż nadto czuje opłakany stan nauki mu powierzonych, wszelkimi siłami wznieść ją usiłuje i stawić w przyzwoitej godności. Równie przekonany o potrzebie znajomości anatomii porównawczej i patologicznej do postępu anatomii ludzkiej, stara się w kursie swoim ile możności celom tym odpowie-

dzie i obok wykładu anatomii człowieka opisowej, robi wycieczki do anatomii porównawczej i chorobliwej. Uczęszczałem na jego godziny i poznałem cel szlachetny, który ma na widoku. Lecz obawiam się by niewziął fałszywej drogi i by nawałem uwagę, niedość systematycznie przedstawianych nie obłąkał umysłów słuchaczy, bez żadnych poprzedniczych wiadomości na lekcye jego przychodzących; obawiam się by niekiedy niepoświęcał interessu nauki interessowi osobistemu, to jest by więcej mając na celu piękność stylu i chęć podobania się płynnością mowy, jak jasność i wyraźność, nie kończył na frazesach nadętych, ciemno myśl malujących. Staraniem tego profesora, pracownie anatomiczne jako tako są zaopatrzone w ciała, które po szpitalach, jak mi mówił pan Bati-gne prosektor wyzebrywać trzeba u Siostr szarych.

Bliższe i poufale pożycie z p. D u b r e u i l dało mi poznać w nim usłużnego człowieka dla cudzoziemców. Sam mnie oprowadzał po szkole, jój gabinetach, zapraszał na śniadania, woził po okolicach miasta i zapoznał, jak wyżej mówiłem, z p. D e l p e c h; poznałem w nim światłego lekarza i chirurga, utrzymującego się na równi z postępem nauk, gorliwego o dobro szkoły tutejszej i pracującego nad tém, lecz poznałem w nim zarazem człowieka próżnego, zarozumiiałego i najwięcej lubiącego mówić o sobie z pochwałami, o swój wymowie, o swym sposobie wykładu, który mu sprowadza największą liczbę słuchaczy, a stawiając się zawsze w porównaniu z innymi, niegodnie ich poniża, w przekonaniu osób, do których mówi. Największe ma upodobanie przy wydarzonej okazji, której najczęściej sam szuka, sprzeczać się ze starymi lekarzami lub uprzedzonymi dawnymi teorystami. Zawsze im mówi o systemie B r o u s s a i s, jako najpewniejszym i o auskultacyi czyli użyciu stetoskopu L a e n n e c'a, o którym w Montpelliér ani słyszeć nie chcą i którego zaledwie kilku młodych lekarzy używa."

Z powyższego ustępu widocznie się okazuje, że D e l p e c h po bliższém poznaniu, wiele stracił w oczach L e B r u n'a z owego uroku, jakim go rozgłośna sława tego chirurga napoiła. Czytelnik zauważył, że przy pierwszém poznaniu L e B r u n

zachwyił się Delp ech em i nazwał go *professorem wyższym od nich wszystkich*, chociaż oddając mu pochwały, zaznaczył samochwalstwo w słowach: „a lubo zna swoje zasługi chirurgiczne i przy okazji oceniać je umie,” i t. d.

Dodać niech mi tu będzie wolno, że Jakób Mateusz Delp ech urodzony w Tuluzie 1772 roku, w Montpellier otrzymał godność doktorską 1801 roku, katedrę kliniki chirurgicznej otrzymał w 1812 roku, a w roku 1823 mianowany był radcą królewskim i chirurgiem księcia Angoulême. Delp ech należał do najznakomitszych profesorów szkoły Montpellier-skiej, a jako praktyk, zajął pierwszorzędne miejsce między chirurgami naszego wieku. Jego pisma zawierają wiele prawideł i uwag pożytecznych, dowodzą, że był dzielnym obserwatorem. Żałować tylko należy, że południowa imaginacja, nagliła go bardzo często do zbytelnego objaśniania, ztąd niektóre jego dzieła są rozwlekłemi, aż do znużenia, przepełnione teorytycznemi wywodami, na niekorzyść przedstawianych faktów.

Delp ech, poczynając dopiero zbierać owoce swoich prac od lat niewielu, będąc otoczony powszechném uznaniem i szacunkiem stał się ofiarą morderstwa, dnia 28 października 1832 r. Zabójcą jego był negocyant z Bordeaux, który po dopełnioném przestępstwie, sam się zabił. Delp ech operował go poprzednio na żylaki mosznowe (*varicocele*).

„W Montpellier fizyologia (pisze dalej Le Brun), wykładana jest przez sławnego profesora dziekana L o r d a t. Żałuję mocno, że nieobecność tego profesora w czasie pobytu mojego w Montpellier pozbawiła mię szczęścia poznania go i posłuchania jego głębokich nauk. Smutne przeznaczenie również chciało, by p. L a l l e m a n d, któremu profesorowie i uczniowie tutejsi oddają zasłużoną sprawiedliwość, nie powrócił do tego miasta.

P. D u g é s wyklada patologią chirurgiczną w całej obszerności, łącząc do niej operacye. Część tę nauki lekarskiej rozłożono w Paryżu na 3 kursa, przez osobnych profesorów dawane; w Montpellier przez jednego dawaną być musi. Dla tego też p. D u g é s dopiero w trzech latach swój kurs ukończyć może. Professor ten nader młody, tłumaczy się jasno i systematycz-

nie, a jeżeli nie dość nalega na ważne uwagi, i wiele z nich całkiem pomija, przypisać to należy więcej ograniczności prac jego w zawodzie chirurgicznym, jak brakowi pracy i gorliwości. Trzeba wiedzieć, że p. Dupont był dawniej professorem akuszerji.

Trzeci kurs, który za mnie rozpoczął w szkole tu-tejszej był kurs *chemi lekarskiej*. Jakże mógł mi się dobrze wydać, po nieporównanym kursie sławnego Orfila! Spodziewałem się zastać kurs ten przez dobrego profesora wykładany, wiedząc, że Francji na dobrych chemikach nie zbywa. Lecz jakież było moje zadziwienie, gdym usłyszał p. Dupontal. Jedna godzina, w której chciał dowieść użytku chemii i oznaczyć jej cel i granice, była dostateczną do dania mi o wiadomościach tego profesora, jak najgorszego wyobrażenia.— Nie omyliłem się wcale, bo wszyscy uczniowie kładą go w rzędzie najnędnniejszych nauczycieli, i tak dalece lubią kurs jego, że większa połowa wyniosła się z sali wśród pierwszego posiedzenia, nie mając dość mocy nad sobą do pozostania do końca. P. Dupontal zajmuje w Montpellier jeszcze wiele innych funkcij nauczycielskich, a nadto jest inspektorem miar i wag królewskich. Może to ostatnie miejsce najlepiej zgadza się z jego głębokimi wiadomościami.

Kliniki chirurgiczna i lekarska odbywają się w szpitalu St. Eloi, niezawodnie jednym z najpiękniejszych i najporządniejszych we Francji. Zabudowany w kwadrat o dwóch piętach, z małym podwórzem bez ogrodu, służy równie dla cywilnych jak i wojskowych.

Godzin klinicznych jeszcze za mnie nie rozpoczęto. Pan Broussonet miał służbę u chorych wewnętrznych. Byłem parę razy na jego wizycie, wśród której nic nie słychać, jak *la quart la donne*. Klinika prof. Delpuch nierównie więcej jest uczęszczana, bo nierównie korzystniejsza. Już wyżej mówiłem o zaletach tego wielkiego chirurga. Rzecz szczególna że szpital ten, przynajmniej sale p. Delpuch nader mało mieszczą chorych płci żeńskiej. Spora sala dla nich przeznaczona stała pusta. Zaledwie 4 lub 5 łóżek mniej ważnemi choremami zajętych widziałem. Do służby chirurgicznej należą sale

wenerycznych (*nb.* samych mężczyzn). Frykcyę członka rzadko całego ciała są najpospolitszą metodą. Rzerzączki leczy p. Delpech kubeką, zadawaną nawet w razach choroby najświeższej w dozie dwóch drachm, dwa lub trzy razy na dzień. Preparata złota, podług p. Chrestien zadawane, okazały się p. Delpech jedynie skutecznymi w razach choroby wenerycznej następnej, konstytucyjnej, gdy już napróżno używano kuracyi merkuryalnej. Lecz prawie zawsze okazały mu się bezskutecznymi, gdy pierwotną chorobę znieść niemi usiłował. (Okoliczność ta przywołuje mi na pamięć, pocieszną mowę poczciwego Chrestien, gdy mi opowiadał różne kawałki o p. Delpech i powody, które ich między sobą poróżniły).

P. Delpech nie był szczęśliwym w swoich operacyach za mego pobytu. Stracił jednego chorego po resekcyi stawu łokciowego, zrobiwszy ją na parę dni przed moim przyjazdem; oraz drugiego chorego po resekcyi dolnego końca kości goleniowej i łytkowej i następnej amputacyi w górnej części goleni, gdy operacya pierwszą widocznie nie odpowiedziała celowi. Amputacya była zrobioną przy mnie. Po operacyi połączył p. Delpech brzegi rany, 12stu lub 15stu punktami szwu supełkowego w odległości pół cala zaprowadzonemi. Zaręczał mi, że tym sposobem zawsze *prima intentionem* w przeciągu dni kilku otrzymuje zabliznienie rany, bez następnych ropni, lubo supełki nitek, które służyły do zawiązania naczyń mniejszego kalibru zostawia w ranie. Ligatury znaczniejsze przeprowadza na zewnątrz między brzegami rany. Do osiągnięcia tego celu, jak najusilniej krwotok zatamować trzeba, nie szcędząc ligatur, ani punktów szwu do najściślejzego połączenia.

P. Delpech jest jedynym professorem, który tu się trudni autopsyą zmarłych, lubo często usilnie u sióstr domagać się musi o wydanie mu ciała zmarłego. Autopsya zmarłego po resekcyi stawu łokciowego wskazała wyraźnie, że cała część pozostałej kości ramieniowej, zupełnie oddzieliła się od otaczających ją części miękkich, to jest, że wskutku zapalenia kościoskóru tej kości (dzisiejszej *okośtnój*), tenże zupełnie odłączył się od niej. Chory nie dawał wśród życia widocznych oznak istnienia tego stanu; mała ilość ropy nie pozwalała się

domyślać, żeby ogniska jój aż pod pachę się rozciągały, co właśnie autopsya wykazała.

Szkoła lekarska znajduje się obok kościoła parafialnego śgo Piotra. Zabudowanie zewnętrznie jak i wewnętrznie zdaje się być dogodne. Zawiera w sobie piękną bibliotekę, jaki taki gabinet anatomiczny, w którym kilka sztuk z wosku wyrobionych jest prawdziwie pięknych. Amfiteatr anatomiczny jeden lecz obszerny, również w murach szkoły się znajduje. Amfiteatr przeznaczony do kursów professorów, tak jest urządzony jak paryzki mniejszy, mniej ozdobny, do 700 słuchaczy mieścić mogący. Ozdobiony popiersiem *Chaptala*, który był jego założycielem. Wejście profesora do sali poprzedza zawsze pedel, trzymając w rękę wężownicę, godło lekarskie.

Examina i przyjęcie doktorów podług tychże samych odbywa się przepisów co w Paryżu. Ostatnie atoli połączone jest ze szczególną ceremonią, to jest po obronieniu tezy z obwłóceniem na kandydata togi doktorskiej, włożeniem na głowę czapki, z wręczeniem pierścienia, a nareszcie wykonaniem przysięgi na księdze *Hippokrata* i pod jego popiersiem ukoronowaniem.

Przysięga ta w następujących słowach się zawiera:

„Moi . . . en présence des professeurs de cette école, de mes chers condisciples, et devant l'effigie l'Hippocrate, je promets, au nom de l'être suprême, d'être fidele aux lois de l'honneur et de la probité dans l'exercice de la médecine. Admis dans l'intérieur des maisons, mes yeux n'y verront point ce qui s'y passe, ma langue taira les secrets qui me seront confiés et mon état ne servira pas à corrompre les moeurs et à favoriser le crime. Respectueux et reconnaissant envers mes maîtres, je rendrai à leurs l'instruction que j'ai reçue de leurs pères. Je donnerai nos soins gratuits à l'indigent, et n'exigerai jamais un salaire au dessus de mon travail. Que les hommes m'accordent leur estime, si je suis fidele à ma promesse, que je sois couvert d'opprobre et mèprisé de mes confrères, si j'y manque.“

Ceremonia ta odbywała się w osobnej sali zwanój *Salle*

d'actes, ozdobionej popiersiami de Sauvages, Rivière, Guy-de Chauliac i Bordeaux.

Kursa prywatne, mianowicie anatomii odbywają się tak jak w Paryżu. Kurs p. Estor celuje nad innymi piękną wymową i trafnością myśli. P. Serres *chirurgien interne* w St. Eloi również wykłada anatomią. Liczba uczniów wydział składających zmniejsza się z każdym rokiem. Młodzież nauce lekarskiej oddająca się lubo powiększej części bez edukacji niezdaje mi się być tak niesforną jak paryzka, albo raczej, że użyję mego wyrazu, nie jest tak karabinowata.

Montpellier ma jeszcze wydział filozoficzny. Byłem na dwóch kursach, to jest chemii i zoologii. Pierwszej wykłada pan Anglada jasno i dobrze, dla tego pełno ma słuchaczy. Drugiej naucza p. Provençal nudno i niegodziwie, dla tego pustki w sali.

Ogród botaniczny w Montpellier jest jedną z najcelniejszych jego ozdób. Równie piękny i gustowny, jak bogaty, mało przyciąga amatorów i uczniów. Ozdobiony jest popiersiami tych, którzy najwięcej przyczynili się do postępu botaniki w tym kraju. W ogrodzie tym znajduje się grób córki Junga, tudzież grób prof. Dumasa.

Montpellier posiada kilka fabryk wyrobów chemicznych, z których zwiedziłem najznakomitszą p. Bérard. Fabrykują w niej kwasy siarczany, saletrzany, ałun, siarczan żelaza, miedzi, octan ołowiu i octan miedzi.

Klimat w Montpellier jest cudnej piękności i łagodności. W końcu listopada były tu dnie prawdziwie wiosenne.

Opuściłem Montpellier 25 listopada udając się w dalszą drogę. Zatrzymałem się w *Castelnoudary* dla widzenia człowieka, na którym p. Delpech ostatnią wykonał operację odjęcia szczęki dolnej. Skutek był najpomyślniejszy. Następnie zatrzymałem się w *Toulouse*, lecz w głównym szpitalu nie byłem, bo naczelny jego chirurg p. Vignerie, do którego miałem polecenie od Delpecha nie znajdował się nateraz w mieście.

Dnia 2 grudnia stanąłem w Bordeaux. Tu znajduje się szkoła lekarska *Ecole secondaire*. Poznałem jej profesorów

i sposób wykładania. Byłem na kursach p. Dupache-Lapointe patologii wewnętrznej; p. Closse chemii lekarskiej; p. Gintrac anatomii; p. Broulateur chirurgii operacyjnej. Kurs p. Gintrac zdał mi się najlepszym. P. Closs nie wiele pracował w chemii. Bordeaux nie jest bogate w szpitale. Główny szpital St. André w złém miejscu się znajduje i nie dobrze jest zbudowany. Lecz już wznosi się z nad fundamentów nowy gmach szpitalny, odpowiadający wielkości miasta.

Drogę z Bordeaux do Paryża odbyłem bez zatrzymania się nigdzie. Przebyłem ze znakomitszych miast: Angoulême, Poitier, Tours, Orlean. Piękne położenie Tours nad Loarą, samo miasto, jego paradny most szczególnie mi się podobały. Przybyłem do Paryża dnia 14 grudnia 1826 r. o 8 wieczór. Koszta za samą jazdę wynosiły 331 franków, to jest za mil 347.

Rok 1827 Le Brun rozpoczął w Paryżu słuchaniem kursu chirurgii operacyjnej prof. Lisfranca; na początku tegoż roku dogorywał na gruźlicę jego najlepszy przyjaciel Ludwik Faliner, wyrzekając przed śmiercią na niedostatek prawa, które niepowinno pozwalać osobom dotkniętym gruźlicą zawierać związków małżeńskich, by nie stwarzać podobnych jemu ofiar. Jakoż istotnie Faliner zmarł w Paryżu dnia 27 marca 1827 r. Strata ta była dla Le Bruna bardzo bolesną, a tymczasem wyznaczony termin do doktoryzacji się zbliżał, i w dniu 30 marca tegoż roku po obronieniu rozprawy: „*Essai médicale sur la plique polonaise.*“ (Paris, 1827, in 4^o) Le Brun otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii (1).

Le Brunowi oprócz znanych zajęć w Paryżu nie zbywało na zatrudnieniach praktycznych, gdyż w ciągu swego tu pobytu nie mało miał chorych do leczenia między swemi rodakami, jak o tem przekonywa prowadzony przez niego dziennik chorych.

(1) Potwierdzony przez b. Radę lekarską królestwa polskiego dnia 27 sierpnia 1838 r.

W dniu 27 maja 1827 r. Le Brun wyjechał do Anglii w towarzystwie dra Janickiego i przyjaciela J. Les-sla. Drogę tę odbyli na Rouen i Havre. Stanąwszy w Londynie począł oddawać listy polecające. Dr. Ma y o był naj-pierwszym do którego się udał. Poznałem w nim, pisze, przy-kład otwartego pożycia i usłużności. Zaprosił mnie nazajutrz na śniadanie. Dał mi potem listy do W a t s o n a, Stanley i B. C o o p e r, zapoznał mię ze sławnym K. Bell; opro-wadzał mię po swym gabinecie anatomicznym, obok amfitea-tru H u n t e r a, który widziałem, a nawet to krzesło na którym ten wielki mąż siedział w czasie wykładu swych nauk. Gabi-net ten jest nader świeżym zakładem, zatem ubogi w prepara-ta anatomiczne. Obok niego znajdują się sale służące do dys-sekcji, bardzo szczupłe, lecz jeszcze za obszerne dla ciał tam anatomizowanych. Zaledwie w zimowej porze ukaże się tam niekiedy trup, którego nader drogo opłacają uczniowie. Pan M a y o zapewniał mię, że trup kosztuje niekiedy do 10 lub 12 funtów szterlingów (480 złp.). Wielki panuje tu przesąd w pozwoleniu rozczłonkowania nieboszczyka od familii. Ciała do tego służące są pospolicie wykradane z cmentarzy lub ko-ściołów przez osoby tem się wyłączenie trudniące.

Poznałem tak nazwane H u n t e r a M u z e u m w zabudo-waniu szkoły chirurgicznej znajdujące się. Jest to bogaty ga-binet anatomii ludzkiej normalnej i patologicznej, tudzież porównawczej, tem godniejszy podziwienia, że jest dziełem jednego człowieka wielkiego H u n t e r a. Dla zwiedzenia go mieć trzeba pozwolenie od którego z członków szkoły chi-rurgicznej. Ja miałem je od p. M a y o.

Pierwszy ze szpitali, który poznałem był *Middlesex Ho-spital*, będąc tu wprowadzonym przez p. W a t s o n. Szpital ten założony z dobrowolnych ofiar podobnie jak i inne szpi-tale londyńskie służy dla chorych płci obojęd, na wszelkiego rodzaju choroby, miejsce ma na 300 chorych. Ustuga lekar-ska odbywa się przez trzech lekarzy i chirurgów, z pomiędzy nich znałem p. K. Bell i M e k m i c h e l. Lecz klinika osta-tniego chorób wewnętrznych więcj mię zajmowała. Lekarz ten jest grzeczny dla cudzoziemców i nader skory w otwiera-

niu swego lekarskiego zdania, od którego łatwo odstępuje, gdy mu kto inny insze objawi. Za mego czasu znajdowała się w salach jego pewna niewiasta, która z powodu powiększającego się w obwodzie brzucha uważaną była za ciężarną. Gdy atoli niewiasta ta zaprzeczała, że nigdy nie miała do czynienia z mężczyzną, p. Mekmichel usiłując się prawdy dowiedzieć, zapytał mnie czylibym nie miał pewnego sposobu do rozpoznania ciąży. Naturalnie oświadczyłem moją nieudolność w tym względzie, dodając, że śledzenie skrupulatne zwłaszcza stetoskopiczne wielkie rzucić może światło. Zgodnie z żądaniem jego i pozwoleniem chorój, która się wszelkiemu examinowi poddawała, odbyłem na niej najściślejsze śledztwo, które mi z wielkim podobieństwem do prawdy twierdzić dozwoliło, że niewiasta ta nie tylko, iż nie jest w ciąży, lecz że cierpieniem jój była wodna puchlina brzucha. Pan Mekmichel niepolegał jeszcze na mém zdaniu. Nie ma dziwoty; wiem jednak, że chorój zaczął dawać środki diuretyczne (moczopędne).

Żałuję mocno, że p. Shaw znakomity anatom i chirurg, z powodu choroby nie bywał w szpitalu. Młody uczeń Galvert był mi bardzo użytecznym i całkiem zajął się mną w szpitalu.

Przez p. B. Coopera przedstawiony panu Brodie wprowadzony byłem do szpitala ś. Jerzego. Lecz tu więcej miałem do czynienia z p. Huvett. Jest on wzorem pilnej wizyty, odbywa ją długo i uważnie, każdego chorego obserwując sam zapisuje w oddzielnej księdze, wraz z przepisem środków lekarskich. Robił za mnie autopsye, co jest nader rzadkim wypadkiem w szpitalu angielskim. Miałem sposobność widzenia w jego sali rzadki przypadek ropnia wątroby, który otworzył się do jamy piersiowej.

Sześciu lekarzy odbywa usługę w tym szpitalu, który należy do najdawniejszych i sławny jest z tego, że w nim wykonana była pierwsza sławna operacja aneuryzmatu przez Huntera.

Do szpitala *Gay's Hospital* dozwolił przystępu p. Brensby Cooper chirurg, któremu byłem przedstawiony przez

p. Mayo. Cooper przyjął mię prawdziwie *à bras ouvert* i mówiliśmy z sobą o chirurgii przez pół godziny po angielsku. Klinika jego nie zawierała za mego pobytu przypadków bardzo ważnych. Wreszcie nie byłem w niej jak raz tylko jeden, bo p. Cooper więcej mi się zdawał być rad zagranicznym u siebie w domu jak w szpitalu. Wreszcie po wizycie nie wspomniał mi bym powracał, co jest w zwyczaju u tutejszych lekarzy. Nie śmiałem więc już powrócić.

St. Thomas Hospital pod względem urządzenia i odbywającej się w nim służby, najwięcej mi się podobał. Wprowadził mię p. Green chirurg, którego poznałem za pośrednictwem p. Stanley. P. Green zapoznał mię ze sławnym chirurgiem Travers, który właśnie tego samego dnia wykonał przy mnie wielką operacją kamienia pęcherzowego, która trwała ze dwie godziny. Chory był wzorem cierpliwości.

Obok szpitala śgo Tomasza znajduje się muzeum i amfiteatr, w którym w zimowej porze odbywają się przez profesorów do szpitala należących kursa z wszelkich przedmiotów lekarskich. Muzeum to mieści w sobie prawie wyłącznie preparata anatomiczne i patologiczne. Pomiędzy ostatnimi uważałem preparat suki zmarłej w kilka miesięcy po wykonanej na niej operacji *podwiązania pnia aorty brzusznej* przez Astley Coopera, który mając operację tę wykonać na człowieku, chciał poznać wprzód jej skutki na zwierzętach. Wiadomo, że człowiek na którym A. Cooper zrobił tę operację żył jeszcze 40 godzin. Preparat po śmierci zrobiony zachowany jest w muzeum, o którym mowa, lecz prócz miejsca w którym ligatura była założoną, nic innego nie widać; nie masz jeszcze żadnych komunikacyj między górną a dolną częścią przewiązanego pnia aorty. W przypadku tym, ciekawem było śledzenie i wypreparowanie naczyń epigastrycznych za pośrednictwem których jedynie krążenie krwi odbywać się musi w dolnych członkach, które niezawodnie znacznie rozszerzone już być musiały na tym operowanym. Na preparacie wyżej wspomnianym suki, widać było wyraźne gałęzie przechodzące po obu stronach z górnej części aorty na

dolną, za pośrednictwem których krążenie krwi zwyczajnym odbywało się torem.

List od p. Granville do p. Lawrence służył mi za wstęp do szpitala ś. Bartłomieja, który pod względem budowy jest klasycznym. Bywałem w tym szpitalu najczęściej lecz wyłącznie na wizycie chirurgicznej pana Lawrence. Poznałem w nim najgościnniejszego człowieka, światłego lekarza i biegłego chirurga. Wykonał przy mnie operację wycięcia narośli sarkomatycznych z dolnej szczęki. Klinika jego najwięcej przyciąga uczniów i cudzoziemców, z którymi wszystkimi p. Lawrence ich kraju językiem rozmawia, mówi bowiem po angielsku, włosku, francuzku, niemiecku. Z polakiem tylko po polsku nie mógł rozmawiać.

Muzeum przy szpitalu tym znajdujące się, po którym mnie oprowadzał zwierzchnik jego p. Stanley, zawiera wiele preparatów prawie wyłącznie anatomii patologicznej. Ułożone są one bardzo systematycznie i każdy jest w osobnej księdze opisany.

Pomiędzy wielu młodemi lekarzami, których tam poznałem, pamiętam dr. Nigri Włocha z którym razem byliśmy na śniadaniu u p. Lawrence i młodego angiлика Jacob, który mnie po całym oprowadzał szpitalu

Instytutu oftalmiczne. Kilka instytutów podobnych znajduje się w Londynie, z pośród wielu najgłówniejszy jest położony obok Tinsbury Square i Tinsbury circus, tuż przy kościele katolickim. W tym tylko bywałem. Dr. Tyrrell i Scoth cztery razy na tydzień dają swoje rady chorym z miasta przychodzącym. Bywa ich codziennie przeszło dwieście, można więc rozmaitych chorób oczów się napatrzeć. Z chorych tych ci tylko pozostają w domu, na których jakie operacje wykonane być mają. Widziałem ich kilka wykonanych przez wzmiankowanych chirurgów. P. Tyrrell operuje szybko i dużo, pan Scoth wolniej i mniej wprawna ręką. Robił przy mnie operację katarakty przez incisio błony rogowej i operację wywinięcia powieki (*entropium*).

Royal infirmary for the discasis of childern. Zakład ten należy do najnowszych. Winien swe istnienie

d-rwi Granville, który jest w nim głównym lekarzem. Służy do leczenia chorych dzieci, które przychodzą tylko po radę, lecz nie pozostają w szpitalu.

Szpital chirurgiczny. Zakład ten jest pod wyłącznym kierunkiem D-ra Wardrop, czyli raczej dom jego służy do przyjmowania chorych mogących się stać przedmiotem operacji chirurgicznych. Pan Wardrop wykonywa operacje w Niedzielę, zawsze w liczném gronie młodych lekarzy miejscowych i zagranicznych, których tam niejako główne jest *rendez-vous*. Przyjmować dla p. Wardrop jest prawdziwą rozkoszą. Znajomy mój młody anglik lekarz w Paryżu Ryley, zapoznał mię z tym znakomitym chirurgiem. Wykonał przy mnie kilka operacji, wprawdzie wolno, lecz do kładnie, jak wyłuszczenie guza torebkowatego nad powieką górną oka prawego.

Administracja szpitali w Londynie. Nie masz wcale w Anglii szpitali pod dozorem rządu zostających. Wszystkie są w administracji osób prywatnych. One robią składki na wybudowanie szpitali, one im zapewniają stały roczny dochód, one wybierają lekarzy i chirurgów chorym pomoc dać mających. Tych zaś jedyném wynagrodzeniem jest opłata uczniów uczęszczających na ich kursa i kliniki. Porządek cechujący tak anglików i w szpitalach powszechnie panuje. Sale są zazwyczaj średniej wielkości, najwięcej do 50 chorych mieszczące, podłogi drewniane, czyste. Łóżka żelazne, małe, z firankami i z nakryciem w głowach. Pościel skromna, twarda, prześcieradło z grubego płótna. Kołdry wełniane, dryliżkowate. Obok każdego łóżka stolec porządny, zręczny, w kształcie stolika.

Chorzy przyjmowani są bezpłatnie w każde dnie i godziny. W każdym czasie w razie gwałtownego przypadku, choremu na straży będący uczeń stosowną pomoc daje. Wszelkiego rodzaju choroby prócz wenerycznych są pomieszane w salach. Dla wenerycznych są sale, a w niektórych szpitalach np. śgo Tomasza osobne pawilony. Lekarze, chirurgowie bývają codziennie w szpitalu, lecz szczególną wizytę każdego ze swych chorych robią trzy razy na tydzień. Wszystkie i

we wszystkich prawie szpitalach odbywane są między 12stą a pierwszą z rana. Uczniowie w sposobie *elevés internes* w Paryżu, odbywają kolejną straż nad choremi, a kobiety mają sobie powierzoną usługę chorych tak płci męskiej jak żeńskiej.

Żaden lekarz szpitalny nie ma osobnej sali dla swoich chorych, lecz chorzy wszystkich lekarzy są z sobą pomieszani i nad łóżkiem każdego napisane jest nazwisko lekarza.

Każdy szpital zawiera w sobie szpitalną aptekę i ułożony szpitalny kodex lekarski, podług którego lekarstwa przyrządzane bywają.

Kuchnie podobnie jak we wszystkich domach angielskich najniższą część zabudowania zajmują. Pożywienie chorych jest bardzo grube i substancyjonalne, lecz pewno nieszkodliwe bo Anglicy innego nieznają. Nie trudno więc jest widzieć zajadającego chorego, befsztyk, rozbef i zawsze kartofle. Trunkiem ich jest lekkie stołowe piwo, czasem porter stołowy.

Opuściłem Londyn dnia 28 lipca 1827 r. udając się przez Dover, Boulogne, Beauvais napowrót do Paryża. Zabawiwszy tu kilka dni, poświęciłem je odwiedzeniu znajomych i przyjaciół. Byłem ciągle między rodakami, między nimi poznałem młodego Nowakowskiego i Ziemięckiego.

Dnia 7 sierpnia podług zwyczaju na imperyaliku ruszyłem aż do Brukselli, gdzie stanąłem 9 o piątej rano. Po zwiedzeniu miasta w ciągu trzech dni, udałem się do *Akwisgranu* przez *Maastricht*. Zwiedziwszy główne źródło *bain de l'Empereur* udałem się do źródeł w *Burtscheid*, służących wyłącznie do kąpieli. Temperatura tych wód tak jest wysoka, że ręki w wodzie tej z źródła wystrykującej utrzymać nie można.

D. 13 sierpnia stanąłem na wieczór w Kolonii (Coln), 14 w Koblenz, 15 w Frankfurcie nad Menem, dalej jechałem przez Bawaryą, Würtzburg, Bamberg, Baireuth 21 sierpnia przybyłem do Franciszka łąźni (Franzensbrunn), gdzie znalazłem wielu polaków, między nimi poznałem się z Klićkim i z Marylskim; 22go poznałem Maryańskie łąźnie (Marjenbad; 26 Karolowe wary (Karlsbad); 30go Cieplice (Toeplitz), tu zabrałem zna-

jomość z dr. Gräfe, generałem Kurnatowskim i t. d. d. 2 września z Cieplic czynię w towarzystwie p. Hermanów i p. Maruszewskiego wycieczkę na *Culm*, potem do *Aussig* z kądem statkiem parowym udaliśmy się do *Dreżna* dla zwiedzenia brzegów Elby zwanych Saską szwajcaryą. Po ośmiodniowym pobycie w Dreźnie, który mi się zdawał być pobyt w méj ojczyźnie z powodu wielu rodaków i moich znajomych któremi otoczony byłem; po zwiedzeniu jeszcze raz osoblności tego miasta, szczególniej zakładu wód mineralnych sztucznych doktora *Struve* ruszyłem do *Berlina*. gdzie stanąłem 17 września 1827 r.

W Berlinie uczęszczał *Le Brun* do Kliniki prof. *Rusta* od dnia 6 listopada 1827 r. własnoręcznie spisał kurs tego profesora i assistował operacyom przez niego wykonywanym, oraz przez prof. *Gräfe*, który wykładał chirurgii. Słuchał nadto wykładów i innych profesorów jak: terapii specjalnej *Horna*; farmakologii *Linka*; fizjologii *Ecka*; semiotiki *Hufelanda*; medycyny sądowej *Caspra*; chorób syfilitycznych *Klugego*; chorób kobiet *Siebolda*; anatomii patologicznej *Rudolphiego*; materji medycznej *Wagnera*; chorób oczu *Junkena*; wykładu akuszeryi słuchał *Friedlanda*.

Po wysłuchaniu tych kursów w Berlinie w tymże celu *Le Brun* udał się do Wiednia, a ztąd przez Kraków wrócił do Warszawy dnia 23 stycznia 1828 r.

Rok 1828 stanowi początek działalności *Le Bruna* na rodzinnej ziemi. Już w tym roku spotykamy go w liczbie członków czynnych Towarzystwa lekarskiego i w tymże roku w Pamiętniku lekarskim Warszawskim (tom I, poszyt 3ci, w 1828, str. 373) znajdujemy jego artykuły: 1) „o użyciu kubebów (*piper cubeborum*), i ich olejku eterycznym w leczeniu rzerzączek, oraz 2gi) pod tytułem: „Niektóre wiadomości nad trawieniem robione przez dr. *Beaumont*, na młodzieńcu mającym fistułę żołądkową. (Tłomacz. z franc.). tamże, str. 385.

Sposobiąc się głównie na lekarza praktykującego, pragnął niebawem dla nabytych wiadomości szerszą znaleźć pole,

jakoż zaraz w następnym roku, to jest 1829 dnia 17/29 sierpnia mianowany został lekarzem ordynującym w szpitalu Dzieciątka Jezus bez pensyi.

Otrzymawszy to miejsce, poczuł się na właściwym gruncie, który dopiero można było z pożytkiem dla ludzkości i kraju uprawiać po usunięciu napotykaných przeszkód, co zrazu nietylko nie było łatwym, ale nawet niepodobnym. Że tak jest istotnie, przekona nas rzut oka na ówczasowy stan w szczególności szpitala Dzieciątka Jezus-

Wiadomo, że ksiądz B a u d o u i n pierwszy w Warszawie założył *dom przytułku* dla dzieci biednych i podrzutek, które umieścił w kupionej ze składek kamienicy przy ulicy Krakowskie Przedmieście w r. 1732, że następnie A u g u s t III Król Polski dekretem z dnia 21 maja 1761 roku ustanowił w Warszawie dom podrzutek i główny cywilny szpital nateraz Dzieciątkiem Jezus zwany, a na utrzymanie tegoż przeznaczył dwa tysiące dukatów rocznie i dochód z kar sądowych, co wszystko łącznie wynosiło 50,000 złotych. Główne nad nim zwierzchnictwo poruczył oddzielnj Radzie Opiekuńczj, składającej się wówczas z biskupa poznańskiego, starosty warszawskiego i wizytatora Zgromadzenia Missyonarzy (1).

W szpitalu więc Dzieciątka Jezus mieścili się chorzy różnego rodzaju, prócz wenerycznych, inwalidzi, kobiety rodzące, podrzutki, mamki, a nad tem wszystkiem czuwały siostry miłosierdzia i ksiądz Missyonarz, słowem tak jak i innemi szpitalami warszawskimi, w szpitalu Dzie. Jezus rządziła administracya duchowna. Nie tu jest miejsce na pisanie historyi tego szpitala, dość przytoczyć, że z postępem czasu ludność tego zakładu się powiększała a za nią i wydatki, że różne wypadki dziejowe dotykając kraju oddziaływały szkodliwie na szpital, który często o summy zapewnione mu etatem musiał długo się prosić u ówczesnych Rządów. Z tych i innych miejscowych powodów, powstawał w zarządzie tego jak innych szpitali nieład, podnosiły się przeciwko administracyi

(1) Dziennik praw, tom 22, str. 365. Ukaz Najwyższy z d. 17/29 października 1838. Gazeta Rządowa królestwa polskiego z dnia 7/19 listopada 1838 r. Nr. 259.

krzyki, które kilka wyjątków z akt szpitala Dzieciątka Jezus w archiwum Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczyń. od r. 1765 się znajdujących dobrze nam je przedstawia. I tak czytamy Vol. II akt, że w r. 1811 administratorem szpitala Dzieciątka Jezus był ksiądz Orłowski, który do Narkowskiego ówczesnego prefekta departamentu warszawskiego pisze: „iż stan szpitala pogorszył się nadzwyczajnie w produktach, że zaległości kobietom wiejskim się pomnażają, że one zszedłszy się w dniu 1 października 1811 r. nie niedostawszy z *placzem i przekleństwem strasliwym* odchodząc oświadczyły, że nietylko brać nowych (dzieci) niebędą, lecz i te które pobrały do szpitala podnoszą, czego obawiać się należy, gdyż ludzie ci tak w r. 1809 czynić zaczęli.“

Pod dniem znowu 1 czerwca 1813 r. ksiądz Grzankowski Rektor szpitala Dzieciątka Jezus do Najwyższej Rady tymczasowej zarządzającej księstwem warszawskiem pisze:

„Szpital Dzieciątka Jezus 885 dusz liczący, a niemowląt na wsi 767 mający za opłatą złp. 8 miesięcznie, obciążony długami, w najmizerniejszym znajduje się stanie. Niewypłacanie wiejskim mamkom (3000 złp. na miesiąc pobierane nie wystarcza), zniechęca lud wiejski do brania na wykarmienie nadzwyczaj przybywających podrzutek. Ztąd jedna mamka w szpitalu, których 10, 12, 15 po pięcioro lub czworo utrzymywać musi, a tak przy niedostateczności pokarmu, wczesnej śmierci te niewinne ofiary stają się łupem. Niedostatek bielizny, odzieży, zgoła kończący się zapas pierwszych potrzeb do życia bolesny *strapionej admini stracyi wystawia widok*.“

Lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus był wtedy p. Rychter, fizyk powiatu warszawskiego, który z powodu częstych wyjazdów, w szpitalu mógł bywać raz lub dwa razy na tydzień, a potem człowiek podeszłego wieku. Siostry więc Miłosierdzia same, opiekowały się choremi w liczbie paraset i dziećmi, puszczały one krew, otwierały ropnie i na tem kończyła się pomoc lekarska. Czuł to złe sam ówczasowy Rektor szpitala ks. Grzankowski, kiedy w r. 1815 d-ra Rychtera przedstawił do uwolnienia, a w jego miejsce polecił wówczas młodego d-ra Fijałkowskiego, którego mi-

nistryum Spraw Wew. lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus mianowało. Ale czyż jeden lekarz mógł zadosyć wszystkim potrzebom uczynić? czy mógł leczyć paręset chorych lub wpłynąć na zmniejszenie wielkiej śmiertelności w szpitalu panującej? Ta zmiana lekarza złego zakorzenionego oddawna niepoprawiła; krzyki w mieście przeciwko administracyi tego i innych szpitali nietylko nie ustawały, ale się powiększały, tak dalece, że ówczesna Rada Ogólna lekarska pod dniem 8 kwietnia 1815 r. z urzędu przedstawiła Dyrekcyi Ministeryum Spraw Wewnę. nieład w szpitalach warszawskich się praktykujący. (Odezwa podpisana przez ddrów W o l f f a i B r a n d t a).

Wskutek téj odezwy prefekt departamentu warszawskiego, polecił p. F r e j e r o w i i Assessorowi komissarzowi prefektury p. F i l i p e c k i e m u, aby dopełnili rewizyi warszawskich szpitali i o stanie wiadomość nadesłali. Skoro upoważnieni czynność swą odbywali, która widać szła leniwo, pod dniem 11 sierpnia 1815 r. wystąpiło do *Rządu Namiestniczego* w Królestwie Polskiem Towarzystwo Dobroczyńności z podobnym żądaniem w słowach:

„Członkowie wydziału lekarskiego towarzystwa dobroczynności pod opieką Najwyższego Rządu Namiestniczego zostającego, przejęci uczuciami prawdziwie obywatelskiej gorliwości, poczytali sobie za najświętszy obowiązek zwiedzić wszystkie szpitale w m. Warszawie będące. W tym zamiarze nieszczędząc prac i usilnych swych badań odbywszy zupełnie rewizyą szpitalów, najprzód *Dzieciątka Jezus* a potem *ś. Łazarza*, o wewnętrznym ich stanie zdali Towarzystwu Dobroczyńności na posiedzeniu dnia 2 sierpnia 1815 r. raport jak najdokładniejszy.

Z raportów tych z wzdrygnięciem przekonało się Towarzystwo o *nadzwyczajnej nędzy, jaka w pomienionych* tych dwóch szpitalach już od dawnego czasu panuje. *Śmiertelność osób tam będących jest tak wielką*, brak opatrzenia potrzeb i wygody tyle przyczyniającej się do uzdrowienia chorych, jest tak widoczną, iż *trudno wystawić sobie, aby coś podobnego przytrafić się mogło*. Do czego dodać należy, iż chorzy mianowicie w szpitalu *ś. Łazarza* umieszczeni, co do

gatunku chorób nie są odosobnieni, tak dalece, że po dwóch na jednym spoczywają łożku. Bielizna wszystkich chorych, opieraną bywa w jedném naczyniu i t. d. Towarzystwo Dobroczynności przedstawiając Najwyższemu Rządowi Namiestniczemu Królestwa rzeczywisty stan szpitalów, uprasza o wyznaczenie *kommissyi nadzorczój* nad wszystkimi w tutejszjéj stolicy szpitalami, dając jéj upoważnienie do użycia zaradczych środków, celem zapobieżenia tak wielkiemu złemu.“

(podpisano) Wawrzecki.

Kommissya rewizyjna rzeczywiście wyznaczoną została w osobach: Brandta, Freyera, Tomorowicza i Rychtera lekarza szpitala Dziec. Jezus, oraz pp. Filipeckiego Assessora i Lessla fizyka departamentu warszawskiego. którzy przez kilka miesięcy różnemi czasami, niespodziewanie rewizyj dopełniali i przeszło 100 arkuszy tak zwanego „*dzieła rewizyi*” spisali. Kommissya wykryła bardzo wiele różnych nadużyć, z których dość przytoczyć stan chowania podrzutków.

Od 1 stycznia 1807 roku do ostatniego grudnia 1813 r. dzieci weszło do szpitala 4445.

Z tych oddano na wieś 1978, z których 584 przy życiu zostało; *reszta* zaś 2192 która w szpitalu była chowaną *co do jednego wymarła*.

Chorych od 1 stycznia 1808 r. do końca 1814, było 6236, z których umarło 1928, to jest blisko trzecia część, czyli 33 na 100.

Prefekt departamentu warszawskiego wydawszy polecenie zaprowadzenia korzystnych zmian w szpitalach, „*dzieło rewizyi*“ do Ministerjum Spraw Wewnętrznych odesłał, z protokółami, prócz „administracyi szpitala Dzieciątka Jezus, która *naganny okazała upór*.“ W rzezonem więc dziele rewizyi znaleźlibyśmy ówczesny, szczegółowy stan wszystkich warszawskich szpitali, lecz na nieszczęście szacowny ten zabytek historyczny wynalezionym dotąd być nie mógł. Jest ślad w aktach Rady Głównej Opiek. Zakł. Dobr., że dzieło rewizyi szpitali zwrócone zostało Prefektowi departamentu warszawskiego,

lecz mimo szczerego się zajęcia w wyszukiwaniu, w ówczasowej prefekturze, wynalezione nie zostało.

Tak rzeczy stały w r. 1815, zaprowadzone zmiany a raczej usiłowania w ich zaprowadzeniu nie poprawiły stanu szpitala Dzieciątka Jezus. W 9 lat potem Le Brun po powrocie z blisko czteroletniej naukowej podróży został ordynującym lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus. Pierwszy on zaczął odbywać codziennie wizyty w szpitalu, spisywać objawy chorobne, *pierwszy* zaczął sporządzać swe spostrzeżenia w rodzaju *pamiętników chirurgicznych*, przeważnie z zamiłowaniem oddając się chirurgii i wykonywając bardzo śmiałe operacye (1). O ile siły jednego człowieka dozwalały, starał się on usuwać miejscowe zły, ale działanie to nie mogło być wystarczającym na tak wielki zakład jak szpital Dzieciątka Jezus. Służbę swą w szpitalu pełnił bezpłatnie. Administracya szpitala nie tylko nieoceniła bezinteresownych usług Le Bruna, ale nawet nie zbyt pochlebnie mu się odwdzięczyła. Bo kiedy pod dniem 6 lutego 1834 r. Le Brun upraszał Radę Główną Opiekuńczą Instytutów Dobroczyńnych, aby za służbę szpitalną wyznaczyła mu jaką taką pensyą, któraby posłużyła przynajmniej do zwrotu kosztów wykładanych na narzędzia chirurgiczne, to zaraz w d. 10 lutego 1834 r, ówczesny administrator ks. Grzanowski przesłał do hr. K w i l e c k i e g o Prezesa Rady szczygółowej szpitala Dzieciątka Jezus taką opinią:

1. „Iż z funduszów szpitalnych nie może być nic uszczuplonem, dla przeznaczenia pensyi doktorowi, chyba ze szkodą ubogich chorych i dzieci sierot.

(1) *Pamiętnik chirurgiczny* szpitala Dzieciątka Jezus od roku 1830 do 1836. Krótkie zdanie sprawy z sześciu-letniej czynności lekarsko-chirurgicznych w głównym szpitalu warszawskim Dzieciątka Jezus, przez Aleksandra Le Bruna doktora medycyny i chirurgii akademii paryzkiej, lek. ord. w oddziale chirurgicznym szpitala Dzie Jezus, członka Towarzystwa lekarskiego. 1836 r. w Warszawie, w drukarni przy ulicy Rymskiej, w 4, str. 36; z dwoma tablicami litografowanymi.

Pamiętnik chirur. Nr. 2, w Warszawie r. 1837, w 4, str. 34.

— Nr. 3, — 1838, — 29.

2. Że gdyby p. Le Brun chciał porzucić zawód służenia bezpłatnie chorym, administracyi będzie staraniem obmyśleć dla chorych doktora w miejsce pana Le Bruna z dobrem szpitala. Dotąd Opatrzność Boga pomimo klęsk wielkich nie dopuściła, ażeby chorym zbywało na biegłych doktorach; spodziewać się należy, że i nadal też Opatrzność zarażdzi potrzebie ubogich chorych i t. d.“

Wýwód ten niestuszny i przykry dla Le Bruna, zupełnie był zbytecznym, gdyż w podaniu Le Bruna nie ma żadnej wzmianki, iż chce porzucić szpital, jest tylko skromna prośba o *jaką taką* pensyą.

Skończyło się, że wynagrodzenia Le Brun żadnego w tym szpitalu nie otrzymał, dopiero w dwa lata, to jest 16 listopada 1836 r. dostał pensyą złp. 3000, jako Naczelný lekarz nowo utworzonego *Domu Zdrowia na Ordynackim* (1). Mimo tych nowych obowiazków, nieprzestał Le Brun pełnić poprzedniej służby w szpitalu Dziec. Jezus, gdzie z administracyą w niezupełnie dobrej zostawał harmonii, bo to było niepodobnem. Następująca okoliczność, pod tym względem nas objaśni:

W szpitalu Dzieciątka Jezus nie było oddzielnój *sali operacyjnej*, tak, że operacye wykonywano na salach ogólnych, w obec kilkudziesięciu tam zostających chorych, na których jęki i krzyki operowanych (pamiętajmy, że chloroformu wtedy nie było) okropny wpływ wywierały. Dla usunięcia też tak ważnej niedogodności, szwagier Le Bruna ś. p. Celiński,

(1) Dom Zdrowia w Warszawie. Utworzona przez postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 16 (23) Sierpnia 1832 r. Rada Główna Opiekuńcza Instytutów Dobroczynnych, dostrzegła wkrótce po rozpoczęciu czynności swoich, że pomimo zarządzonych przez nią ulepszeń Szpitali, jakie dla ubogich są urządzone, niemasz w Warszawie zakładu do którego by się mogły udawać na kuracyą osoby zamożniejsze, lepszych wygód żądające, i z tego względu w zwyczajnych Szpitalach mieścić się niechcące, osoby, których dochody, jakkolwiek na czas zdrowia dostateczne, w razie choroby nie dają im możności wygodnego leczenia się w domu, lub po wyzdrowieniu położenie ich majątkowe na czas dłuższy czynią trudnem. Z takich pobudek Rada Główna uznała potrzebę utworzenia w Warszawie zakładu kuracyjnego, któryby za umówioną opłatą, lub opłatą wczesnym abonamentem ułatwioną, był wstanie

a syn profesora byłego uniwersytetu aleksandryjskiego, którego córkę Le Brun pojął za żonę, testamentem w r. 1833 sporządzonym, przeznaczył złp. 6000 dla szpitala Dzieciątka Jezus, „na wybudowanie sali do operacji chirurgicznych.“

leczyć osoby do niego należące. Do wykonania tego zamiaru następne dopomogły okoliczności.

Niegdy Urszula z Hrabów Potockich Hrabina *Wielopolska*, czyniąc rozrządzenie swojego majątku, testamentem z dnia 15 Stycznia 1806 r. uczyniła pomiędzy innemi na rzecz publiczną legatami zapis opłaty rocznej wiecznemi czasami po złp. 2000 na dobroczynny zakład w Warszawie, którego ożaczenie Rządowi zostawiła. Sukcesorowie Hrabiny Wielopolskiej szanując pamięć Jój czynu, uważali zarazem dla siebie dogodniejszym spłacenie kapitału powyższej opłaty wyrównywającego, i tym sposobem wpłynęła do Banku w roku 1835 summa złp. 96,153 gr. 20, wyobrażająca kapitał tudzież narosie od zgonu Testatorki procenta. Kiedy użycie tój summy na powyższy zakład było w zamiarze, i brakowało jeszcze na to funduszu, Prezydent miasta Członek Rady Głównej, zważając na korzyści, jakie ta nowa instytucja przynieść może, uczynił wniosek, aby certyfikaty likwidacyjne na pretensye z czasów pruskich w summie złp. 129,949 gr. 15 przez kasę miejską posiadane, do funduszków na projektowany zakład zbieranych przyłączone były. Wniosek ten przyjętym również został, i z zamiany tych certyfikatów na gotowiznę wpłynęło złp. 42,883 gr. 10.

Z tych tedy dwóch funduszków; z procentu jaki od nich Bank Polski do chwili podniesienia opłacił; z funduszków miejskich i innych przypadkowych źródeł, nabytą została possessya w Warszawie pod nazwiskiem *Ordynackie* znajoma, w otwartem zdrowem miejscu położona, a nazwisko *Domu Zdrowia* i nadane zostało zakładowi 70 osób dogodnie mieścić, i z opłat przez osoby do niego wstępujące wnoszonych utrzymywać się mającemu.

Wszystkie te czynności i przeznaczenie nowego zakładu zatwierdziła Rada Administracyjna przez postanowienie z dnia 6 (18) Sierpnia 1835 roku. Utworzoną została z znakomitszych obywateli w Warszawie pod przewodnictwem ś. p. *Ludwika Halperta* Rada szczegółowa mająca kierować zarządem *Domu Zdrowia*, i w stosunkach swoich jedynie od Rady Głównej Opiekunczej Instytutów Dobroczynnych zależąca. Na lekarza naczelnego, zarazem Członka Rady Szczegółowej wezwanym był ś. p. *Aleksander Le Brun* Doktor medycyny i chirurgii znany w biegłości swojej w sztuce i powszechne, równie jak inni członkowie, posiadający zaufanie.

Pierwszą czynnością Rady szczegółowej było urządzić ten nowy w swoim rodzaju zakład tak, aby ze wszech względów odpowiadał przeznaczeniu swemu; jakoż jest nadzieja że cel ten będzie dopięty, gdyż w ogólności usługi i dozór lekarski tak urządzone zostały, że w każdej porze przybywający chorey zabezpieczoną mieć będzie pomoc i radę.

Le Brun jako wykonawca testamentu swego szwagra, starał się co prędzej zamiar szlachetnego ofiarodawcy urzeczywistnić, lecz niestety, znalazł opór ze strony administracji szpitala. Udał się więc do Rady Głównej Opiekuńczej, lecz i ta, żądaniu jego zadość nie uczyniła, nakazując wydzielić część sali za pokój do operacyj. W tem położeniu rzeczy, oraz przy względzie na trwający nieład (chorzy dostawali te same potrawy co zdrowi) i znaczną śmiertelność panującą w szpitalu, niepozostawało nic innego, jak pomyśleć o zmianie odwiecznego zarządu szpitala, o zmianie jego administracji, tem więcjś skoro już inne szpitale zostawały pod opieką i zarządem Dyrektora Głównego Prezyd. w K. Rz. Sp. Wew. i O. P. Nie było to wtedy trudnem dla Le Bruna, bo stosunki pokrewieństwa z wysokimi dygnitarzami do tego mu pomagały. Brat rodzony Le Bruna, Tomasz Le Brun był sekretarzem Stanu w Radzie Administracyjnej Królestwa, drugi krewny Łaszczynski był Prezydentem miasta Warszawy. Wskutek to zapewne ich usiłowań, wyszedł w d. 17/29 października 1838 roku Najwyższy Ukaz zwierzchnią władzę nad domem podrzutek i szpitalem, który ma się nazywać *Szpitałem Dzieciątka Jezus*, oddający Dyrektorowi Głównemu Prezyd. w K. Rz. Spr. Wew. i Oś. Publ. Obowiązki dawnej Rady, Ukaz wkłada na Główną Radę Opiekuńczą Instytutów Dobroczyńnych a nadto tworzy Radę Szczegółową, której urządzenie pozostawia Dyrektorowi Głównemu. Księżom Missyjonarzom polecono

W tym sposobie Dom Zdrowia z dniem 1 Lipca roku bieżącego otworzonym zostanie. Przyjmuje on chorych płci obojg tak wewnątrzniemi jak zewnątrzniemi chorobami dotkniętych, nadto potrzebujących poddać się jakiejś operacji chirurgicznej, słowem Dom ten otwarty jest dla chorych wszelkiego rodzaju, wyjąwszy dla obłąkanych, i dla kaleków chronicznych

Z przeznaczenia Domu Zdrowia wynika, że tylko chorzy opłatę składający miejsce w nim znaleźć mogą, ile że opłaty takie jedyny stanowią fundusz tego użytecznego Zakładu.

(Dwanaście paragrafów określających warunki przyjmowania chorych opuszczają się.)

w Warszawie dnia 26 Czerwca 1837 roku.

Radca Stanu, Prezes Rady Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczyńnych.

J. LUBOWIDZKI.

trudnić się tylko pełnieniem obowiązków religijnych i administracją Sakramentów (art. 6), a siostrze miłosierdzia usługą przy tychże chorych, bez udziału w zarządzie zakładu.

Na zasadzie powyższego Ukazu, Komissya Rząd. Spraw. Wewn. zaraz w roku 1838 utworzyła pod prezydencją Łaszczyńskiego, *Komitet do urządzenia szpitala Dzieciątka Jezus*. Do komitetu tego powołano, oprócz rzeczzonego Łaszczyńskiego, który zatrzymał przy sobie ogólny zarząd, assygnowanie wszelkich wypłat i kontrolę dochodów, Radcę Dworu Rejnhartha, Lebruna (1) do nadzoru i zarządu pod względem lekarskim i dyetetycznym; b. pułkownika Lepigé, do gospodarstwa wewnętrznego; Krzyżanowskiego b. Naczelnika sekcji Instytutu do korespondencyj windykacji funduszów szpitala i nadzoru wypłat mamkom wiejskim. Nakoniec powołano assessora farmacyi Wernera, do szczególnego dozoru nad apteką szpitalną. Nadto ustanowiono sekretarza do rzeczy kancelaryjnych i lekarza Inspektora do służby policyjno-lekarskiej z pensją złp. 2000.

Komitet po pięciu-miesięcznem rozpoznaniu całego stanu instytutu, wszelkich uchybień, niedogodności, wad, kontroli dochodów, przedstawił Kommissyi Rz. Spr. Wewn. i D. rapport z wnioskami co do ulepszeń. Kommissya dała upoważnienie do przywiedzenia do skutku wniosków podanych i do przedsiębrania wszelkich zmian, jakie ku ulepszeniu i uporządkowaniu tego instytutu za potrzebne uzna. Wtedy dopiero, to jest dnia 1 maja 1839 r. Komitet przystąpił do rozwiązania istniejącej do tego czasu administracji duchownej, której czynności i cały zarząd na siebie przyjął.

Jak się z nich Komitet wywiązał, przekona następny ustęp z ogłoszonego drukiem sprawozdania (2).

„Zmiana ta, jakkolwiek dotkliwa dla osób które sądziły

(1) Jednocześnie Lebrun mianowany został członkiem honorowym Urzędu lekarskiego b. gubernii Mazowieckiej i Kaliskiej bez pensyi.

(2) Zdanie sprawy z czynności Rady Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczynnych w r. 1839. Warszawa, r. 1841, „Szpital Dzieciątka Jezus“ str. 19, 20 i następne.

mieć prawo zarządzać niezawisłe tym instytutem, przyjętą została przez przełożoną siostr miłosierdzia, i księdza Rektora Instytutu z wszelką dla woli Rządu uległością, a w siostrach do posługi chorych i rozmaitych oddziałów gospodarstwa wewnętrznego użytych, niezmnieszyła bynajmniej téj gorliwości i poświęcenia się, jakie pod tym względem odznacza to zgromadzenie duchowne, i dla tego Komitet przejmując władzę zarządu i administracyi szpitala na siebie, zresztą cały tryb postępowania co do posług przez siostry miłosierdzia wykonywanych, ich ćwiczeń religijnych, opatrywania ich potrzeb i wygód, pozostawił ten sam jaki był zaprowadzony.

W dalszym rozwinięciu działań swoich, Komitet przekonał się gruntownie, że z wszystkich uchybień i niedostateczności jakie po rozmaitych oddziałach tego instytutu postrzegać się dawały, *najszkodliwszem było postępowanie co do niemowląt i dzieci na wychowaniu będących*, albowiem odstąpiono tu zupełnie od instytucyi domu podrzutek i pierwotnej erekcyi Dziecią. Jezus, dopuszczono oddawania niemowląt, tudzież dzieci większych za opłatą wstępną na raz jeden złp. 40, zachowując rodzicom i familiom możność ciągłego baczenia na obrót umieszczonych tu dzieci, zgoła dom podrzutek, zamieniono na dom kształcenia haftarek, szwaczek i t. p. 60 chłopców oprócz pacierza i czytania, niczem innym niezatrudniano.

W mniemaniu oszczędzenia wydatku na opłatę kosztów wychowania na wsi, odbierano dzieci od matek wiejskich już w szóstym roku, a nagromadzone tak drobne dzieci przy nędznym pokarmie, ścieśnioném pomieszczeniu w murach szpitala, bez zdrowego powietrza i ruchu, *przedstawiały polutowanie wzbudzający obraz niedołęstwa fizycznego i moralnego*, albowiem prawie wszystkie nosiły zaród chorób które ich z czasem ciężarem tylko dla spóeczności czyniły. Nadto w liczbie 500 nagromadzonych dzieci, utrzymanie czystości było trudne i tak niedostateczne, że *dolkniętych swierzbą po kilkadziesiąt do szpitala s. Łazarza na raz odsyłano*.

Przeciąć złe tak wielkie i oddawna zakorzenione, nie by-

ło łatwym. Jednym środkiem który się nastęrczał, było usunięcie zupełne ze szpitala zakładu dzieci większych, lecz do kąd i jakimi środkami? w tym myśl podana przez Prezesa Komitetu ażeby dla zmniejszenia przynajmniej liczby dzieci wszystkie mniejsze od 6 do 11 lat mające *oddać na utrzymanie po wsiach za opłatą* zniżającą się w miarę starszego wieku dziecięcia, nastęrczyła nadspodziewanie *możność zupełnego zwinięcia tyle szkodliwego zakładu*, albowiem zaledwie rozeszła się wieść o rozdawaniu dzieci na wieś, natychmiast mnóstwo matek, ojców i krewnych zgłosiło się z chęcią odebrania poruczonych szpitalowi dzieci, oświadczając: że nie dla tego umieścili one w szpitalu aby następnie do posługi w gospodarstwie wiejskiem użyte były. Żądania takowe spełniono bez najmniejszego utrudnienia, a Komitet korzystając z danego popędu, zarządził zarazem ażeby wszystkie haftarki i szwaczki rozdano w służbę do znajomych domów obywatelskich, inne do fabryk i rzemiosł, tak iż nieupłynęło trzech miesięcy, a już w szpitalu nie znajdowało się nad 30 dzieci, pomiędzy którymi 14 po wojskowych na opiece Rządu będących, reszta jako słabowite lub do posług potrzebne, w ogólności:

Odebrały familie dzieci	191
Oddano do służby	71
— do fabryki i rzemiosł	34
Pomieszczono na wsiach	166
Umarło	51
Ogółem ubyło dzieci większych	513

Jednocześnie rozporządził Komitet, ażeby żadne inne dzieci nie były przyjmowane do szpitala, *jak tylko podrzutki* wkładane do koła przy bramie szpitalnej urządzonogo, oraz te które w domach prywatnych lub u Kommissarzy cyrkulowych podrzucone i do szpitala z wywodem słownym udowodniającym że są istotnie podrzutkami oddane zostaną, zwracając zaś uwagę na tę najważniejszą okoliczność, aby niemowlęta podrzucone jak najprędzej do matek wiejskich wydawane być mogły, przekonał się Komitet, że *prawie od początku istnienia instytutu Dzieciątka Jezus, kobiety wiejskie nigdy*

nie były regularnie płatne, pobierały one zawsze co miesiąc na rachunek swych należności po kilka złotych, reszta poszukiwaną i odbieraną być musiała przez długi jeszcze lat przeciąg, po oddaniu do szpitala lub po śmierci dziecięcia, tak dalece, że w roku 1839 *okazywane były Komitetowi księżeczki mamek wiejskich od roku 1831 niezaspokojone*, były nawet epoki, że zalegające tym sposobem mamkom wiejskim *należności do stu kilkadziesiąt tysięcy złotych dochodziły*, a dług z tego źródła z końcem roku 1838 obliczony, wynosił jeszcze złp. 50,653 gr. 19. Nieregularność ta połączona z utrudzającym co miesiąc do Warszawy zgłaszaniem się o mil często 7 do 9 dla odebrania czasem kilku złotych, nie mogła też zachęcać kobiety do ciągłego brania dzieci na wychowanie.

Rozporządzenie Komitetu aby od dnia 1 czerwca 1839 r. kobiety wiejskie odbierały z końcem każdego kwartału całkowitą należność swoją, położyło tamę złym skutkom z powyższego postępowania wynikającym, i kobiety wiejskie zachęczone akuratnością wypłat uskutecznianych w obec jednego z członków Komitetu, odbierając na raz jeden po kilkadziesiąt złotych, mają sposobność opatrzenia ważniejszych potrzeb gospodarstwa swego, nie marnują czasu i pieniędzy na odbywanie tylokrotnych do Warszawy podróży, i dla tego też obecnie tyle ich zgłasza się po niemowlęta do piersi, że lekarz Inspektor służby wewnętrznej szpitala, może czynić wybór pomiędzy kobietami przybywającymi i niepowierza dzieci tylko tym, które są porządne, zupełnie zdrowe i ze świeżym pokarmem. Obok tego zastrzegł Komitet, ażeby w kwartałach letnich przy zgłaszaniu się po zapłatę, *dzieci wiejskie dwa razy na rok prezentowane były w szpitalu*, gdzie lekarz Inspektor one rewiduje, źle utrzymywane lub zabiednione odbiera i innym porucza na wychowanie kobietom, wskazuje sposób zachowania się przy słabościach dzieciom właściwych, i szczepi gdzie potrzeba ospę ochronną. Ponieważ na te wszystkie względy najmniejszej dawniej nie zwracano uwagi, nadzor przeto teraz wykonywany pod powagą władzy Rządowej, wywierając widoczny wpływ na troskliwsze z strony kobiet wiejskich pielegno-

wanie dzieci szpitalnych, zmniejszy bezwątpienia i tu ich śmiertelność.

Tu znajduje Komitet potrzebę nadmienić jeszcze, że była administracya duchowna przyjmując prawie wszystkie dzieci za opłatą i kwitami (bo podrzuteków bywało tylko po 76 w przecięciu lat ostatnich), i mając przez to samo obowiązek zwracania onychże familiom, odmawiała zwykle kobietom wiejskim możności zatrzymywania za przysposobione odchowanych dzieci i używała *nieraz środków przymusu do ich odebrania*. Przeciwnie dziś Komitet upewniać każe wszystkie kobiety: *iż wychowawców swych będą mogły bez żadnej trudności zatrzymywać jako własne dzieci*. Jest to bowiem najpewniejszy i najużyteczniejszy kierunek jaki może dać dom podrzuteków swym wychowawcom, bo któż tym nieszczęśliwym istotom lepiej zastąpić zdoła brak *rodzica, nad tę*, która ich własnymi wykarmi piersiami? kto swobodniejsze w kraju naszym podać może zatrudnienie nad stan rolniczy.

Nieodłącznie od powyższych ulepszeń pozostawało jeszcze dopełnić inne, mające najważniejszy wpływ na *zachowanie niemowląt przy życiu*. Pomiedzy zabudowaniami szpitala Dzieciątka Jezus znajduje się dom osobny na oddział podrzuteków dosyć dogodnie urządzone, lecz użyte w nim mamki w liczbie przeszło 20 bywały najgorsze, płatne w stosunku 98 złp. rocznie, *brane były z pomiędzy kobiet przez policyą do szpitala nadsetanych, a często z pomiędzy włóczęgów* i tym podobnych, niełatwo służbę w domach prywatnych znajdujących, rzadko z pokarmem świeżym i po dwa do trzech lat były zatrzymywane; gdy oprócz tego zważemy, że każda z nich miała zwykle *po dwa, trzy, i cztery niemowląt do karmienia*, łatwo wytłómaczyć przyczynę bezprzykładnej śmiertelności dzieci do tego zakładu wchodzących, jakoż liczbowe wykazy do wyżej wzmiankowanego raportu Komitetu dołączone, przekonywają że z 800 *niemowląt* w przecięciu corocznie przyjmowanych, 500 *umierało u mamek szpitalnych*. Że stan ten rzeczy, równie szkodliwy wpływ wywierał na dzieci do mamek wiejskich wydawane, niemasz wątpliwości, albowiem, raz zanedbnione dziecię w szpitalu, nie zawsze posilniejszym pokar-

mem mamki wiejskiej mogło być odżywione i dla tego na wsiach 200 niemowląt w przecięciu rocznym wymierało.

Podwyższenie płacy mamek z 98 do 200 złp. rocznie i ulepszone utrzymywanie onychże, ułatwiło dobrania zupełnie nowego kompletu mamek zdrowych, świeży i obfity pokarm mających, tak że z końcem roku 1839 nie tylko szpital nie miał braku mamek, lecz ich nawet prywatnym nie raz dostarczał.

Wszystkie te rozporządzenia uwieńczone zostały najpomyślniejszym, a nawet przewidzenia Komitetu przechodzącym skutkiem. Liczba podrzutek wynosi teraz w przecięciu około 40 niemowląt na miesiąc. Kobiety wiejskie zgłaszają się tak licznie i regularnie po dzieci do piersi, że liczba ich w szpitalu rzadko kilkunastu dochodzi i dla tego komplet mamek szpitalnych z 22 na 12 został zmniejszony. Śmiertelność niemowląt w szpitalu zredukowaną jest do właściwej proporcji i wynosiła w ostatnich miesiącach zeszłego roku po 8 — 9 na miesiąc, w styczniu zaś roku bieżącego 2 tylko niemowląt umarło. Nadto skutkiem ulepszeń i porządku zaprowadzonego w zakładzie mamek, podrzutki które przybywają bardzo często słabe i zbiedniałe, wkrótce poprawiają się i wydawane są mamkom wiejskim czerstwe i zdrowe.

Zwyczajna tu dawniej choroba oczu u niemowląt, zupełnie znikła, co wszystko niewątpliwie na zmniejszenie śmiertelności dzieci po wsiach wpływ mieć będzie.

Tu nadmienia się w ogólności, że

a. W pierwszych 6ciu miesiącach 1839 r. przez które przyjmowano niemowlęta i utrzymywano zakład w dawnym porządku pod zarządem siostr miłosierdzia, weszło do szpitala niemowląt 483, umarło 212.

b. W drugich 6ciu miesiącach w ciągu których wprowadzono stopniowo powyżej opisany porządek, przyjęto tychże 278, umarło 87.

Liczba dzieci na utrzymaniu szpitalnem będących wynosiła:

Z końcem roku 1838.	Z końcem roku 1839.
1 Dzieci większych w szpitalu 487	33
2 Niemowląt 54	29
3 Dzieci po wsiach 872	958
<hr/>	
Ogółem 1413	Ogółem 1020

Kassa szpitala wypłaciła w ciągu roku 1839:

Mamkom w szpitalu	złp. 2,627 gr. 15
Kobietom wiejskim	złp. 73,637 — 7

Ponieważ Komitet dla zabezpieczenia regularnej bieżącej zapłaty mamek wiejskich, wypłatę długu po koniec 1838 r. na sumę złp. 50,653 gr. 18 jak wyżej obliczonego, zawiesić był przymuszony, i takowy z oszczędności tylko na dochodach bieżących w miarę możności opłacać stara się; z summy przeto złp. 73,637 gr. 7 wypłacono: jako należność bieżącą za miesiąc grudzień 1838 r. i za rok 1839 złp. 63,451 gr. 1, zaś złp. 10,186 gr. 6 na dług z lat poprzednich winny.

Tu nadmienić jeszcze wypada, że szpital Dzieciątka Jezus skutkiem zmian powyższych, utracił z dochodów swych następujące summy:

1. Z opłat po zł. 40 pobieranych od dzieci do szpitala przyjmowanych, w przecięciu lat ostatnich złp. 19,658	
2. Z szycia	— 6,079 gr. 22
3. Z haftu	— 5,888 — 8
4. Z darcia pierzy	— 616 — 8

Razem złp. 32,272 gr. 9

jako z robót przez dzieci szkolne a dziś rozpuszczone wykonywanych.

Ubytek ten jakkolwiek znaczny, mógłby tylko zasługiwać na uwagę téj administracji, która była *w mniemaniu, że śmiertelność 90 na 100 przyjmowanych niemowląt, jest w naturalnym rzeczy porządku.* Lecz Komitet tego rodzaju staranie o zwiększenie dochodów szpitalnych, kosztem życia tylu niewinnych istot, nie mógł poczytywać tylko za najszkodliwsze nadużycie, z nadwężeniem zasad domowi podrzunków właściwych i erekcyi tegoż instytutu, i dla tego nie wahał się na chwilę uchylić opłaty powyższe, a lubo być może, że pomimo zmniejszonej teraz do połowy liczby niemowląt do szpitala

przyjmowanych, liczba ogólna dzieci po wsiach na koszcie in-
instytutu utrzymywanych będzie też sama lub większa i mo-
żność dochodów jego przewyższająca; to nikt zapewne nie wą-
pi, że naówczas Rząd raczej obmyśli środki do dania potrze-
bnych na to funduszków, niżby miał dopuścić przyjęcie na po-
wrót systematu, który tyle obrażał uczucia ludzkości i szko-
dliwym był dla ludności kraju.

Lecz nie na tym ograniczyło się dobrotliwe staranie
o wzorowe tegoż instytutu urządzenie J. C. K. MOŚCI i Jego
Namiestniczego Rządu. Zaledwie albowiem Komitet po zwi-
nięciu jak wyżej zakładu dzieci większych i z uwagi na nie-
dostateczną liczbę łóżek po szpitalach warszawskich w stosun-
ku do wzrastającej ludności miasta, ułożył plan urządzenia
w zabudowaniach szpitala Dzieciątka Jezus 700 łóżek dla cho-
rych; zaraz JO. Xiążę *Namiestnik Królewski* na wniosek
Kommissyi Rząd. Sp. Wewnę. i Duch. raczył ponieść projekt
podany pod Najwyższe J. C. K. MOŚCI zatwierdzenie, a tym-
czasem dla niestracenia upływającej pory czasu, upoważnił
Kommissyą Rząd. Przy. i Skarbu do oddania pod dyspozycyą
Komitetu summy złp. 50,000 na zaczęcie robót.

Wkrótce nadeszło przychylne upoważnienie Najjaśniej-
szego PANA, do użycia z funduszu do własnej dyspozycji na
budżecie zachowanego, summy złp. 210,000 wyrachowanęj
w przybliżeniu na koszta nowego urządzenia budowli szpital-
nych.

Zasadą urządzenia tego było:

1. Obrócić cały gmach frontowy na pomieszczenie cho-
rych.
2. Przenieść wszystkie oddziały gospodarskie jako to:
kuchnie, pralnie, piekarnie i t. p. do tylnych i oddzielnych na
tę zabudowań szpitalnych.
3. Siostry Miłosierdzia i zakonników umieścić w pawilo-
nach obok kościoła położonych.
4. Wszystkich chorych rozdzielić na oddziały odosobnio-
ne tak pod względem płci jako i rodzaju chorób.
5. Dla każdego z tych oddziałów urządzić oddzielne do
przechadzki ogrody, dziedzińce, komunikacje, miejsca po-

trzeby, nadto izby z łazienką do przyjmowania chorych, sale operacyjne i t. p. w każdym dobrze urządzonym szpitalu znajdować się powinny wygody.

Rozpoczęte stosownie do ułożonych podług tego i przez Kommissyę Rz. Sp. Wew. i Duch. zatwierdzonych planów i anszlagów roboty, zostały przed zimą wykonane w większej połowie, pod kierunkiem budowniczego rządowego Gołłońskiego; a wnosząc z tego co już uskuteczniono, jest mniemanie przez wielu znawców wynurzone, że szpital Dzieciątka Jezus będzie mógł z czasem wytrzymać porównanie z najlepszymi tego rodzaju zakładami europejskimi.

Jednocześnie z urządzeniem budowli, Komitet zajmował się podobnie jak w oddziale dzieci, usunięciem *licznych i bardzo ważnych uchybień i wad w przyjmowaniu i obchodzeniu się z choremi dostrzeganych*, o czém zdając sprawę, jak równie pod względem rzeczy lekarskiej, przedewszystkiem mówić wypada o zmianach jakie w r. 1839 zaprowadzone zostały celem zapewnienia całej ludności i chorym szpitala Dziec. Jezus tych wszystkich korzyści, jakie jedynie z ścisłego wykonywania przepisów dyetetycznych wypływać mogą.

Ktokolwiek zwiedzał szpital Dzieciątka Jezus, rażonym być musiał zaduszającym kloacznym smrodem od którego nie tylko korytarze, sale chorych, ale nawet podwórza szpitalne nie były wolne. Przyczyna tego jawnie leżała w urządzonych najgorzej kloakach na kanale, nie mającym dostatecznego spadku i w rozmaitym kierunku pod zabudowania szpitalne podprowadzonym. Dziś kloaki te są tak urządzone, że chorzy mają do nich przystęp wygodny, zabezpieczający ich od zaziębnienia, a powietrze w szpitalu żadnemu z téj przyczyny zanieczyszczeniu uleść niemoże. Nie mało też przyczyniło się do poprawienia powietrza i ochłodstwa na głównym korytarzu prowadzącym do sal chorych, usunięcie z zabudowania frontowego kuchni, pralni i piekarni, do tylnych zabudowań szpitala.

Zbyt liczne nagromadzenie chorych po salach tak szkodliwe zdrowiu, wymagało stosownego ich rozłożenia; w tym celu ograniczono liczbę łóżek po salach tak, że dziś te same sale mieszczą zaledwie połowę dawnéj liczby chorych. Obszer-

ny lokal szpitala Dziecią. Jezus, przedstawił wielkie pod tym względem ułatwienie. Wykończone przed zimą sale, w prawem skrzydle głównego zabudowania, gdzie były dawniej sypialne dziewcząt, zajęto dla oddziału mężczyzn gorączkowych, trzy inne pomniejsze, dla ubogich słabych jako sale *przysyłki zimowego*, we wszystkich nowo-urządzonych salach, zapewniono za pomocą bardzo dogodnie do okien zastosowanych wentyllatorów, tudzież pieców z rurami, tak potrzebne dla chorych odświeżanie powietrza.

Urządzenie dla chorych *dotąd nieznanym w szpitalu Dziec. Jezus tak zwanych dyet*, wprowadzonym zostało w wykonanie i lekarze sami teraz zapisują codziennie żywność dla każdego chorego, do potrzeby jego i stanu choroby zastosowaną.

W wydawaniu lekarstw dla chorych zaprowadzony został potrzebny porządek, chorzy codziennie dostają lekarstwa przed godziną 10 rano, a nad regularnym ich braniem, czuwają Siostry Miłosierdzia i felczerowie służbę pełniący. Lekarstwa przyrządzane są należycie podług farmakopei szpitalnej.

Gdy szpital Dzieciątko Jezus nie tylko przeznaczonym jest dla chorych różnego rodzaju, lecz gdy zarazem jest *domem podrzutków i domem obłąkanych kobiet*, siedliskiem tak znacznej ludności do posług chorych i potrzeb tak wielkiego zakładu niezbędnej, przeto już sam z siebie stanowi całość ciągłego nadzoru policyjno-lekarskiego wymagającą, a ze względu swych rozlicznych przeznaczeń, zostaje w ciągłych stosunkach z potrzebami publiczności, które w każdej chwili skutecznie zaspokajać musi. Z tych przyczyn, Komitet zarządzający szpital Dzieciątko Jezus przekonał się, że dla nadania pożądanego kierunku wszystkim jego wydziałom, potrzebuje szczególniej osoby, i w tym celu, ustanowił w szpitalu tak zwanego *Lekarza Inspektora*. Lekarz ten zamieszkały w domu szpitalnym i ciągle w nim przebywający, jest pośrednikiem wszystkich czynności lekarsko-policyjnych w szpitalu odbywających się, a obowiązki jego, wskazane mu zostały w Instrukcyi szczegółowej na piśmie wydanej.

Korzyści jakie odniósł szpital Dzieciątko Jezus z tych rozpo-

rzążeń dyetetycznych i lekarsko-policyjnych, już teraz są widoczne, *oczyszczył się szpital z chorych syfilitycznych, wyko-rzenione są zarody świerzby, cały porządek wyżej opisany co do przyjmowania podrzutków, wydawania ich na wieś, doboru mamek szpitalnych odbywa się pod dorożem lekarza Inspektora. We wszystkich oddziałach chorych panuje nale-żyty porządek i ochędostwo, wszystkie sale są przewietrzane w miarę potrzeby i chorzy opatrzeni w to wszystko czego ich choroba wymagać może.* Przez zaprowadzenie pewnych zasad w przyjmowaniu chorych do szpitala, po wyexaminowaniu z nich każdego zaczm do właściwego oddziału odesłanym zo- stanie, było w roku zeszłym o 1200 chorych mniej niż w roku 1838, stosunek zaś płatnych nierównie większy, bo było osób składających opłatę 274. Wreszcie wyraźnie w roku zeszłym zmniejszony stosunek śmiertelności, jest niewątpliwym wypad-kiem ściśle zastowanych przepisów dyetetycznych, staranniej- szój pieczy lekarskiej i lepszego dozoru chorych. Tu znajduje potrzebę nadmienić jeszcze Komitet, iż obok ściślejszego po- rządku w przyjmowaniu chorych, w niczm jednak nieostabio- no téj cechy istytutu dobroczynnego i schronienia dla ubogich chorych, jaką ma szpital Dzieciątka Jezus w oczach ludu tutej- szego. Albowiem oprócz nadsyłanych chorych przez władze po- licyjne na koszt ogólny szpitala, nieodmówiono przyjęcia za- dnemu ubogiemu, który się zgłosił bezpośrednio do szpitala, i było takich osób w ciągu roku zeszłego 658. Pomimo tego i *przyłączenia tu sal zimowych z liczby 500 łózek*, już na je- sień roku zeszłego urządzonych, zawsze pewna ich liczba nie jest zajęta, i dla przybywających chorych gotową znajduje się. Umieszczeni w szpitalu chorzy, doznają od przebywających tu ciągle czterech XX. Missyonarzy, wszelkich posług i pocieszeń religijnych, a oprócz tego, w kościele tutejszym odbywane są w tym samym co i dawniej porządku wszelkie obrzędy religij- ne, Msze, odpusty, na które oprócz ludności szpitalnej, publi- czność z miasta codziennie uczęszcza.

Chorzy w szpitalu Dzieciątka Jezus dzielą się na 4 głów- ne oddziały.

1. Oddział chorych gorączkowych.

2. Oddział chorych chirurgicznych.
3. Oddział chorych chronicznych.
4. Oddział kobiet obłąkanych.

Przy oddziale chirurgicznym, urządzoną została z legatu ś. p. Celińskiego sala operacyjna, wraz z trzema salami mniejszemi, dla chorych operowanych.

W oddziale kobiet obłąkanych, Komitet starał się zaprowadzić porządek i ulepszenia, przez odosobnienie chorych epileptycznych i zaprowadzenie stosownych dyet. Lecz polepszenia te są nader mało znaczące, w porównaniu potrzeb jakich oddział ten wymaga; pozbawiony on jest bowiem najważniejszego dobrodziejstwa, to jest: tak potrzebnego dla obłąkanych moralnego leczenia o którym w dzisiejszem pomieszczeniu oddziału tego, nawet myśli powziąć nie można. Rozkład i niedogodność lokalu dziś przez te nieszczęśliwe ofiary zajmowanego, są powszechnie znane i wiadome rządowi. Obłąkani wymagają koniecznie domu umyślnie na ten cel urządzonego, w miejscu odosobnionem. Komitet układając plan ogólny urządzenia szpitala Dzieciątka Jezus, nie znajdował możliwości obrania dogodniejszego dla tego oddziału pomieszczenia nad to, jakie obecnie zajmuje, i dopóki rząd tój gwałtownej potrzebie kraju stanowczo nie zaradzi, oddział dla obłąkanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus zostający, będzie tylko schronieniem dla nich przed światem i ludźmi; ale niedobroczynnym zakładem w celu przywrócenia ich do zdrowia.

W ogóle liczba chorych wynosiła:

Pozostało w dniu 31 grudnia 1838	461
Przybyło w ciągu r. 1839.	
Za wezwaniem władz	1,961
Z innych szpitali	113
Ciężko słabych którzy się sami do szpitala zgłosili	658
Chorych płatnych	264
	Było ogółem 3,457
Z tych wyszło:	
Zupełnie wyleczonych	1,688
Nie zupełnie wyleczonych	773
	Ogółem 2,461

Szpital Dzieciątka Jezus do końca 1864 roku miał następujące kapitały:

1. Na wieczystej lokacji z procentem 4% prostym	rsr.	kop.
	107,765	77
2. W Skarbie Królestwa z proc. 4%	10,650	—
3. Na hipotece z procentem 5%	47,903	59
łącznie rsr.	166,319	36

Takie są zasługi przez Le Bruna dla miasta a dla szpitala Dzieciątka Jezus w szczególności, w pierwszych latach jego zarządu położone, o dalszych objaśnią nas prace Le Bruna Towarzystwu lekarskiemu komunikowane.

II.

W Towarzystwie lekarskiem zasługi Le Bruna wszystkim nam są znane, zajmują one jedną z pierwszych kart historii Towarzystwa. Le Brun wpisany w poczet członków czynnych przed 40 laty, był rzeczywiście przez cały czas jedynym z najczynniejszych. *Pierwszy* on w r. 1833 począł jako ówczasowy sekretarz, powołany w miejsce kol. Niedzielskiego, spisywać sprawozdania roczne z czynności Towarzystwa i te ogłaszać w Pamiętniku Towarzystwa (1), który łącznie z Andrzejem Janikowskim, Wilhelmem Malczem, Leblem, Köhlerem i Leo założył. Na pierwszej własnie karcie pierwszego tomu Pamiętnika, znajdujemy *Zdanie sprawy z prac i czynności Towarzystwa lek. Warszawskiego*, w r. 1833, czytane na posiedzeniu ogólnem dnia 3 grudnia 1833 r. przez sekretarza Le Bruna. Na str. 16 także zdanie sprawy za rok 1834. a na str. 30 podobnie zdanie sprawy za rok 1835. W tych sprawozdaniach napisanych stylem jasnym, poloczystym, mamy wydarte z zapomnienia czynności naszych poprzedników, takich jak Brandt, Mile, A. Janikowski i inni. Le Bruno wi należy się zasługa, że on *pierwszy* spisując takie sprawozdania dał przykład i zachęte następny sekretarzom. Każdy z nas dzisiaj z przyjemnością może odczytywać te uwagi, jakie wówczas się snuły pod

(1) Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Wydawcy członkowie tegoż Towarzystwa: W. Malcz, Janikowski, Koehler, Le Brun, Leo i Lebel. Tom I, w Warszawie, w drukarni Węckiego 1837. w 8ce.

wpływem panujących epidemij gryppy (*influenzy*) i cholery indyjskiej.

Le Brun pamiętając o tém, że nie dla czczego tytułu wszedł do Towarzystwa lekarskiego, wszystkimi swojemi pracami i spostrzeżeniami, czy to w prywatnej praktyce, czy też w szpitalu zdobytemi, dzielił się chętnie z towarzyszami i prawie wszystkie swoje wypracowania dla Pamiętnika przeznaczał, troszcząc się o jego byt nawet przed śmiercią. Śmiało można powiedzieć, że szereg rocznych sprawozdań z czynności dokonywanych w szpitalu Dzieciątka Jezus, a ogłaszanych w Pamiętniku, stanowi nietylko ozdobę tego pisma, ale jest żywą historią z tego czasu szpitala Dzieciątka Jezus, i tworzy prawdziwy obraz ówczesnego stanu chirurgii w kraju, oraz główniejszych pojęć naukowych podówczas panujących.

W rzeczonym pierwszym tomie Pamiętnika Le Brun zamieszczał liczne i interesujące wyciągi z dzienników zagranicznych, jak na str. 329 „*O cięży przy nienaruszonej błonie panięńskiej*,” na str. 328 „*Rzadki przypadek dłuższego niż rok pobytu w płucach gwoździa metalowego*“ (z angielskiego); „*Nowy sposób leczenia zwężek kanału urynowego*,” za pomocą świeczek woskowych Joberta namaczanych oliwą i posypanych proszkiem alunu, str. 305. Le Brun przytacza jeden pomyślny wypadek z swojej praktyki.

W tomie zaś drugim Pamiętnika (r. 1839, str. 177) ogłosił: „*Nowy sposób leczenia złamań kości za pomocą przyrządu niewzruszalnego* (*appareil inamovible*), rzecz czytana na posiedzeniu Tow. lek. dnia 15 maja 1838.

W tymże tomie Pamiętnika (r. 1839, str. 274) umieścił: „*Wyjątki z pamiętnika chirurgicznego szpitala Dzieciątka Jezus z roku 1837*,” z kąd dowiadujemy się o wykonanych przez niego 33 ważniejszych operacyach, między temi jedną operacyi wyjęcia kamienia pęcherzowego, i podwiązaniu tętnicy ramieniowej, w celu uleczenia chorój z tętniaka (*aneurisma diffusum arteriae brachialis*), powstałego wskutek przebicia żyły na wskroś i ranienia tętnicy przez felczera krew puszczającego. Podwiązanie tętnicy ramieniowej niedoprowadziło do zamierzonego celu, krwotok grożący śmiercią

chorój, zniewolił Le Brun a do odjęcia tego samego jeszcze dnia ramienia czem chorą ocalił, która w trzy tygodnie zdrowa szpital opuściła.

W tomie *trzecim* naszego pamiętnika (r. 1840, str. 72) ogłosił: „*Opis kilku rzadkich wypadków i odbytych działań chirurgicznych przez A. Le Brun,*“ czytany na posiedzeniu Towarzystwa lek. Warsz. dnia 19 listopada 1839 r. W tym opisie jest mowa o guzie w gardzieli u dziecka, o przecięciu ścięgnistej błony w pochwie macicznej, utrudzającej pożycie małżeńskie przez lat 14, o wyleczeniu tętniaka tętnicy ramiennej przez nacisk i o dwóch operacjach kamienia pęcherzowego. Z operacyj kamienia jedna, wykonana na 60cioletnim znakomitym urzędniku godna jest uwagi. W obec kolegów ś. p. A. Janikowskiego i Koehlera, Le Brun upewniwszy się o istnieniu w pęcherzu kamienia, przystąpił do operacji i tę za pomocą cięcia bocznego litotomem brata Kosmy wykonał i kamień wielkości bobu wydobył. Wyśledziwszy następnie pęcherz palcem i zgłębnikiem, przekonał się, że już w nim nic więcej się nieznajduje, i chorego w łóżku umieścił. Następnego dnia z powodu nieoddawania moczu przez chorego drogą sztuczną, ani naturalną i znacznego rozszerzania pęcherza, zniewolony był mocz wypuścić kateterem. Toż samo powtórzył dnia 3 i 4. „Lecz nie małe było (pisze) moje pomieszenie, gdy tym razem kateter do pęcherza zaprowadzony *tracił o kamień*. Pomimo to, starałem się pokryć moją niespokojność, nikomu nie objawiłem stanu chorego i postanowiłem dnia następującego, to jest 5^o po operacji przy zwyczajném opatrywaniu chorego wydobyć ów zasmuczający kamień.“ Co też rzeczywiście dokonał, po pierwotnem rozdzieleniu brzegów rany palcem, wydobywszy kleszczami nietylko jeden kamień ale dwa, a każdy wielkości jaja gołębiego. Chory niedorozumiał się co zaszło. Rozklejenie rany 5 dnia po operacji nie miało żadnego szkodliwego wpływu na ogólny stan chorego, który co dzień czując się lepiej, 30 dnia już był zdrów. Wszystkie trzy kamienie ważyły półtory uncyj.

Niepotrzebuję dodawać, ile powyższy wypadek nauczający jest dla operatora. Gdyby mocz jak zwykle był odpływał

przez ranę, chorego nie minęłaby powtórna operacja, bo o istnieniu kamieni operator dowiedziałby się już po zamknięciu drogi do ich wydobywania. „Przykre zaiste, mówi Le Brun, położenie dla operatora a przykrzejsze jeszcze dla chorego.“ Dla uniknięcia go, radzi Le Brun, przyjąć za przepis chirurgiczny: „*izby oprócz najstaranniejszego wysledzenia pęcherza przez ranę zaraz po operacji, powtarzać to jeszcze dni następnych przez cewkę moczową, a to celem niezwłocznego wydobywania jeszcze rozwartą raną pozostałych kamieni, lub ich szczątków, gdyby takowe znaleźć się miały.*”

W tomie V-tym (rok 1841, str. 75) doniósł Towarzystwu o wydobywaniu przez siebie z kieszki odchodowej kieliszka od wina, który sobie wsadził człowiek dorosły w kieszkę dnem do góry. Kieliszek ten 9 dni zostawał w kiszce, zarządzając biegunkę i zatrzymanie moczu. Chory w sześć dni był zdrow.

W tomie VII Pamiętnika (r. 1842, str. 157 do 229) czytamy: „*Sprawozdanie lekarskie, z czynności szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie w roku 1841 przez naczelnego lekarza tegoż szpitala dr. Le Brun.*“

Opisując przeznaczenie tego szpitala Le Brun mówi: „Szpital Dzieciątka Jezus jest domem podrzutków i mamek, wychowuje sieroty, mieści wszelkiego rodzaju chorych, daje przytułek kalekom i wiekiem obciążonym, przyjmuje kobiety brzemiennie i rodzące, mieści w sobie szkołę akuszerki i klinikę położniczą, jest wreszcie jedynym domem w całym królestwie dla obłąkanych niewiast. Nic więc dziwnego, że przy tylu i tak ważnych przeznaczeniach, wymaga ciągle nowych urządzeń i ulepszeń, które wszystkie dążą do tego, by cierpienia ludzkie koić i życie ratować. O ile cel ten osiągnięty został, świadczy zmniejszona śmiertelność pomiędzy choremi, a nadewszystko pomiędzy niemowlętami szpitalnymi. Ten pożądany stan rzeczy, jest niewątpliwie owocem ogólnej reformy jakiej z woli Najjaśniejszego Pana szpital Dzieciątka Jezus uległ w r. 1839. Komitet któremu dokonanie dzieła tego poruczonem zostało, chlubne w historii tego szpitala przechowa dla siebie świadectwo.“

W r. 1841 szpital Dzieciątka Jezus miał łóżek 520, które

mieścili się w 34 salach. Służba lekarska składała się z naczelnego lekarza, lekarza miejscowego, dwóch ordynujących i 4 felczerów. Instytut położniczy miał swego osobnego Dyrektora i zarazem profesora kliniki. Uczennice w Instytucie zamieszkałe i kosztem Rządu utrzymywane, zaczęły w roku zeszłym kolejno odbywać służbę w salach kobiet chorych, dla wprawiania się do posługi i mniejszych czynności chirurgicznych, tak aby nie tylko umiały dozorować położnice, lecz i innego rodzaju chorych, i by wiedziały, jak należy wypełniać polecenia lekarzy.

W ogóle obszernie to, pełne naukowego interesu sprawozdanie, składa się z 6ciu działów, które traktują:

1. *O niemowlętach czyli podrzutekach i mamekach szpitalnych.*

Liczba podrzutek w roku 1841 wynosiła 1044, czyli o 294 więcej jak w roku poprzednim. Nastąpiło to wskutek ułatwionej możności w podrzucaniu, przez zostawianie koła dniem i nocą otwartego, oraz przez zniesienie opłaty za dzieci podrzucone i zaufanie w lepszą opiekę od poprzedniej. Z liczby bowiem ogólnej 1044, zmarło w szpitalu w r. 1841 dzieci 215, co czyni prawie 20 na 100 czyli 1 na 5, kiedy przed rokiem 1839 zaledwie jedna dziesiąta przy życiu pozostawała. Najwięcej z dzieci umarło na suchoty krezkowe (*atrophia mesenterii*). Mamek z końcem roku 1840 pozostawało 27, w ciągu r. 1841 przybrano ich 93.

Dział 2 sprawozdania mówi: „o niemowlętach i dzieciach szpitalnych po wsiach się wychowujących. Tych było na wsi z końcem r. 1840 1078
w roku 1841 oddano na wieś 718

Razem 1796

Śmiertelność między niemi była 23 na 100.

Dział 3ci sprawozdania: „Dzieci odchowane szpitalowi zwrócone.“ Liczba ich od lat 10 do 15 w szkółce szpitalnej z końcem r. 1840 wynosiła 22, to jest chłopców 17 a 5 dziewcząt. W ciągu roku 1841 przybyło: chłopców 13, a dziewcząt 6.

Dział 4ty sprawozdania, najobszerniejszy, traktuje rzecz o *chorych wewnętrznych*, obłąkanych, epileptycznych, zewnętrznych, chorych na oczy, o chorobach dzieci, i zawiera interesujące spostrzeżenia naukowemi rozumowaniami poparte.

Ogólna liczba chorych w szpitalu Dzieciątka Jezus w r. 1841 wynosiła 4,548, czyli o 400 więcej jak w roku poprzednim. Śmiertelność zmniejszyła się z 18 na 14³/₄ na sto.

Operacye chirurgiczne różnego rodzaju, tak większe jak mniejsze, były liczne w r. 1841. Wykonał je powiększej części przewodniczący oddziałowi chorych zewnętrznych ś. p. Frydrych, niektóre skuteczniał sam Le Brun, inne zrobili lekarze z miasta, jak dr. Bernstejn zdejmował kataraktę; Dr. Helbich robił kilka operacyj przecinania ścięgaczy pod skórą, Dr. Wolf Maurycy robił operacją zyzu, a Dyrektor Instytutu położniczego dr. Fijałkowski podwiązał polipa macicy. Przytaczam te okoliczności (pisze Le Brun) by dać poznać, „że w wypadkach nowych lub namysłu wymagających, staraliśmy się w naradach lekarskich szukać światła, celem pewnego zaradzenia złemu. Ważniejsze operacye chirurgiczne odbywały się zawsze w mojej obecności i przy pomocy innych lekarzy. Tym sposobem należycie ustalały się wskazania do różnych działań chirurgicznych, a wypadki osiągnięte były z prawdziwą korzyścią dla nauki.“

W ogóle w r. 1841 udzielono pomoc instrumentalną 169 razy. Między temi godne uwagi są: wypitowanie prawej połowy szczęki dolnej, wydobywanie kamienia pęcherzowego dwa razy i nauczający wypadek przebiccia brzucha. Kobieta 36o-letnia zgłosiła się do szpitala Dzieciątka Jezus o pomoc, z brzuchem potworniej objętości, bo mającym prawie cztery łokcie w obwodzie. Le Brun rozpoznał puchlinę prawego jajnika (*hydrops saccatus ovarii*), a lekarze szpitalni, tudzież ś. p. Janikowski, Dworzaczek, Helbich i inni podzielali to zdanie. Większość lekarzy była za wydaleniem schorzałego tworów. Wiek chorój, mówi Le Brun, siły niewyczerpane, brak gorączki, a nadewszystko jój nieustraszona odwaga do podania się największym cierpieniom byle odzyskać zdrowie,

wszystko to skłaniało do działania operacyjnego. Z drugiej atoli strony, gwałtowny wzrost guza, jego ogrom, mała ruchomość, a podobno najwięcej wstępną z naszej strony do przedsięwzięcia tak rzadko szczęśliwym uwiecznionym skutkiem; wszystko to znów było powodem do ociągania się z tą pomocą, pomimo nalegań chorój.“ Gdy atoli stan ogólny zaczął się pogorszać, postanowił Le Brun przynieść ulgę, przez przebicie jajnika i wypuszczenie z niego płynu. Przebicie rzeczywiście dokonał, lecz płyn niepopłynął, a tylko nieco krwi odciekło. Siódmego dnia potem chora zmarła na zapalenie otrzewnej. Otwarcie ciała przekonało Le Bruna, że popełnił w rozpoznaniu błąd, do którego się tak otwarcie dla nauk i innych przynajmniej. Macica i jajniki były zdrowe. Guz ogromny, ważący 50 funtów, a 36 cali obwodu mający, przyrośnięty był bardzo mocno do kręgow łędźwiowych a słabiej do organów w jamie brzusnej leżących i był tak zwanym *fungus medullaris*. Wyznaje Le Brun, „że operacja powyższa, jakkolwiek napozór błaha lecz z błędnego rozpoznania stanu rzeczy wynikła, przyspieszyła zgon chorój. W jakże smutniejszym świetle wydałaby się sztuka nasza mówi L. gdybyśmy w obecnym razie, idąc za przykładem mistrzów, wzięli się byli do śmiałego wyłuszczenia mniemanego, wyrodzonego jajeczniaka. Niechże więc spostrzeżenie to, stanie się praktyczną nauką i przestrogą jak rozpoznanie tego rodzaju wypadków z wielkimi połączone jest trudnościami, tudzież jak w przedsięwzięciu stanowczych operacyj ostróżnym być trzeba, zwłaszcza gdy niema nagłego niebezpieczeństwa lub koniecznej potrzeby ratowania życia.“

Zamyka Le Brun to sprawozdanie działem 5 i 6, w których daje wiadomość o Instytucie położniczym i o aptece szpitalnej. W pierwszym było położnic w ciągu roku 1841—355; porody wydały synów 166, córek 163. Śmiertelność między położnicami bardzo mała, umarło 11. Koszt za leki wynosił złp. 12,897, w przecięciu lekarstwo dla każdego chorego dziennie kosztowało 3 gr.

W roku 1840 Le Brun dobrze już dał się poznać ze swej nauki i zdolności, które władza oceniając powierzyła mu wyższe miejsca lekarskie w kraju. Jakoż w roku 1840 dnia $\frac{7}{10}$ maja mianowany został Naczelnym lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus, z pensją złp. 6000; w kilka dni potem powołany został na członka honorowego Rady lekarskiej bez pensyi; a w kilka miesięcy ($\frac{9}{20}$ września 1840) Najwyższym Rozkazem przyznano mu za troskliwą służbę w nagrodę złp. 3000, jako pensją naczelnego lekarza domu Zdrowia na Ordynackiem, gdzie pełnił służbę od d. $\frac{4}{10}$ listop. 1836 r. do $\frac{6}{18}$ maja 1841.

W roku 1841 Towarzystwo Naukowe Krakowskie mianowało go swoim Członkiem.

Zająwszy tak ważne stanowisko, Le Brun nie spoczął na laurach, lecz jako człowiek wyższego umysłu wiedział, że trzeba się kształcić dalej i że najlepszym do tego źródłem, będzie odwiedzenie krajów, w których postęp szybkim zdąża krokiem.

Kilkanaście lat upłynęło od jego powrotu z zagranicy; zużytkowawszy już w części nabyte tam wiadomości, przez rozbudzenie życia literackiego w kraju i przez dokonanie tak ważnej przemiany w powierzonym mu szpitalu i dbając o ciągłe ulepszanie różnych oddziałów tegoż szpitala, zapragnął poznać urządzenie najlepszych domów obłąkanych i szpitali w Niemczech, Francyi i Belgii. W tym celu w r. 1842 odbył tamże podróż, którą prześlicznie opisał i w IX tomie naszego pamiętnika (rok 1843, str. 1—67, poszyt 2) ogłosił, pod tytułem: *„Wspomnienia lekarskie z podróży odbytej w roku 1842 do Niemiec i Francyi, czytane na publicznem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego dnia 15 stycznia 1843 przez A. Le Brun.“*

W nauczającym tym opisie, który każdy z nas z przyjemnością odczyta, niewiedzieć co wpierv podziwiać, czy dzielny dar spostrzegania, czy łatwość wykładu, czy też piękny charakter oddający uznanie ludziom talentu i zasługi. Niepodobna nam tu dawać szczegółowej treści tych ciekawych wspomnień; ograniczymy się tylko na kilku słowach wstępu przez

autora skreślonych i kilku wyjątkach. Rzucą one światło dostateczne, na dzielny umysł i piękną duszę Le Bruna.

Mówi on: „W trudnym zawodzie praktycznego lekarza podróże są niewyczerpanym źródłem spostrzeżeń i nauki, a ciąg do nich jest naturalnym dążeniem naszego umysłu, który nauką żyje i nauki szuka. Im więcej doświadczenie własne ustaliło sąd i zasady postępowania praktycznego lekarza, tem bardziej zwiedzanie obcych krajów, poznanie ich naukowych zakładów i mężów nauką słynnych, musi być dla niego pożądanem.

Więcej jeszcze niż kto inny uczuć musiałem tę potrzebę, jako lekarz od lat 15 głównego szpitala warszawskiego Dzieciątka Jezus. Chciałem porównać nasze szpitale z zagranicznymi, a mianowicie chciałem rozpatrzyć się w domach podrzutek i w instytutach dla obłąkałych, mając tego rodzaju oddziały w wielkim szpitalu warszawskim. Czyniąc zadość tej chęci, odbyłem w r. z. podróż do Niemiec, Belgii i Francji; niespuszczając nigdy z uwagi praktycznego celu, jedynie w szpitalach i przy łóżkach chorych starałem go się osiągnąć.”

Osnowa więc sprawozdania Le Bruna jest całkiem praktyczna, najprzód daje krótki rys szpitali w ogólności w Berlinie i Wiedniu, *Charité* i *Das Allgemeine Krankenhaus*, oraz opis zmian w ulepszeniu jakie od swego poprzedniego tam pobytu znalazł.

Do lepiej urządzonych szpitali niemieckich zalicza szpital w *Monachium* i szczegółowo go opisuje, potem mówi o szpitalach w Frankfurcie nad Menem, w Bruxelli i o ulepszeniach jakie znalazł w szpitalach paryzkich.

W drugim dziale opisu podróży mówi Le Brun: „o niektórych klinikach lekarskich i chirurgicznych.“ Zaczyna od klinik berlińskich. „Europejska (pisze) sława Schönleyna powołała mnie na jego sale kliniczne. Poznałem w nim biegłego i bystrego lekarza w rozpoznawaniu chorób, gruntownego profesora i najszcześniejszego praktyka. Wypadki śmierci rzadkie są w jego salach, a w razach takich nie zaniedbuje śledztwa pośmiertnego ciała i zwykle napotyka w nich zmiany, które za życia przepowiedział. Wziętość tego lekarza w Ber-

linie jest niesłychaną, niepodobna by mógł wszystkim wezwaniom zadosyć uczynić. Najczęściej po pierwszym widzeniu chorego, rozpoznawszy stan jego, ułożywszy plan leczenia, powierza go innemu lekarzowi.“

W szpitalu *Charité* odwiedził Le Brun klinikę chorób wenerycznych Klug'e'go, który leczył weneryę bez merykszu sposobem przeciw-zapalnym. Chorzy najczęściej bywają tu badani o początek choroby; kobiety jeśli nie pochodzą z domów publicznych, koniecznie zeznać muszą kiedy i przez kogo miały udzieloną zarazę, toż samo i mężczyźni, a to celem zrobienia policyjnego śledztwa i położenia tamy rozszerzaniu się zarazy. Postępowanie to przyczyniło się do znacznego zmniejszenia choroby wenerycznej, tak, że na ludność 400,000, szpital ze 130 łózkami, nie zawsze jest zajęty.

W klinice chirurgicznej Le Brun był świadkiem kilkunastu operacyj wykonanych przez Dieffenbacha. Z ważniejszych było wyłuszczenie zrakowaciałej dolnej szczęki. Dieffenbach zrobił ją nie sposobem Dupuytrena, lecz improwizowanym i część szczęki usiłował odciąć nożycami, co dało się skutecznie dopiero po użyciu innych wielkich nożyc i wysileniu operatora. Operacja ta przykre na Le Brunie zrobiła wrażenie.

W Bruxelli zwiedzał Le Brun główny szpital ś. Piotra, pod zarządem dr. Seutina wówczas zostający. Przekonał się, że sposób opatrywania krochmalowy Seutina, w szpitalu Dzieciątka Jezus jest w zupełności naśladowany.

Paryż był głównym celem podróży Le Bruna, pełen uwielbienia dla Francuzów, uważa go za szkołę całego świata. „Dwudziestu sześciu professorów zasiada na katedrach lekarskiego wydziału, każdy z nich ma swoich zastępców i pomocników. Wszyscy z nich są znani uczonemu światu, a nie jeden już oddawna słynący w naukowym zawodzie, dopiero niedawno krzesło professorskie piastuje; bo nie względy, nie zabiegi, lecz prawdziwe usposobienie naukowe jedynie do niego doprowadza. Każda naukowa posada, a tém bardziej profesora uniwersytetu, jedynie przez walkę naukową zdobyta być może. W takiej walce być pokonanym jeszcze jest zaszczyt.“

Le Brun chociaż obeznany z miejscowością i wielu lekarzami w Paryżu, zaledwie w ciągu 4ch tygodni miał czas przypatrzenia się temu, co go jako lekarza praktycznego i szpitalnego najwięcej zajmować mogło. Zwiedził główne szpitale, w których odbywają się kliniki uniwersyteckie.

O *Hôtel Dieu* mówi: Ów największy i sławą lekarzy od lat tylu wstawiony szpital i dziś jeszcze żadnemu nie ustąpił pierwszeństwa. Wyznać atoli muszę, że gdy teraz po latach 15 powtórnie zwiedziłem ten naukowy przybytek, doznałem w nim niezwykajnie smutnego uczucia. Wszystko zdało mi się w tym szpitalu martwém i w grubój żałobie, bom nie zastał już w nim tego, który przez lat tyle był ozdobą Francyi, podziwieniem uczonych i wyrocznią lekarską w Paryżu, wielkiego Dupuyrena! Kto miał sposobność słuchania jego nauk, ten pewno zgodzi się ze mną, że nieznał lepszego anatoma, fizyologa, głębszego lekarza w całym znaczeniu większego praktyka i chirurga. Lat kilka jak już żyć przestał, a jednak dotąd we Francyi nikt miejsca jego zająć niepotrafił, bo to był w swym rodzaju geniusz, który dla podziwienia ludzi rzadko zjawia się na horyzoncie ziemskim. Pamięć tego nieocenionego dla nauki lekarskiej męża, przechowa Francya jak w najdłuższe lata. Dupuyren miał szczególne zamiłowanie w anatomii patologicznój; on zaszczerpił do niej pociąg w lekarzach francuzkich, i za jego popędem nauka ta, doszła dziś do tak wielkiego znaczenia i doskonałości. Przekonany o jój ważności dla nauk Dupuyren, hojnym zapisem ustalił na zawsze przy szkole lekarskiej paryzkiej katedrę anatomii patologicznój. Naród wywdzięczając się za ten czyn wspomniały i wzniosły, dla uczczenia pamiątki wielkiego lekarza, nową naukową świątynię godłem jego odznaczył. Od lat pięciu, obok szkoły lekarskiej, otworzono muzeum anatomii patologicznój pod nazwiskiem *Muzeum Dupuyrena*, które dziś do najrzadszych zbiorów tego rodzaju należy.

Daléj Le Brun mówi o klinice Roux, którego nazywa światłym lekarzem, biegłym i śmiałym operatorem, lecz nie tyle szczęśliwym w udzielaniu swój nauki słuchaczom, gdyż

zbywa mu na pewności zdania, jasności, tak pożądaných w profesorze kliniki.

Następnie wspomina o Blandin'ie, który odziedziczył katedrę po Richerandzie, o Brechet'cie, Chomelu, zastępującym wysłużonego prof. Récamier. Klinikę chorób wewnętrznych Chomela nazywa Le Brun nauczającą i praktycznemu lekarzowi zdolną podobać się, gdyż Chomel nie lubi nowych systematów, ani teoryj, zna tylko jedną drogę prowadzącą do pewnych zasad leczenia, t. j. drogę spostrzeżeń i doświadczenia.

W szpitalu Charité odwiedził klinikę Fouquier, dalej klinikę Bouillaud, który zajął miejsce twórcy auskultacji Laennec'a, następnie klinikę chirurgiczną Velpeau, który ją objął po Boyer. „Pamiętam, mówi Le Brun, jak klinika Boyer była licznie odwiedzana, gdyż posiadał on w sobie właściwy dar nauczania prawdziwie ojcowskiego, bo jasno i zrozumiale mówił, co w medycynie jest zasadniczym i prawdziwym, *nie szukał nigdy dla siebie chwały, nie umiał zadziwiać, lecz umiał zająć i przywiązać do siebie słuchaczy*. Stanowisko, które Boyer, jako professor kliniczny zajmował, było dla chirurgii francuzkiej nader ważnym, a zastąpienie jego trudnym. Velpeau znany od lat 20-stu odniósł zwycięstwo i godnie odpowiedział swemu przeznaczeniu. Z prawdziwym upodobaniem bywałem na jego klinice. Wyższość jego nad innych współkolegów, odznacza się znajomością dzieł i prac obcych lekarzy, zwłaszcza niemców. Sposoby leczenia Velpeau są powszechnie znane z jego chirurgii, ściśle się ich trzyma w swojej klinice.”

Nie zapomniał Le Brun o klinikach w innych szpitalach, zwiedził klinikę Ricorda i opisał jego sposoby leczenia chorób wenerycznych i operowania stulejki (*phimosis*), dalej odwiedził szpital dzieci Juljusza Guerina, który w jednym roku z Le Brunem w akademii paryzkiej przywdział togę doktorską; nareszcie w szpitalu Necker był przy kruszeniu kamieni przez Civiala.

W trzeciej części swojej podróży opisuje szczegółowo *domy podrzutków*, jak w Brukselli, który znajduje podobnie

urządzonym do naszego u *Dzieciątka Jezus*, dalej takiż dom w Paryżu, znany pod nazwą: *Hospice des enfans trouvés et Orphelins*, którego utrzymanie rocznie kosztowało półtora miliona franków, a śmiertelność wynosiła 1 na 5 czyli 20 na 100. W Wiedniu zastanawia się szczegółowo nad *domem niemowląt* (Die kaiser. kön. Findelanstalt), założonym w 1784 roku przez Cesarza Józefa IIgo, który to dom urządzone jest na zupełnie odmiennych zasadach, jak dom podrzutków w Paryżu. Podrzucanie dzieci w Austrii uważane jest za zbrodnię, policyjnie śledzone i surowo bywa karane; dom więc rzeczony jest otwarty dla dzieci nieprawego łoża i takich, których rodzice ślubni nie są w możności utrzymania. Każde niemowlę do tego domu jawnie być musi oddane, z dołączeniem aktu chrztu, pochodzenia i opłaty, która się dzieli na 4 klasy. Niemowlęta do pewnego czasu pozostają w zakładzie, gdyż dwa razy na tydzień wydawane są na wieś. Z zakładem tym połączone jest biuro matek i instytut szczepienia ospy. Liczba dzieci rocznie przyjmowanych wynosi 6,000; liczba ogólna niemowląt i dzieci po wsiach zostających, doszła do 17,000.

W czwartej części swój podróży Le Brun opisał *domy obłąkanych* w Owińsku w ks. Poznańskim, *Leubus* w Szląsku, *Pyrna* w Saxonii, *Salpetrière*, *Bicetre* i *Charanton* w Paryżu, i niektóre prywatne.

W piątej i ostatniej części zamknął rzecz o *domach przedpogrzebowych*. Szkoda, że brak miejsca nie pozwala nam dalszych czynić wyjątków.

Począwszy od roku 1841, aż do 1850, Le Brun bez przerwy, ogłaszał w Pamiętniku Towarz. lek. Warsz. naukowe sprawozdania z czynności szpitala Dzieciątka Jezus. Przyszły historyk szpitala, jak statysta i historyograf nauki lekarskiej w kraju, bez tych sprawozdań obejść się nie potrafi, tak drogocenny w nich zawarty jest materiał naukowy. Dla ułatwienia w przyszłości poszukiwań, wymieniamy tu je porządkiem tomów Pamiętnika, wzmiankując o szczegółach, które nas bardziej uderzyły. I tak:

W tomie X *Pamiętnika Tow. lek. Warsz.* (rok 1843, str. 195 — 245) znajduje się: „*Sprawozdanie Naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus, dra Le Brun, z roku 1842.*”

W roku ubiegłym opiewa sprawozdanie, przez zaprowadzenie korzystnych zmian w zarządzie szpitala i uporządkowanie służby lekarskiej, tak ogólnej, jako też w każdym oddziale w szczególności, instytut ten stanął na wyższym jeszcze szczeblu doskonałości i stał się z wielu względów wzorowym. Rząd w roku 1842 hojnym datkiem 22,328 rubli sr., fundusze roczne szpitala Dzieciąt. Jezus powiększył, tak, że razem dochodziły w rzeczonym roku 62,000 rubli sr.

Niemowląt w r. 1842 było 1,216 w szpitalu, na wsiach 2,095, śmiertelność pierwszych 20%, a drugich 18%.

Chorych w ogóle było w szpitalu 4,850. Śmiertelność od czasu nowego porządku ciągle się zmniejsza.

W roku 1840 z liczby ogólnej chorych umarło 18 na 100

„ 1841 „ „ „ „ 14 „ 100

„ 1842 „ „ „ „ 12¹/₂ 100

Oprócz chorych, mają jeszcze w szpitalu zapewniony przytułek, pomoc i posiłek, ludzie ubodzy, w salach zimowych, w d. 1 grudnia otwieranych, z funduszu przez J.O-go Księcia Namiestnika przeznaczonego. Korzystało w roku 1842 z tego dobrodziejstwa osób 796, które nie wchodzi w liczbę powyższą chorych.

W tomie XI *Pamiętnika Tow. lek. Warsz.* (rok 1844, str. 35), w rocznym sprawozdaniu mieści się treść znanego nam już opisu podróży, odbytej przez Le Brun'a w roku 1842.

W tymże tomie, na str. 54, wiadomość o leczeniu przez Le Brun'a fistuły łzawej, przez zaprowadzenie rurki srebrnej.

W tomie XII *Pamiętnika Tow. lek. War.* (r. 1844, str. 3), ogłosił Le Brun „*Sprawozdanie ze szpitala Dz. Jezus, za r. 1843.*”

W tymże czasie odwiedzali szpital, oprócz Panujących osób, lekarz Dworu Cesarskiego Rejnhold, professor Rymkiewicz z Wilna, Słowikowski ze Lwowa i sławny operator berliński Dieffenbach. Wszyscy podziwiali wzoro-

wy rozkład, porządek i czystość we wszystkich oddziałach chorych.

Operacyj większych w tym roku wykonano 24. Przecięcie podskórne (str. 35) muszkułów twarzy sparaliżowanej, w celu jej sprostowania, zrobił przy zwiedzaniu szpitala Dzieciątka Jezus sławny professor Dieffenbach. Wykonał tę operację z nadzwyczajną śmiałością i szybkością. W kilka dni po operacji twarz istotnie sprostowała się, lecz gdy otęchła, a zwłaszcza gdy przecięte muszkuły znowu się zrosły, stała się tak niekształtną, jak była.

Kruszenie kamienia pęcherzowego *pierwszy* raz dopiero w szpitalu robioném było w r. 1843, na mężczyźnie silnym, 25 lat mającym, w pięciu posiedzeniach. Chory opuścił szpital zdrów.

W *tomie XIV. Pamiętnika* T. lek. War. (r. 1845, str. 3). *Sprawozdanie z czynności szpitala Dz. Jezus za rok 1844.*

(Str. 37). Operacyj ważniejszych wykonano 40, między temi operacya kamienia pęcherza przez cięcie jedna, przez kruszenie jedna.

W *tomie XV Pamiętnika* Tow. lek. Warsz., na str. 69, znajdujemy ślad, że Le Brun pierwszy zaprowadził leczenie sposobem Rasorego.

W tymże czasie t. j. 12 lutego 1845 r. Le Brun mianowanym został Dyrektorem instytut. szczepienia ospy, przy szpitalu Dzieciątka Jezus, z płacą złp. 1,800 i otrzymał order Ś-tój Anny klasy III-iej.

W *tomie XVI Pamiętnika* (r. 1846, str. 165). *Sprawozdanie ze szpitala Dz. Jezus za rok 1845.* W tym roku wykonano operacyj większych 45, operowano na kamień mężczyzn 5 i jedną kobietę. Cztery razy przez cięcie boczne, kobietę przez cięcie pochwo-pęcherzowe.

W *tomie XVII Pamiętnika* (r. 1847, str. 32). Le Brun ogłosił: „*Uwagi nad gorączkami tyfoidalnymi w ogólności, a w szczególności nad epidemią tych gorączek w r. 1845.*” — Tu nie rozbiera sposobów leczenia, ani rozwodzi się nad opisem gorączek tyfoidalnych i ich naturą, lecz unikając wszelkich teoretycznych rozpraw i domysłów, kreśli uwagi jedynie ze

stanowiska praktycznego. Podaje wykaz statystyczny chorych w ogólności i chorych na gorączkę tyfoidalną, dla porównania z epidemią panującą w pierwszej połowie 1846 roku. W tym ostatnim czasie na 6,558 zapadło na gorączkę tyfoidalną 860 t. j. prawie na 7 jeden; z tych 860 umarło 204, a zatem prawie 1 na 4-ch,— stosunek śmiertelności przerażający.

W marcu 1847 Le Brun otrzymał Najwyższe podziękowanie, za szczególne odznaczenie się przy układaniu przewodnika do leczenia gorączki tyfoidalnej.

W tomie XVIII *Pamiętnika* Tow. lek. War., (r. 1847, str. 171) „*Sprawozdanie z czynności lekarsko-chirurgicznych szpitala Dzieciątka Jezus z roku 1846.*“

Zwiększona liczba chorych w r. 1845 zniewoliła Rząd do powiększenia funduszów i środków potrzebnych. Z tego powodu oprócz przybranego jednego etatowego lekarza, dozwolono jeszcze dwóm bezpłatnie pełnić służbę. Etatowe miejsce otrzymał p. Dorantowicz, do oddziału gorączkowych, a bezpłatne pp. Jabłonowski i Mühlhausen, którzy pomiędzy siebie rozdzielili oddziały chirurgiczne.

Chorych w roku 1846 było w szpitalu 10,289, czyli więcej jak w r. z. o 2,436, a w porównaniu z rokiem 1844 więcej o 4489. Codziennie przybywało ich od 26 do 27.

Liczba niemowląt także wzrosła, było ich w roku 1846, 1,836, a na wsiach 3,521, lecz z pierwszych oddano na wieś w tym czasie 1006.

Mamek szpitalnych było 221.

Operacyj większych wykonano 49, między temi staphylo-raphia, wypitowanie części szczęki górnej, przebicie klatki piersiowej, wyłuszczenie ze stawu połowy większej szczęki dolnej i w. i.

W tomie XIX *Pamiętnika* Tow. lek. War. (r. 1848, str. 167). *Sprawozdanie ze szpitala Dzieciątka Jezus za rok 1847.*

Z niego dowiadujemy się, że z powodu ciągle powiększającej się liczby podrzutek, w dniu 8 sierpnia t. r., przyszło do skutku projektowane bióro admissyi czyli bióro do jawnego przyjmowania do szpitala niemowląt za opłatą niewyższą jak

złp. 50 i czynne tylko w dzień; wieczorem kółko do wkładania dzieci pozostawiano otworem. Skutkiem tego postępowania okazało się, że w oznaczonym przeciągu czasu podrzuciono niemowląt o 273 mniej, a wynagrodzenie za dzieci przyniosło szpitalowi złp. 5,268 gr. 20.

Poczęto w tym roku przyjmować do szpitala dzieci żebraków, nadsyłane przez władze policyjne za osobną zapłatą.

Z powodu zwiększania się ciągle liczby chorych i ich nagromadzania, nie raz trzeba było ze szpitala wypisywać współzdrowych, — utworzono więc dwie sale rekonwalescentów, każda na łózek 15, z funduszu dobroczyńcy, który nazwisko swe w tajemnicy chciał mieć zachowane. — Z tego dobrodziejstwa korzystało 602 chorych; wszystkich zaś chorych było w tym roku 7,402.

W opisie chorób przewodu pokarmowego *Le Brun* objawia zadowolenie, że lekarze szpitala Dzieciątka Jezus zniechęcili się do zadawania chorym lekarstw merkurjalnych, zwłaszcza owego *przechwalonego kalomelu*, który, jeżeli w niektórych razach, „jako środek wypróżniający dobre sprowadził skutki, to było to prawie zawsze okupem ślinopływu, przykrzejszego i w skutkach gorszego od choroby, przeciw której był zapisanym. Ja zaś, mówi, na mocy mego wieloletniego doświadczenia, stałem się jego przeciwnikiem i tylko w niektórych wypadkach, potrzebując od niego prostój, wypróżniającej posługi.”

Nie wszyscy podobno zgodzilibyśmy się na ten pogląd, przywiódłem to zdanie, aby wykazać osobiste zapatrywanie się *Le Brun*'a, którego i w późniejszym czasie nie zmienił.

Jak *Le Brun* szedł równo z nauką i jak stosował nowe środki na zachodzie odkrywane, przekonywa najlepiej str. 207 wzmiankowanego wyżej tomu Pamiętnika, gdzie czytamy, że przy operacjach chirurgicznych w szpitalu użył *eteru siarczanego* d. 20 lutego 1847, u włościanki Maryanny Godzińskiej, której wykuszczył pierś rakową. Eteru jak wiadomo po raz pierwszy użyto w Ameryce do uspienia człowieka w czasie operacji dnia 17 Października 1846 r. W ogóle w r. 1847 większych operacyj przy użyciu eteru wykonano 27.

Chloroform *pierwszy* raz użyty został w szpitalu Dziec. Jezus d. 11 grudnia 1847 r., a operacye przy jego pomocy wykonane najpomyślniej się powiodły. Pan P e s z k e, zarządzający apteką Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, pierwszy otrzymał chloroform w Warszawie. Częste jego użycie przekonało Le Brun'a o wyższości chloroformu nad eterem siarczany. Chloroform zastosowano po raz pierwszy w Edyburgu dnia 10 Listopada 1847 r.

Rok 1847 był obfitszy w operacye chirurgiczne (64), które łącznie z pp. Jabłonowskim i Mülhausenem wykonywał.

Le Brun każdemu z kolegów przyznaje sprawiedliwe wedle zastugi uznanie. Mówi na str. 215: „operacyą kamienia zrobił p. Mülhausen na 16-sto letnim chłopcu, uśpionym eterem. Dostał się do pęcherza sposobem cięcia bocznego międzyszwu, kamień ujął zręcznie i wy dobył. Cała operacya trwała zaledwo kilka miuut. Chory w trzy tygodnie wyzdrowiał.“ Dalej na str. 217. „zasługuje na wspomnienie z pomyślnym skutkiem zrobiona na obu oczach sztuczna źrenica. Panu Jabłonowskiemu należy się sława, *pierwszego* szczęśliwego wypadku tego, otrzymanego w szpitalu Dzieciątka Jezus.“

W tym czasie t. j. w r. 1847, kiedy siły naukowe wzmochniły się w Warszawie, kiedy miasto nasze poczęło liczyć więcej lekarzy, niebawem uczuto potrzebę rozszerzenia działalności lekarskiej i w tym celu postanowiono wydawać nowe pismo. Le Brun z Helbichem i Natansonem stanął na czele i od lipca 1847 roku zaczęło wychodzić tygodniowe pismo pod nazwą: *Tygodnik lekarski*, który dziwnym zbiegiem okoliczności, w bieżącym miesiącu t. j. w tym, w którym Le Brun życie zakończył, wychodzić przestaje.

Le Brun w *Tygodniku lekarskim* ogłosił następujące prace:

rok 1847, str. 34, Nr. 5: Wyłuszczenie i odpiłowanie szczęki dolnej; str. 45, Nr. 6: Kouso przeciw soliterowi; str. 73, Nr. 10: O aneuryzmatach; str. 57, Nr. 8: Wodowstręt

(*hydrophobia*); str. 186, Nr. 24: O użyciu chloroformu zamiast eteru;

rok 1848, str. 185, Nr. 24: Cięża zewnątrz maciczna; str. 393, Nr. 50: Ważniejsze wypadki chirurgiczne;

rok 1849, str. 73, Nr. 10: O chloroformie.

W tomie XXII *Pamiętnika* Tow. lek. War. (r. 1849, str. 3). *Sprawozdanie ze szpitala Dzieciątka Jezus za rok 1848.*

„Straszliwa epidemia cholery, która w r. 1848 po raz trzeci kraj nasz nawiedziła, ogarnęła nas, (mówi L.), prawie nie spodziewanie, rozpostarła pomiędzy nami spustoszenie, tysiące z pośród nas wydarła ofiar i dopiero wtenczas poznaliśmy ze wstydem, że nasza nauka, nasze domysły o naturze cholery, były tylko błędnem przypuszczeniem, żeśmy marzyli o tém, czegośmy wcale nie znali. — Po kilku-tygodniowej chłoście, śmiało powiedzieć możemy: — nie wiemy, co jest cholera, nie znamy jęj natury, nie posiadamy żadnych racjonalnych środków do jęj leczenia. — Smutne wyrzeczenie, lecz rzetelne i szczere, dowodzi słabości naszego rozumu, lecz nie pozwala nam rozpaczać, nie odbiera nam nadziei, owszem, usuwając z myśli naszęj zwodnicze domysły, każe nam na innęj drodze śledzić i poszukiwać prawdy. Nie wątpijmy, rozum ludzki, który coraz więkšzęj nabiera siły, znajdzie ją jeszcze, do wykrycia tajemnicy zabójczęj tęg choroby.”

Z powodu mieszczenia cholera dotkniętych w szpitalach, zaprojektował Le Brun otwieranie w przyszłości oddzielnych szpitali cholerycznych. (str. 26).

Operacyj więkšzych chirurgicznych wykonano 52, z tych trzy kamienia pęcherzowego, i jednoczesne odjęcie u jednego chorego obu goleni z ś. p. Jabłonońskim, przy użyciu chloroformu dokonał Le Brun i sądzi (str. 41), że *pierstwo* takiego działania należy się szpitalowi Dzieciątka Jezus.

Godnęm wzmianki (str. 46—54) jest opis wycięcia z polipem macicy wycinowanęj, którą poczytał za samego polipa, oraz szczere przyznanie się do błędu w rozpoznaniu, chociaż

przy należytém ocenieniu choroby, wskazanie do operacyi nie byłoby odmienioném.

Na str. 54 opisuje doświadczenie z nowym środkiem znieczulającym *Aldehyd*, dostarczonem przez profesora Bełzę, które nie dało pomyślnego wypadku, a dalej uwagi nad *colloidium*, do bezpośredniego łączenia świeżych ran zachwaloném, co okazało się niepraktyczném.

W *tomie XXIV Pamiętnika* Tow. lek. War. (r. 1850, str. 3), mamy *Sprawozdanie ze szpitala Dzieciątka Jezus za rok 1849*.

W roku tym liczba podrzutków jeszcze więcej się zmniejszyła, było ich bowiem 1130, śmiertelność 38 na 100, na wychowanie wiejskie oddano tylko 379, ale za to nie było roku, w którymby większa liczba dzieci szpitalnych na opiekę wydaną została, bo gdy w latach poprzednich włościanie wcale dzieci za własne brać nie chcieli, w roku tym 516 dziecąt znalazło rodziców we włościanach, którzy zatrzymali je u siebie na zawsze. Wskutku tego nadzwyczajnego wypadku, liczba dzieci szpitalnych po wsiach wychowujących się, która w końcu roku 1848 wynosiła 2749, zniżyła się do 1977.

Chorych w ogóle było 5,366.

Operacyj ważniejszych wykonano 54, między temi wypłowanie połowy szczęki górnej i dwie kamienia pęcherzowego.

W tymże roku 1849, Le Brun wybrany został Viceprezesem naszego Towarzystwa, (tom XXV, r. 1851, str. 2).

W *tomie XXVII Pamiętnika* Tow. lek. War. (r. 1852, str. 136). *Sprawozdanie (dziesiąte) ze szpitala Dzieciątka Jezus za rok 1850*.

W r. 1850 znowu dwóch lekarzy powiększyło grono współpracowników szpitalnych, p.p. Natanson i ś. p. Olbratowicz. Pierwszy zajął się śledzeniem ciał pośmiertném, drugi zatrudniał się leczeniem chorych dziecąt.

Niemowląt w r. 1850 było w szpitalu 1,329, śmiertelność znaczna, bo 56%, wskutek małej liczby mamek i panującego epidemicznie zapalenia oczu.

Na wsi było dzieci 2,377, śmiertelność między niemi mała, bo 8 na 100.

Chorych w ogóle było 6,139, śmiertelność 13 na 100.

Operacyj ważniejszych wykonano 35, między temi podwiązanie tętnicy udowej i ramieniowej, jednej i drugiej z powodu tętniaka, jedną sztuczną źrenicę, dwie katarakty i w. i.

Tętniak tętnicy ramieniowej powstał po nieumiejętném puszczeniu krwi.

Po tém dziesiątém z kolei sprawozdaniu, następuje sześćdziesięcioletnia przerwa; być może, że inne zatrudnienia, a najprędzej bolesne klęski rodzinne wytrąciły Le Brunowi pióro z ręki, którem tak po mistrzowsku władał. W roku 1853 stracił doletniego syna Józefa; w trzy lata później zmarła mu żona Paulina Celińska, córka ś. p. Celińskiego profesora b. uniwersytetu Aleksandryjskiego, którą w roku 1829 zaślubił; w rok potem (1857) stracił doletnią córkę Cecylię (Werner), a znowu w rok (1858 r.), zmarł Le Brunowi drugi doletni syn Konrad.

Taki cios po ciosie boleśnie zakrwawiał ojcowskie serce!

W 1853 roku Le Brun oddział chirurgiczny kobiet powierzył nowoweszlemu do szpitala d-rowi Korzeniowskiemu, oddział chir. mężczyzn pozostał nadal przy Jabłonowskim, a sam wziął oddział chorych wewnętrznych kobiet, który prowadził aż do objęcia obowiązków profesora kliniki w szpitalu Dzieciątka Jezus.

W roku 1855 otrzymał podwyższenie płacy w szpitalu do złp. 10,000, z odjęciem wynagrodzenia za Instytut do szczepienia ospy i nagrodzony został orderem śtėj Anny II klasy.

W tymże roku (1855) obrany został Le Brun prezesem naszego Towarzystwa i w dniu 14 stycznia t. r., publiczne posiedzenie zagaił piękną mową, ogłoszoną w *XXXIII t.*, (str. 6) naszego Pamiętnika. Tu na str. 78, w sprawozdaniu komitetu do badania chorób panujących pomieścił uwagi nad cholera, do października 1854 roku panującą.

Przez następne dwa lata z kolei przewodniczył naszemu Towarzystwu i za każdym razem publiczne posiedzenia zagajał prześlicznymi mowami, napisanymi stylem kwiecistym, a ogło-

szonemi w XXXV, (r. 1856, str. 6) i XXXVII, (r. 1857, str. 12) tomach Pamiętnika.

Na karcie 27-ój tego tomu zaznaczono, że Le Brun *pierwszy* w Warszawie, w r. 1856, za pomocą nowo wynalezionego ekrazeru Chassegniać'a, wykonał w przytomności dra Korzeniowskiego, operacye na dwóch kobietach bez najmniejszego krwotoku.

W tomie XXXVII Pamiętnika Tow. lek. War. (r. 1857, str. 151), znowu Le Brun rozpoczyna ogłaszanie *Sprawozdań ze szpitala Dzieciątka Jezus, opisem czynności z roku 1856.*

Kreśli tu obraz panującej wtedy epidemii ospy, na którą leżało chorych 110, — przeczy zdaniu kol. Helbicha, jakoby ospa rodnia i varioloidy dwie odmienné choroby stanowiły. W końcu rewakcynacyą uważa za jedyny środek od téj zarazy zabezpieczyć zdolny.

Liczba ogólna chorych wynosiła 8,272; śmiertelność 17%.

W tymże tomie (37) na str. 269, czytamy: „*Sprawozdanie ze szpitala Dzieciątka Jezus za kwartał I, roku 1857.*”

Z rokiem bieżącym świetniejsza, mówi Le Brun, dla szpitala Dzieciątka Jezus zajaśniała epoka. Kilku zaszczytnie znanych z nauki i praktycznego usposobienia lekarzy, postanowiło przyjść w pomoc starszym kolegom swoim, pełniącym mozolną służbę w szpitalu Dzieciątka Jezus.

„Dzięki wam panowie: Chałubiński, Dybek, Kaczkowski, Rose i Pawlikowski. Wasze poświęcenie się dla dobra ludzkości i chorych, którym bezinteresowną pomoc przynosicie, nie zostanie bez nagrody. I dalej: „Do niniejszego sprawozdania lekarze szpitala Dz. Jezus dostarczyli mi swych uwag. Zamieściłem je rzetelnie, a szanując własność każdego, wymieniłem co do kogo należy.”

W końcu nadmienia o wykonanej po raz *pierwszy* operacyi tracheotomii w szpitalu Dz. Jezus sposobem Trouseaux przez d-ra Korzeniowskiego na 6cio letniej dziewczynce, która jednak siódmego dnia zmarła na broncho-pneumonią.

W tomie XXXVIII Pamiętnika Tow. lek. War., (r. 1857, str. 56—63) mieści się: odpowiedź dra Le Brun'a na list

otwarty do niego w Pamiętniku przez dra Chodakowskiego, opisujący porażenie dolnych kończyn u młodzieńca szrumem postrzelonego.

W tomie XXXIX *Pamiętnika* (r. 1858, str. 32). Czytamy: „*Wspomnienia lekarskie z podróży odbytej przez d-ra Le Brun a w roku 1857, czytane na publiczném posiedzeniu Towlek. Warsz., 10 stycznia 1858 r.*

W tej podróży zamierzył poznać zakłady lekarskie we Włoszech północnych. Udał się przez Wiedeń, zwiedził Ogólny szpital, dom podrzutków, instytut położniczy, które dokładnie opisuje, dalej odwiedził Tryest, Wenecyą i Medyolan. Opisał wielki cywilny szpital w Tryeście, oraz z nim połączony dom podrzutków, w którym znalazł wiele podobieństwa do naszego oddziału niemowląt u Dzieciątka Jezus.

W Wenecyi zatrzymuje się w szpitalu Ś-go Jana i Pawła, wspomina oddział dla umysłowo cierpiących na 300 osób.

W Medyolanie poznaje *Wielki szpital* na przeszło tysiąc chorych, dom podrzutków i instytut położniczy, oraz Instytut Ś-tój korony, mający na celu udzielanie rad bezpłatnych i pomocy lekarskiej chorým w mieście i okolicach. Wspomina o panującym we Włoszech systemie leczenia przeciw-zapalnym, gdzie upusty krwi i bańki są często w użyciu.

Na początku jesieni Le Brun znalazł się w stolicy Francyi, gdzie spotkał się z naszym obecnie prof. Hirschfeldem i wielu cudzoziemskimi lekarzami z Ameryki, Anglii i Hiszpanii. W Paryżu odwiedził kliniki chirurgiczne Chassegnia c'a, Maisonneuve'a i oftalmiczną Desmares, a w sprawozdaniu opisuje szpital la *Riboisière*, mówi o jego wentylacyi podług systemu Leona Duvoir.

Z kliniki Chassegniac'a donosi o zaprowadzaniu drenów i o używaniu znanego sobie już ekrazeru.

W klinice Maisonneuve'a gani nowy jego sposób odejmowania kończyn, bez rozlewu krwi, za pomocą łamania kości nowo-wymyśloną maszyną i łańcuszkowej pętlicy do przecinania części miękkich. „Gdybym nie był świadkiem tych prób p. M. (mówi Le Brun) „nie uwierzyłbym nigdy, jak dalece umysł wynalazków chciwy, obłąkać się może. Łamanie

kości, krepowanie i przerzynanie skóry i muszkułów zębatym łańcuchem i nożem, wykrecanie przetrąconego członka, wszystko to, chociaż na trupie wykonane, przerażało srogością.”

W klinice chorób ocznych oddaje L. wielkie pochwały panu Desmarrès.

W powrocie z Paryża do Warszawy, zwiedził jeszcze dwa szpitale w ostatnich latach wykończone, w Bruxelli Ś-go Jana i Dom *Diakonesek* w Berlinie, *Bethonien* zwany i ten ostatni opisuje.

Resztę prac Le Brun'a, do chwili wejścia jego w zawód professorski, dla całości obrazu i braku miejsca pobieżnie tylko wymieniam.

W tomie XXXIX *Pamiętnika* (r. 1858, str. 267). *Szpital Dzieciątka Jezus, kwartał I*, r. 1858, przez dra Le Brun.

W tomie XL *Pamiętnika* (r. 1858, str. 51), także sprawozdanie za kwartał II, r. 1858.

W tymże tomie str. 180. Opis choroby Artura Wierbowskiego o lekarza ord. w szpitalu Dziec. Jezus, przez dra A. Le Brun.

W tymże tomie str. 245. *Sprawozdanie ze szpitala za kwartał III*, 1858 r.

W tym kwartale operacyj 30, z tych zasługuje na uwagę odcięcie polipa nosa za pomocą *galvano-kaustyki* przez dra Korzeniowskiego i dra Koehlera, który sposób ten operowania krajowi naszemu przyswoił i licznymi własnymi doświadczeniami ustalić potrafił.

W tomie XLI *Pamiętnika* (r. 1859, str. 129). *Sprawozdanie za kwartał IV* r. 1858.

W tymże tomie na str. 154. *Sprawozdanie roczne za 1858*. Liczba lekarzy szpitala wzrosła do 16-stu, liczba chorych wynosiła 7,036, śmiertelność 14 na 100. Z lekarzy weszli do szpitala: dr. Neugebauer i Głiszczyński.

W tomie XLII *Pamiętnika* (r. 1859, str. 122). *Sprawozdanie ze szpitala za kwartał II* r. 1859.

W tymże tomie na str. 143. Podwiązanie tętnicy wspólnej szyjowej (*art. carotis communis*).

Tamże na str. 190. Uwagi nad rozprawą dra Glisczyńskiego. Kilka słów o fistułach pęcherzo-pochwowych i sposobach ich leczenia, przez Le Brun'a.

Tamże na str. 194. Ołysienie ogólne (*allopecia*), wypadek opisany przez tegoż.

Tamże na str. 277. *Sprawozdanie ze szpitala Dzieciątka Jezus za III kwartał r. 1859.*

W tomie XLIII *Pamiętnika* (r. 1860, str. 167). *Sprawozdanie ogólne z czynności Dzieciątka Jezus za rok 1859.*

W tomie XLIV *Pam.* (r. 1860, str. 111). *Sprawozdanie ze szpitala za kwartał I 1860 roku.*

III.

Przychodzimy teraz do trzeciego okresu życia Le Brun'a, do równie pięknego zadania, jak niesienie pomocy przy łożu cierpiącego lub tworzenie prac literackich, to jest do nauczania młodzieży lekarskiej! — Rok 1860 otworzył przed Le Brunem to zaszczytne pole, które zmarły z takim namaszczeniem i zamiłowaniem, aż do ostatnich chwil życia uprawiał.

Reskrypt Ministra Oświecenia narodowego z dnia 5 lutego 1860 r., Nr. 743, na przedstawienie Tajnego Rady Cyturyna, b. Prezydenta b. Warszawskiej medyko-chirurgicznej Akademii, powołał Le Brun'a na profesora zwyczajnego w téjże Akademii, do wykładu chirurgii operacyjnej z desmurgią i kliniki chirurgicznej. Jak Le Brun godnie odpowiedział temu ważnemu stanowisku, wiedzą jego koledzy, wiedzą jego uczniowie, którzy już jako lekarze w liczbie przeszło 120u roznieśli idee swojego ukochanego profesora po całym kraju; — świadczą jego naukowe sprawozdania rok rocznie z czynności kliniki chirurgicznej ogłaszane. W nich jest obraz i samego profesora i jego czynności, oraz czynności studentów; — temi sprawozdaniami, które z nadzwyczajną łatwością i jasnością spisywał, utrwalił Le Brun nie tylko pamięć swoją, ale i szkoły; — bez tych naukowych pamiętników nie pozostałby dla przyszłości żaden ślad o współczesnej klinice chirurgicznej, a z czasem, jak tego mamy przykłady, może i tradycja by o niej zaginęła, — bo taka kolej rzeczy ludzkich na świecie — co się napisze, to i zostaje,

W dniu 6 października 1860 r. Le Brun rozpoczął wykład, wspaniałą prelekcją, przez młodzież i publiczność gorącem przyjętą oklaskami. (1) Wtęj pięknej lekcji przebiegł pokrótce historią chirurgii od najdawniejszych, aż do naszych czasów, a następane słowa zachęty do młodzieży, dobrze nam utkwily w pamięci: — „Nie sądzicie Panowie, (mówi) że możecie być lekarzami bez znajomości chirurgii. Niech was myśl ta na chwilę nie łudzi; medycyna i chirurgia są jedną nauką, a kto jęj kapłanem być pragnie, w całej rozciągłości posiadać ją winien. Żaden zatęm z Panów powiedzieć sobie nie może, że się operacyami chirurgicznymi trudnić nie będzie.” I dalej:

„Nie daleki jest czas, a mieć będziemy wszędzie naszych lekarzy, naszych opiekunów zdrowia, na ojczytęj ziemi zrodzonych i wuczonych przez swoich rodaków. Cudzoziemcy wdzięrać się tu nie będą i ciągnąć z nas korzyści ziomkom naszej przynależnej. — Nasza nauka i doświadczenie wzrastać będą i zjednąją nam zaufanie powszechne; krajowcy przestaną szukać zagranicą pomocy, bo równie dobrą, równie skuteczną znajdą pomiędzy swemi.

„Takie to jest przeznaczenie Wasze, panowie; kraj wymaga i oczekuje od was obrony we wszystkich złych przygodach zdrowiu i życiu ziomków waszych zagrażających; pragnie byście z kolei następcom waszym przekazując plon waszjęj nauki i doświadczenia, przyczyniali się do wzrostu rzeczy lekarskich w kraju i do zdobycia dla nięj samoistnego stanowiska, a wówczas z dumą narodową powiemy sobie: mamy polską medycynę, mamy polską chirurgię.”

W d. 23 października 1860 r., rozpoczął wykład kliniczny w szpitalu Dzieciątka Jezus, a jak Le Brun zapatrywał się na tę czynność i jak pojmował swój obowiązek, opisał to sam w pierwszym swoim klinicznym sprawozdaniu (2), gdzie mówi: „Woleliśmy słuchaczom naszym podać fakt taki, jako fakt, ja-

(1) Ogłoszona w Tygodniku lekarskim, z roku 1860, N. 42 i 43.

(2) Pamiętnik Tow. lek. Warsz. Tom 48, r. 1862, str. 7, 77, 277.

„Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznęj przy Cesarsko-Królewskiej Warszawskiej medyko-chirurgicznęj akademii w roku 1860/1, skreślił dr. Le Brun, professor kliniki chirurg. et.”

ko rzecz pewną, o której prawdzie i rzeczywistości sami przekonąć się mogli, nie kuszając się o jej wytłómaczenie, które jako w dzisiejszym stanie nauki niepodobne musiałyoby być naciągane i niepotrzebnie trudziłyoby umysły młodych słuchaczy, już i tak przy dzisiejszym ogromie i rozciągłości nauki lekarskiej niesłychanie obciążonych. Niech więc praktyczne obcowanie z chorem i tego jeszcze studentów naszych nauczy, że główny cel nauki lekarskiej jest *praktyczny*, głównem jej zadaniem *leczenie chorych* i przyniesienie ulgi w ich cierpieniach, i że dochodzimy do tego nie tylko teorytycznymi wiadomościami, lecz nadto doświadczeniem w praktyce nabytém, na którym dopiero teoria opierać się winna. Takie przekonanie przewodniczyło naszemu klinicznemu wykładowi; tłumaczyliśmy na zasadach znajomości anatomicznych i fizyologicznych pojęć to, co się na nich oprzeć dało; w innych razach opieraliśmy się na doświadczeniu i faktach.”

Klinikę chirurgiczną LeBrun uczeń ś.p. Dybka i godny jego następca, oraz następca Nowickiego i ś.p. A. Janikowskiego prowadził lat ośm, przez pierwsze 3 lata w szpitalu Dzieciątka Jezus jako profesor medycznej akademii, a po wcieleniu jej do szkoły głównej, jako profesor tejże szkoły w szpitalu ś. Ducha, dokąd w r. 1863 klinika przeniesioną została. Z każdego roku ogłaszał *sprawozdania* mieszczące się w Pamiętniku Tow. lek. warsz. (1), z r. 1864/5

(1) Pamiętnik Towarz. lek. warsz. (Tom 49, str. 432, Tom 50, str. 5, 197, r. 1863): „Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej przy C. K. warszawskiej medyko-chirurgicznej Akademii w r. 1861/2 skreślił Dr. Le Brun, prof. kliniki“

Pamiętnik Towarz. lek. warsz. (Tom 52, str. 353, z r. 1864): „Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej przy wydziale lekarskim Szkoły głównej warszawskiej w roku 1862/3, skreślił Dr. Le Brun prof. kliniki chirurgicznej.“

Pamiętnik Tow. lek. warsz. (Tom 53, str. 3, z r. 1865): „Takież sprawozdanie za rok 1863/4, skreślił Dr. Le Brun (pisane w Vichy, 26 sierpnia 1864 r.)“

Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej przy wydziale lekarskim Szkoły głównej warszawskiej za rok 1864/5, napisał Dr. Stanisław Wiskowski, asystent kliniki, Warszawa, r. 1866, in 8vo.

Pamiętnik Tow. lek. warsz. (Tom 57, str. 69 i 141, z r. 1867): „Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej istniejącej przy wydziale

w oddzielnj broszurze a ostatnie w *Gazecie lekarskiej*. W nich opisywał nie tylko szczęśliwe ale i niepomyślne wypadki, przekładając przyznanie się do błędu dla ochronienia go od niego kogo innego. „Kto się publicznie odzywa (pisze L.) i wypadki swego doświadczenia głosi, niech wszystko wyzna rzetelnie. Prawda stanowi główną wartość nauki praktycznej, ona ją wznosi i ustala.“ (str. 238, Tom 50 Pam. r. 1863).

Wykład LeBruna przy łóżku chorego odznaczał się ścisłością w badaniu, jasnością i sądem prędkim a trafnym, gruntującym się na jego wieloletniem doświadczeniu. Stosunek LeBruna do chorych i młodzieży był wzorowy; umiał godzić powagę z miłością. W chorym zawsze widział swego bliźniego i umiał litować się nad jego cierpieniem, co wcale nie przeszkadzało mu do zachowania zimnej krwi tam, gdzie tego była potrzeba (1). Cierpliwy, wyrozumiały, pobłażliwy,

lekarzem Szkoły głównej warszawskiej, za rok 1865/6, napisał Dr. St. W i t k o w s k i, b. asystent, uzupełnił Dr. Le B r u n, prof. kliniki.“

Gazeta lekarska N. 24, 25 i 26 z r. 1867: „Sprawozdanie z czynności kliniki chirurg. Szkoły głównej warszawskiej roku 1866/7, napisał Dr. Le B r u n prof. kliniki.

Pamiętnik Towarz. lek. warsz. (Tom. 51, r. 1846, str. 895). Jako przewodniczący na 4ém posiedzeniu oddziału chirurgii Le B r u n opowiedział 7 przypadków chirurgicznych, między innymi: spadnięcie z wysokości, oderwanie miękkiego podniebienia i t. d.

W *Pamiętniku Tow. lek. warsz.* Tom 51, str. 401. doniósł o uskutecznionem wyjęciu śledziony, i o wrodzonym zarośnięciu wypustu (anus).

Pamiętnik Towarz. lek. warsz. (Tom 52, r. 1864, str. 92) doniósł, o podwiązaniu tętnicy biodrowej zewnętrznej.

Pamiętnik Towarz. lek. warsz. (Tom 55, r. 1886, str 448). Mówił na 17ém posiedzeniu chirurgicznego oddziału, o guzie krwawiącym na głowie i spróchnieniu części kości ciemieniowej,—o wynaczynieniach na goleni i o dwóch lithotripsyach.

Pamiętnik Towarz. lek. warsz. (Tom 56, r. 1866, str. 94) Doniósł o operacji wyjęcia kamienia pęcherzowego, zawiązkiem którego był ołówek zwyczajny, długości 6-ciu centim. wadzony gwałtem w cewkę moczoną 24-letniemu mężczyźnie, przez trzech innych powodowanych zemstą miłosną.

Na str. 429 doniósł o przejściu jędra do brzucha przy odprowadzeniu przepukliny.

(1) Nie możemy pominąć oddanego publicznie świadectwa taktowi i sercu LeBruna przez Redaktora *Gazety Warszawskiej* p. Józefa Keniga, który w doniesieniu o śmierci LeBruna mówi: „Dla nas wszystkich pracujących przy tej *Gazecie*, strata LeBruna boleńszą jest jeszcze; bo znając go dawniej, znając go może bliżej jak ktokolwiek, mogliśmy

kochający młodzież, w razie potrzeby potrafił ją strofować wzajem będąc od niej gorąco kochany. Prawdziwy wzór lekarza—professora! Słusznie o klinice LeBruna powiedzieć można to, co on przed 26 laty napisał o klinice swego prof. Boyer:

„Klinika jego była licznie nawiedzana, gdyż posiadał on w sobie dar nauczania prawdziwie ojcowskiego, bo jasno i zrozumiale mówił, co w medycynie jest zasadniczym i prawdziwym,—nie szukał nigdy dla siebie chwały, nie umiał zadziwiać, lecz umiał zająć i przywiązać do siebie słuchaczy.“

go lepiej ocenić jako człowieka publicznego, poznać zwłaszcza lepiej jakkolwiek to zacne serce, współczujące z każdym nieszczęściem, tę sympatyczność w życiu i obecnym, pociągającą każdego, ten spokojny i zawsze jasny pogląd na świat, ludzi i rzeczy, daleki od mizantropijnego zwątpienia, ale wsparty zawsze na nauce, jaką dawało długie, a szczególnie dobrze przebyte doświadczenie. Przeżyliśmy ze zmarłym niejedną ciężką dla obu stron chwilę, widzieliśmy go tyle razy przy łożu boleści, sami doświadczaliśmy jego pomocy, i nie wiemy doprawdy, czém w nas budził większy szacunek, czy biegłością w nauce, czy dowodami życzliwości serdecznej, objawianymi po prostu, z pewną żartobliwością nawet, a leczącymi tak dobrze ducha, jak ręka leczyła ciało. Za kilka miesięcy będzie lat dziesięć, gdy piszący te kilka słów wspomnienia doświadczyl tego na sobie. Ciężko będąc chory, zostawał pod opieką LeBruna. Nie myślę mówić tu o troskliwości i staraniu, te były obowiązkiem powołania, chociaż tak daleko posunięte zachodziły może dalej jak obowiązki, i były osobistej życzliwości skutkiem.

Raz wchodzi LeBrun, bada, uspakaja krótkim, nawet żartobliwem słowem; dawszy felczerowi polecenia co do opatrunku, siada czekając końca roboty. Oparwszy głowę na rękę utonął w zamyśleniu. Po chwili ujrzałem jak z pod ręki na stół gęste łzy spadały. LeBrunowi wówczas konał prawie drugi syn, dorosły młodzian; pierwszego stracił przed parą laty. Ten człowiek pełen mękości i siły płakał, a kiedy mu tak straszna boleść pierś rozdzierała, miał jeszcze tyle mocy ducha, by choremu dla uspokojenia słowo weselsze powiedzieć, swoją boleścią nie dotknąć tego, którego przyszedł pocieszyć. Te łzy podpatrzone ukradkiem, szybko otarte, gdy felczer do obejrzenia opatrunku zawołał, więcej nas nauczyły o Le Brunie jak poprzednie lata życia. Nauczyły nas one i tego, jak człowiek powinien umieć znośić swą boleść, walczyć z nią, tać w sobie, gdy tego obowiązek wymaga. A kiedyż tego on nie wymaga, gdy chodzi o tych, których kochamy? Od tej szczególniej pory zaczęliśmy inaczej patrzeć na LeBruna. Jego niezmierna łatwość w życiu, zawsze uprzejma wesołość, towarzyskość wykwitna, nie zdawała się nam już ani maską, ani rutynicznym wyrobieniem, ale nagrodą za podobne powyższemu nad sobą zwycięstwa w ciężkich życia próbach.“ (*Gazeta Warsz. N. 122 z r. 1868.*)

W Le Brunie podziwiać należy jeszcze ciągłą wytrwałość w pracy. Obok zajęć praktycznych w mieście, obok obowiązków profesora kliniki, po przeniesieniu tejeż do szpitala ś. Ducha, Le Brun prowadził oddział kobiet chorych wewnętrznych aż do zgonu w szpitalu Dzieciątka Jezus. Dwukroć piastował godność dziekana; w r. 1862 obrany został *pierwszym dziekanem* wydziału lekarskiego w szkole głównej, a drugi raz w r. 1864, — od r. 1840 aż do 1867 był nadto członkiem honorowym b. Rady lekarskiej, gdzie brał udział w pracach sądowo-lekarskich z chirurgią związek mających.

W r. 1862 był członkiem komitetu do reorganizacji Służby zdrowia w królestwie polskim, pod prezydencją tajnego rady dra H a u r o w i t z a. W Towarzystwie lekarskiem w r. 1863 wybrany został na *pierwszego* przewodniczącego oddziału chirurgicznego, a w r. 1866 piastował znowu godność p r e z e s a. W Towarzystwie dobroczynności kierował do r. 1866 wydziałem lekarskim, — tyle i tak różnorodnych czynności, jeszcze mu zostawiły dość czasu do krzątania się około rodzinnej literatury lekarskiej, którą prawdziwie umiłował. (1). W r. 1860 przyjął czynny udział z większością profesorów wydziału lekarskiego w założeniu *Gazety Lekarskiej*, gdzie kilka umieścił spostrzeżeń (2), w 1867 r. gorliwie się zajął około pomnikowego przedsięwzięcia w wydaniu „Biblioteki umiejętności lekarskich,” rozpoczynając opracowanie chirurgii operacyjnej, którą trzej uczniowie Le Brun’a, doktorzy K w a ś n i c k i, S t a n k i e w i c z i W s z e b o r dalej prowadząc, ku końcowej zbliżają. Zaczął opis szpitala Dzie-

1) W rękopismach ś. p. Le Brun’a udzielonych mi łaskawie przez jego rodzinę do przejrzenia, znalazłem godne uwagi: całe dzieło Celsa (A. Cor. Celsi de medicina), przełożone z łacińskiego na język polski w Warszawie 1835—1838 i przygotowane do druku, oraz Wykład chirurgii operacyjnej w 4ch tomach.

2) *Gazeta lekarska*, tom I, Nr. 22, r. 1866: „Próchnienie (caries) kości śródstopowej pierwszej, wyluszczenie jej zgorzel; śmierć w 48 godzinach po operacji. Opisał prof. kliniki Le Brun.

Gazeta lekarska, tom III, Nr. 15 i 16. rok 1867: „Rak szczęki dolnej; resekcya i wyluszczenie ze stawu lewej połowy szczęki; zapalenie okolnej pozostałej części tej kości; wyzdrowienie. Opisał dr. Le Brun.

kochający młodzież, w razie potrzeby potrafił ją strofować wzajem będąc od niej gorąco kochany. Prawdziwy wzór lekarza—professora! Stuszenie o klinice LeBruna powiedzieć można to, co on przed 26 laty napisał o klinice swego prof. Boyer:

„Klinika jego była licznie nawiedzana, gdyż posiadał on w sobie dar nauczania prawdziwie ojcowskiego, bo jasno i zrozumiale mówił, co w medycynie jest zasadniczym i prawdziwym,—nie szukał nigdy dla siebie chwały, nie umiał zadziwiać, lecz umiał zająć i przywiązać do siebie słuchaczy.“

go lepiej ocenić jako człowieka publicznego, poznać zwłaszcza lepiej jakkolwiek to znaczne serce, współczujące z każdym nieszczęściem, tę sympatyczność w pożyciu i obejściu, pociągającą każdego, ten spokojny i zawsze jasny pogląd na świat, ludzi i rzeczy, daleki od mizantropijnego zwątpienia, ale wsparty zawsze na nauce, jaką dawało długie, a szczególnie dobrze przebite doświadczenie. Przeżyliśmy ze zmarłym niejedną ciężką dla obu stron chwilę, widzieliśmy go tyle razy przy łożu boleści, sami doświadczyliśmy jego pomocy, i nie wiemy doprawdy, czém w nas budził większy szacunek, czy biegłością w nauce, czy dowodami życzliwości serdecznej, objawianemi po prostu, z pewną żartobliwością nawet, a leczącemi tak dobrze ducha, jak ręka leczyła ciało. Za kilka miesięcy będzie lat dziesięć, gdy piszący te kilka słów wspomnienia doświadczył tego na sobie. Ciężko będąc chory, zostawał pod opieką LeBruna. Nie myślę mówić tu o troskliwości i staraniu, te były obowiązkiem powołania, chociaż tak daleko posunięte zachodziły może dalej jak obowiązek, i były osobistą życzliwością skutkiem.

Raz wchodzi LeBrun, bada, uspakaja krótkim, nawet żartobliwem słowem; dawszy felczerowi polecenia co do opatrunku, siada czekając końca roboty. Oparłszy głowę na rękę utonął w zamyśleniu. Po chwili ujrzałem jak z pod ręki na stół gęste łzy spadały. LeBrunowi wówczas konał prawie drugi syn, dorosły młodzian; pierwszego stracił przed parą laty. Ten człowiek pełen męskości i siły płakał, a kiedy mu tak straszna boleść pierś rozdzielała, miał jeszcze tyle mocy ducha, by choremu dla uspokojenia słowo weselsze powiedzieć, swoją boleścią nie dotknąć tego, którego przyszedł pocieszyć. Te łzy podpatrzone ukradkiem, szybko otarte, gdy felczer do obejrzenia opatrunku zwołał, więcej nas nauczyły o LeBrunie jak poprzednie lata życia. Nauczyły nas one i tego, jak człowiek powinien umieć znosić swą boleść, walczyć z nią, tać w sobie, gdy tego obowiązek wymaga. A kiedyż tego on nie wymaga, gdy chodzi o tych, których kochamy? Od tej szczególniejszej pory zaczęliśmy inaczej patrzeć na LeBruna. Jego niezmierna łatwość w pożyciu, zawsze uprzejma wesołość, towarzyskość wykwitna, nie zdawała się nam już ani maską, ani rutynicznym wyrobieniem, ale nagrodą za podobne powyższemu nad sobą zwycięztwa w ciężkich życia próbach.“ (*Gazeta Warsz. N. 122 z r. 1868.*)

W Le Brunie podziwiać należy jeszcze ciągłą wytrwałość w pracy. Obok zajęć praktycznych w mieście, obok obowiązków profesora kliniki, po przeniesieniu tejże do szpitala ś. Ducha, Le Brun prowadził oddział kobiet chorych wewnętrznych aż do zgonu w szpitalu Dzieciątka Jezus. Dwukroć piastował godność dziekana; w r. 1862 obrany został *pierwszym dziekanem* wydziału lekarskiego w szkole głównej, a drugi raz w r. 1864, — od r. 1840 aż do 1867 był nadto członkiem honorowym b. Rady lekarskiej, gdzie brał udział w pracach sądowo-lekarskich z chirurgią związek mających.

W r. 1862 był członkiem komitetu do reorganizacji Służby zdrowia w królestwie polskim, pod prezydencją tajnego radcy dra H a u r o w i t z a. W Towarzystwie lekarskiem w r. 1863 wybrany został na *pierwszego* przewodniczącego oddziału chirurgicznego, a w r. 1866 piastował znowu godność p r e z e s a. W Towarzystwie dobroczynności kierował do r. 1866 wydziałem lekarskim, — tyle i tak różnorodnych czynności, jeszcze mu zostawiły dość czasu do krzątania się około rodzinnej literatury lekarskiej, którą prawdziwie umiłował. (1). W r. 1860 przyjął czynny udział z większością profesorów wydziału lekarskiego w założeniu *Gazety lekarskiej*, gdzie kilka umieścił spostrzeżeń (2), w 1867 r. gorliwie się zajął około pomnikowego przedsięwzięcia w wydaniu „Biblioteki umiejętności lekarskich,” rozpoczynając opracowanie chirurgii operacyjnej, którą trzej uczniowie Le Brun'a, doktorzy K w a ś n i c k i, S t a n k i e w i c z i W s z e b o r dalej prowadząc, ku końcowej zbliżają. Zaczął opis szpitala Dzie-

1) W rękopismach ś. p. Le Brun'a udzielonych mi łaskawie przez jego rodzinę do przejrzania, znalazłem godne uwagi: całe dzieło Celsa (A. Cor. Celsi de medicina), przełożone z łacińskiego na język polski w Warszawie 1835—1838 i przygotowane do druku, oraz Wykład chirurgii operacyjnej w 4ch tomach.

2) *Gazeta lekarska*, tom I, Nr. 22, r. 1866: „Próchnienie (caries) kości śródstopowej pierwszej, wyluszczenie jej zgorzel; śmierć w 48 godzinach po operacji. Opisał prof. kliniki L e B r u n.

Gazeta lekarska, tom III, Nr. 15 i 16. rok 1867: „Rak szczęki dolnej; resekcya i wyluszczenie ze stawu lewej połowy szczęki; zapalenie okostnej pozostałej części téj kości; wyzdrowienie. Opisał dr. L e B r u n.

ciątka Jezus, a na 4 dni przed śmiercią, jeszcze własnoręcznie zadeklarował napisanie oryginalnej rozprawy odpowiedniej treści, do zaprojektowanego przez prof. Girsztowta dzieła zbiorowego na pamiątkę 50-cio-letniego istnienia Towarzystwa lek. warszaw. Nie napróżno Le Brun w publicznym zagajeniu w 1856 roku (1) powiedział: „*Ciagle czujny i czynny duck ożywiać musi lekarza, jeżeli powołaniu swemu godnie odpowiedzieć pragnie.*” Szczęśliwy Le Brun, że przynajmniej za życia znalazł uznanie.

Jak Le Brun'a oceniali zaszczytnie jego paryscy profesorowie, niech za dowód posłuży, następny wyjątek nieśmiertelnego twórcy auskultacyi Laenneca, który, broniąc się przeciwko zarzutom Broussai'go, powołuje się na świadectwo swoich uczniów odznaczających się, między niemi Le Brun'a i jego przyjaciela Falinera (2).

Ocenić potrafili Le Bruna i jego koledzy. Przed dziewiciu laty lekarze ordynujący w szpitalu Dzieciątka Jezus,

(1) Pamiętnik Tow. lek. Warsz. Tom. 35. r. 1856, str. 81.

(2) *Traité de l'auscultation médiate et des maladies des poulmons et du coeur*, par R. T. H. **Laennec**, médecin de S. A. R. Madame Duchesse de Berry, Lecteur et Professeur royal en Médecine au Collège de France, professeur de clinique à la faculté de médecine de Paris et.

Seconde édition entièrement refondue — Tom I, Paris, 1826 pag. VIII.
„On ne peut considérer les objections de cette sorte que comme des témoignages contre l'existence d'un fait. Or, quand il s'agit de constater un fait, on regarde d'une part au nombre, et de l'autre à la qualité de témoins. Les témoignages dont je viens de parler sont ceux de cinq ou six médecins, qui presque tous ont donné leur avis avant de s'être exercés huit jours aux observations stéthoscopiques.—A leur témoignage, je puis opposer ceux de la plupart de mes confrères, médecins des hôpitaux de Paris, ceux d'un grand nombre d'autres médecins et des professeurs de Facultés de Médecine nationales et étrangères, que je sais être parvenus seul à vérifier la plupart des signes contenus dans mon ouvrage, ceux enfin des mes élèves et de plus de trois cents jeunes médecins de toutes les nations de l'Europe, qui sont venus depuis quelques années, s'exercer sous mes yeux aux observations stéthoscopiques et dont plusieurs y ont acquis une habilité remarquable. Parmi ces dernières, je citerai surtout, comme les ayant connus plus particulièrement, M. M. Herbeski, aujourd'hui professeur à l'université de Vilna; Müller Dre à Vienne, Retzius Dre d'Upsal, Faliner et Alexandre Le Brun, docteurs-médecins de Varsovie etc.“

kazali wyryć na miedzi artyście sztycharzowi Dietrichowi wizerunek LeBruna i ten mu ofiarowali ze stosownym napisem w dniu jego imienin 3 maja 1859 r.

Otoczony powszechnym szacunkiem i miłością, zwrócił swemi pracami uwagę Rządu, który oprócz znaków honorowych, jak nieskazitelnej służby za lat XXI, wyżej wymienionych orderów, udzielił mu rangę radcy stanu i nadał szlachectwo dziedziczne.

LeBrun miał jeden wielki a nader rzadki przymiot, to jest, że był człowiekiem bardzo skromnym. Mimo blizkiego stosunku w jakim względem niego znajdowałem się, zostając przez dwa lata po parę godzin dziennie z nim razem i niejednokrotnie rozmawiając o różnych rzeczach, nigdy nie miałem sposobności słyszeć z ust jego, o jego pracach, o zasługach w szpitalu lub w Towarzystwie lekarskiem, — nie wiedziałem o dokonaniem przez niego tłumaczeniu dzieła Celsa; nigdy nie słyszałem żadnej nie tylko przechwałki, ale nawet wzmianki o jego znajomościach z największemi znakomościami naukowemi w Europie.

LeBrun, obok zacnych przymiotów duszy, charakteru prawnego, odznaczał się wspaniałą postawą, która nakazywała go szanować, — pięknem obliczem, humorem i dowcipem, które jednały mu serca tych, co się do niego zbliżyli, — lecz pod koniec życia, z przyczyny nieszczęść rodzinnych, chwilowo opuściła go jemu właściwa energia. Do strat już poprzednio wymienionych, zaliczyć należy zmarłą w r. 1860 doletnią córkę LeBrun'a, Maryę (Rogozińską), a w r. 1866 śmierć drugiej żony ś. p. Ludwiki Rajmond, którą przed rokiem zaślubił i z której nieletni syn mu pozostał. W roku 1867 odbyta podróż na wystawę paryzką, ocuciła nieco ciężko strapione serce LeBrun'a, wziął się z dawną energią do pracy, lecz nie na długo — ledwie na nie cały rok; niespodziewana i prawie nagła śmierć przecięła to zacne życie, dnia 3-go czerwca 1868 roku, które tyle dla ludzkości i kraju dobrego zrobiło. —

Jak ciepłe serce biło pod tą wyniosłą, na pozór dumną postawą, przekona Was najlepiej, myśl o śmierci, objawiona

w testamencie Le Brun'a, pod dniem 28 września 1866 r. sporządzonym w słowach:

„Towarzystwu lekarskiemu Warszawskiemu zapisuję *rsr.* 500, do rozporządzenia niemi podług uznanej potrzeby. Moją bibliotekę lekarską przeznaczam dla szpitala Dzieciątka Jezus; niech będzie ustawiona w sali deżurnych, dla użytku lekarzy szpitalnych,—radbym jednak by kilka rzadkich i ważniejszych dzieł w bibliotece mojej znajdujących się, stały się własnością biblioteki Towarzystwa lekarskiego, bo tam właściwsze mieć będą przeznaczenie. O wybór tych dzieł upraszam kolegę dra Mühlhausena, który mię zapewne przeżyje. Zbiór operowanych przezemnie kamieni pęcherzowych, w osobnym pudelku zebranych, ofiaruję gabinetowi patologicznemu. Moje narzędzia chirurgiczne, przeznaczam dla studentów szkoły głównej, którzy w roku śmierci mojej ukończą nauki lekarskie i stopień naukowy otrzymają. — Upraszam kolegę dra Korzeniowskiego o zajęcie się rozdziałem tych narzędzi.”

Z téj ostatniej woli Le Brun'a widzicie, że żegnając się ze światem, myśl i serce swoje zwrócił ku temu, co go po rodzinie najwięcej obchodziło — co było przedmiotem jego życia, to jest ku szpitalowi, Towarzystwu lekarskiemu i lekarskiej młodzieży. — Taki człowiek zaprawdę godzien jest być uznany za wzór do naśladowania! — Zgon nagły takiego człowieka,—jego ubytek z pola pracy i działalności — nic dziwnego, że obudził we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa zdumienie i żal głęboki. (1) Odbiciem tego żalu był świe-

(1) Wieść o śmierci Le Bruna wywołała żal i dalej po zagranicami kraju. W Petersburgu Dr. Sokółow, poświęcił cały fejleton gazety: *Médecinskij Wiestnik N 24* pamięci Le Bruna, którego poznał w r. 1848.

Dr. Sokółow mówi: „Rzeczywiście, bardzo mało zdarzyło nam się spotykać podobnych do niego lekarzy.—Zwiedzając szpital Dzieciątka Jezus w końcu 1848 i na początku 1849 r. mieliśmy sposobność poznać Le Bruna osobiście i przypatrzeć się jego czynnościom przy łóżku chorych, jego obejściu się z młodemi lekarzami, i dotąd nie możemy bez zadowolenia wspomnieć o czasie z nim przepędzonym: dotąd ta nader sympatyczna osobistość rysuje się w naszej dawnej wyobraźni.—Przy obchodzeniu chorych Le Brun bardzo chętnie, zupełnie po koleżeńsku dzielił się zdaniem ze wszystkimi, towarzyszącymi mu leka-

tny pogrzeb Le Brun'a, na który, mimo niepewnej pogody, zbiegły się tysiące bogatych i biednych, jego rówieśnicy i uniwersytecka młodzież, — ci, którym na łożu boleści niósł słowa pociechy, i sieroty, któremi się w życiu z taką pieczołowitością zajmował. Jeżeli na te tłumy zebranych rozważnym rzucił okiem, miał przed sobą żywo namalowany obraz życia zmarłego. Jego cenne szczątki na własnych barkach profesora z rektorem szkoły, młodzież i lekarze ponieśli aż do samego grobu. Przy zamknięciu na zawsze zimnej mogiły, uroczą, głęboką zapanowała cisza, wśród której mogłeś dostrzedz tylko łzę roszącą oblicza dawnych i młodszych towarzyszy tego zacnego Męża, — oraz pożegnalny łoskot ostatniej garści ziemi.

Jak po nad grobem, tak i w tej chwili żal piersi rozrywa, na samą myśl, że to wspomnienie musi być ostatniem pożegnaniem ucznia ze swoim Mistrzem!

Cześć pamięci Le Brun'a!

Towarzystwo lekarskie Warszawskie chcąc godnie uczcić pamięć Le Bruna i jego tyloletnie zasługi, postanowiło na posiedzeniu w dniu 16 Czerwca 1868 r. odbytém — ustawić w sali zebrań popiersie zmarłego Dra Le Bruna.

rzami, bez najmniejszego dania poczucia o swojej wyższości. — Tu, można powiedzieć, on cały był dla wszystkich. Żywocią swojego charakteru i bystrością Le Brun przypominał mi profesora Owera z Moskwy; lecz podobieństwo tych dwóch francuzów (Le Brun nie był francuzem, bo jego rodzina przeszło od stu lat osiadła w Polsce) wyrosłych na różnych gruntach warszawskim i moskiewskim, nie przechodziło dalej po za wymienione przymioty: bo jeden i drugi przyciągał do siebie zbliżających się.

Gazeta lekarska (warszawska) mówi, że Le Brun kochał młodzież, a my dodamy, że bez wątpienia kochał naukę i ludzi jej się oddających.

Tacy lekarze nie prędko się zapominają.“

TREŚĆ PRZEDMIOTOW.

Stronica

Dedykacya	
Wstęp	3
Urodzenie Le Brun a, wychowanie, pobyt w szkołach i warszawskim aleksandryjskim uniwersytecie	5
Rozprawy nagrodzone dwakroć medalami złotemi	7
Wyjazd z Ludwikiem Falin erem za granicę w r. 1824	8
Pobyt w klinikach wrocławskich: Wendt, Hange, Benedict, Remer, André, Otto	9
Frater Aermuntus	10
Pobyt w Dreźnie i Frankfurcie	13
Przyjazd i pobyt w Paryżu: Dubois, Beclard, Laennec, Richerand, Gay- Lussac, Thenard, Clement, Alibert, Boyer, Roux, Esquirol, Dupuy- tren, Lisfranc, Larrey, Orfila. Broussais, Magendie, Fouquier, Moreau, Biet, J. Cloquet, Marjolin, Brechet, Civiale, Souberbielle, Sausson	13
Wyjazd Le Brun a do południowej Francyi i Szwajcaryi w r. 1826	14
Seweryn Oleszczyński	16
Pobyt w Djon: Ouvraud, Gilles	17
„ w Besançon: Janin	17
„ w Genewie: Konstanty Bernatowicz,—Juvin, Monnot, Goss	18
„ w Lyonie: Gensoul, Richard, de la Prade, Janson, S-nac, Wentura	18
„ w Grenoble i Marsylii: Sylwy, Chastau, Moulaud, Giraud St. Ro- me, Ducland	19
„ w Tulonie: Fleury	19
„ w Montpellier: Dubreuil, Delpech—jego charakterystyka, jego za- bójstwo, Chrestien	19—21
Wydział lekarski w Montpellier,—rota przysięgi dla lekarzy	22
Powrót do Paryża przez Tuluzę, Bordeaux, Angoulême, Poitier, Tours, Orlean	28
Śmierć Falin era przyjaciela Le Brun a	29
Doktoryzacya Le Brun a w Paryżu	29
Wyjazd do Anglii, pobyt w Londynie w r. 1827: Mayo, Watson, Stanley, K. Bell, B. Cooper, Mekmichell, Shaw, Calvert, Brodie, Green, Travers, Astlej Cooper, Lawrence, Tyrrell, Scotch, Wardrop, Granville, Ryley	30
Szpitala londyńskie i ich administracya	34
Wyjazd do Akwisgranu, Bruxelli i wód czeskich	35
Powtórny pobyt w Dreźnie	36
Przyjazd do Berlina 17 Września 1827 r.— Rust, Gräfe, Casper, Hufe- land, Horn, Junken, Link, Kluge, Siebold, Rudolphi, Wagner, Barry	36
Wyjazd do Wiednia— i powrót przez Kraków do Warszawy dnia 23 Stycznia 1828 r:	36
LeBrun współpracownikiem Pamiętnika lek. War.	36
„ lekarzem ordynującym w szpitalu Dzieciątka Jezus	37—41
Nielad w tym szpitalu od r. 1809—1815	37—39
Kommissya rewizyjna szpitali warszawskich	40
Zapis ś. p. Celińskiego na wybudowanie sali operacyjnej	42
Dom Zdrowia na Ordynackiem	42
Komit do urzadzenia szpitala Dzieciątka Jezus	45
Czynności tego komitetu i zniesienie administracyi duchownej szpitala	45—58
Zaslugi Le Brun a w Towarzystwie lekarskiem warszawskim	59
Założenie Pamiętnika Towarz. lek. warszawskiego	59
Pamiętnik chirurgiczny	41—60

Szczególne operacya kamienia pęcherzowego	61
Wydobycie kieliszka od wina z kiszki odchodowej	62
Sprawozdania ze szpitala Dzieciątka Jezus od r. 1842 do 1851 włącznie	71
Le Brun Naczelnym lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus, Członkiem Rady lekarskiej i członkiem Towarz. Naukowego krakowskiego	66
Wspomnienia z podróży odbytej w r. 1842 do Niemiec i Francji	66
Wprowadzenie leczenia sposobem Rasorego	73
Kruszenie kamienia pęcherzowego <i>pierwszy raz</i> w szpitalu Dzieciątka Jezus dokonane r. 1843	73
Uwagi nad gorączkami tyfoidalnymi	73
Sale dla rekonwalescentów	75
Pojęcie o kalomelu	75
Wprowadzenie po raz pierwszy eteru siarczanego i chloroformu do operacyi	76
Założenie Tygodnika lekarskiego	76
Jednoczesne odjęcie obu gołeni u jednego człowieka z Dr. Jablonowskim	76
Cholera w r. 1848; Le Brun pierwszy projektuje otwieranie szpitali cholerycznych	77
Doświadczenia z Aldehydem i collodium	78
Śmierć pierwszej żony LeBruna, córki i dwóch synów	79
Wybór na Prezesa Towarzystwa lek. warszawskiego trzykroć z kolei ponawiany	79
Użycie po raz pierwszy ekrazeru <i>Chassegniaca</i>	80
Epidemia ospy	80
Tracheotomia pierwszy raz wykonana w szpitalu Dzieciątka Jezus	80
Wspomnienia z podróży odbytej w r. 1857 do Włoch i Francji	81
Opis choroby Dra Artura Wierzbowskiego	82
Zastosowanie po raz pierwszy do operacyi galvano-kaustyki wprowadzonej do kraju przez Dra Koehlera	82
Podwiązanie tętnicy wspólnej szyjowej	82
Ołysienie ogólne całego ciała	83
Powołanie LeBruna na profesora w b. Medyko-chirurgicznej warszawskiej Akademii do wykładu chirurgii operacyjnej z desmurgią i kliniki chirurgicznej	84
Wstępna publiczna prelekcya	85
Wyznania wiary co do swych wykładów LeBruna	86
Sprawozdanie z czynności kliniki chirurgicznej od r. 1860/1 do 1866/7 włącznie	87
Operacya kamienia pęcherzowego, którego zawiązkiem był ołówek zwyyczajny, wsadzony w cewkę moczową, wyleczenie	87
Zdanie o klinice chirurgicznej LeBruna	88
Wybór dwukrotny na pierwszego dziekana wydziału lek. Szkoły Głównej	89
Czwarty wybór na Prezesa Towarz. lek. warszaw.	89
Założenie Gazety lekarskiej	89
Wydanie chirurgii operacyjnej	89
Przekład dzieła Celsa o <i>Medycynie</i> , z łacińskiego	89
Zdanie Laenneca o LeBrunie i Falinerze	90
Ofiarowanie LeBrunowi w dzień imienin sztychowanego jego wizerunku, przez lekarzy ordynujących w szpitalu Dzieciątka Jezus	91
Śmierć 2iej żony LeBruna i drugiej córki	91
Testament LeBruna	92
Śmierć i pogrzeb LeBruna	92
Biografia LeBruna przez Dra Sokółowa w ruskiej gazecie <i>Medycynski Wiestnik</i>	92
Postanowienie Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, co do ustawienia w Sali posiedzeń popiersia LeBruna	83



BIBLIOTEKA
AKADEMII MEDYCZNEJ
W LUBLINIE

40022

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 46791



BG 40022

CENA: { za egzemplarz z drzeworytem kop. 75.
" " z fotografią rs. 1.
